Był Łokietek szczupłej ręki,
Jako ludzie wierzą,
Ale człeka Bogu dzięki
Korcem też nie mierzą.

Był Łokietek mały wzrostem,
Lecz miał wolę silną —
I zbił wrogów kordem prostym
I dziatwą przychylną...

Po Łokietku nam panował
Kaźmierz z Piastów rodu —
Co i Polskę odmurował,
I żył dla narodu.

Kaźmierz Wielki był kochany
I stąd jego sława,
Że był królem Chłopków zwany
I napisał prawa.

Stoją mury Przemysława
I prawa nadane,
Ale mocniej stoją owe
W sercach zapisane...



Starych murów Przemysława
Warta nie pominie,
Prawo ludziom kto wymierza
Tego pamięć słynie.

„PRACA.“

Niespodzianka,

jaką zgotowaliśmy dla Szanownych Czytelników w przyszłym kwartale, zadowoli chyba wszystkich — zebraliśmy bowiem już zupełnie rysunki i artykuły do czterech niezmiernie ważnych i cennych numerów, które się ukażą w ciagu przyszłego kwartału, a *przewyższą bezwątpienia wszystko, co kiedykolwiek „Praca" swym Czytelnikom dała.*

Będą to następujące numery:

1. Opis

Krakowa,

tej starodawnej kolebki sławy i potęgi polskiej, ozdobiony licznemi a cennemi illustracyami, zarówno z przeszłości jak i teraźniejszości stanu miasta. Kto ma choćby najmniejsze pojęcie o tem, jak z historyą Polski zrósł się starodawny Kraków, ta siedziba odwieczna królów naszych, ten Rzym polski, ku któremu zwracają się tęskne oczy wszystkich i uszy nadsłuchują, azali nie zadźwięczy pełnym, rozlewnym dźwiękiem ów stary dzwon Zygmuntowski, który tylokrotnie opowiadał światu o naszej chwale — kto wie o tem, jak ściśle Kraków jest związany z naszą przeszłością, ten pojmie, że opis taki, jak my go podamy, będzie zarazem cenną pamiątką chlubnej przeszłości naszego narodu. Czy nasz wychodźca w dalekich Westfalii kopalniach, czy Wielkopolanin lub Zachodnio-Prusak albo Ślązak — każdy tam znajdzie naukę i otuchę: — naukę, co ją wieki wiekom podają, że niema tak strasznej toni, z którejby się nie podźwignął naród, który ma potemu wolę i chęć do pracy — —

2. A czego nam nie powie starodawny Kraków, to nam dopowie

Warszawa.

Warszawie, tej „dumnej wdowie królewskiej," jak ją poeta nazywa, jej dniom blasku, chwały i rozkwitu, jej dniom ponurej grozy i rozpaczy poświęcimy drugie ozdobne wydanie „Pracy." Warszawa, co się nie ugięła pod najstraszniejszymi ciosami i z potopu krwi tylekroć rozlewanej, zawsze podnosiła głowę i dziś jeszcze wciąż jest sercem i głową Polski, tętnem jej życia umysłowego — pokaże nam wnętrza swych opustoszałych dziś komnat królewskich, cichym szeptem i łzami spowiadać się będzie ze swych krzywd wiekowych, głośnym krzykiem bolu odezwie się na wspomnienie strasznej rzezi Pragi.

3. A potem cofniemy się myślą wstecz, do źródeł historyi naszego narodu.... Osobny numer „Pracy" poprowadzi nas nad

Kruświcę i Gopło,

przypomni starodawne baśni i legendy, gdy spłoszony orzeł biały po raz pierwszy wzbił się w niebiosa zwycięzko z tych naszych wielkopolskich łanów, — gdy Piastów ród dzierżyć począł ster nad ludem polskim.

Nadto podamy cały szereg znakomitych portretów wybitnych hetmanów polskich, pędzla Gersona, aby lud nasz poznać mógł i z oblicza tych mężów sławnych, których bohaterstwo w boju, a rozum w radzie utrwaliły na zawsze w pamięci świata imię Polaka. W barwnym szeregu przesuną się przed naszemi oczyma surowy hetman Tarnowski, który więcej zwycięztw odniósł niż lat sobie liczył, choć w podeszłym wieku umarł, — i Jan Zamojski, kanclerz, któremu Polska chwile największej potęgi zawdzięcza, — i Żółkiewski, co pod Cecorą swą głowę położył na placu boju, bo się cofać nie chciał, — i Stefan Czarniecki, co jeden nie zwątpił, gdy wszyscy zwątpili, — i tylu, tylu innych, którzy ku chwale kraju dzierżyli buławę hetmańską. A dla illustracyi tych chwil, gdy Polska stojąc u szczytu potęgi i sławy, swe kresy widziała od morza do morza, dodamy pięknie wykonaną przez Walerego Eliasza

mapę ówczesnej Polski z herbami województw.

Trzeba będzie napięcia całej energii naszych czytelników w zjednywaniu nowych abonentów, aby zrównoważyć olbrzymie koszta, które za sobą pociąga wydanie tych numerów, już prawie przygotowanych.

Na to poparcie liczymy.

„Praca",

W następnym numerze zamieścimy 2-gi (dalszy) malowniczy opis

i to:

Miasta Poznania,

Stolicy Wielkopolskiej

z licznemi illustracyami

a zaraz w dalszym ciągu

3-ci opis malowniczy

obu powiatów poznańskich

(wschodniego i zachodniego)

z miastami: Swarzędz i Stęszewo,

z dołączeniem karty powiatowej,

różnych widoków okolic z pod Poznania, kościołów, dworów, typów wiejskich i t. d.

Następnie zamieścimy zaraz

4-ty malowniczy opis

powiatu Krotoszyńskiego

z miastami: Krotoszyn, Dobrzyca, Kobylin i Zduny, dalej

5-ty powiat Strzeliński

z miastami: Strzelno i Kruświca;

6-ty powiat Kościański

z miastami: Kościan, Czempiń i Krzywiń;

7-my powiat Śmigielski

*z miastami: Śmigiel i
Wielichowo;*

8-my powiat Gnieźnieński

*z miastami: Gniezno i
Kłecko;*

9-ty powiat Rawicki

*z miastami: Rawicz,
Bojanowo,
Miejska Górka,
Jutrosin i
Sarnowa;*

10-ty powiat Nowotomyślski

*z miastami: Nowy Tomyśl i
Nowe Miasto.*

Dalsze powiaty podamy później.

Szanownych Czytelników z poszczególnych powiatów prosimy usilnie o łaskawe nadsyłanie nam odnośnych kronik, dopisków, wspomnień, podań, legend, luźnych uwag z obecnej chwili i t. d., oraz fotografii, a mianowicie widoków miast i wsi, krajobrazów z okolicy, kościołów, klasztorów, pomników i t. d. Wszelkie fotografie odeślemy po natychmiastowem zdjęciu kliszy — zaraz z powrotem bez najmniejszego uszkodzenia.

☛ *Panowie fotografiści, którzy zechcą nam dostarczyć fotografii z odnośnych miast i okolic — otrzymają odpowiednie wynagrodzenie.*

Taksamo mogliby tu przysłużyć się sprawie panowie fotografiści-amatorzy — i liczymy na ich łaskawą pomoc.

Prosimy usilnie o łaskawe nadesłanie na razie illustracyi odnoszących się szczególnie do powyżej wymienionych powiatów.

☛ ***Każdy nowo przybyły abonent otrzyma dzisiejszy numer „Pracy" z malowniczym opisem Poznania — oraz oba początki powieści bezpłatnie i to za nadesłaniem kwitu abonamentowego i 10 fenygów na porto.*** ☚

Pod narodowym sztandarem.

Coraz silniej i silniej rozbrzmiewa dziś hasło *solidarnej obrony praw narodowych przed germanizacyą.* Nietylko samo pojawienie się tego hasła, ale bardziej jeszcze zdumiewająca siła, z jaką to hasło ogarnia wszystkie warstwy społeczne, przyćmiewając wszelkie inne cele i stronnicze programy, świadczy wymownie, że społeczeństwo nasze rozpoznało i uświadomiło sobie, gdzie szukać należy i znaleźć można siłę do wywalczenia podstaw egzystencyi narodowej, zagrożonej przez obcą narzuconą przewagę ekonomiczną i polityczną.

Każdy naród, każde społeczeństwo ma w swej teraźniejszości i przeszłości pewne pierwiastki własnego, rodzimego rozwoju: swój język odrębny, swą historyę, zwyczaje, cały szereg różnorodnych społecznych wewnętrznych urządzeń — a wszystko to razem z pamiątkami i świadectwami bytu i pracy narodu, wraz z literaturą, pomnikami sztuki i nauką — stanowi właśnie tę jego istotę, którą się różni od innych narodów i w której rozwoju i udoskonaleniu szuka swej chluby i swych zasług wobec cywilizacyi swiata. Byt polityczny, polityczna niezależność, jest wprawdzie potrzebna, ale, jak to widzimy po sobie samych, nie jest wręcz niezbędnym warunkiem egzystencyi narodowości; przecież pomimo tylu lat politycznego ubezwładnienia naród nasz nie przestał być narodem żywym, nie przestał iść z postępem czasu, pracować nad rozwojem literatury, nauki i sztuki, nie przestał się organizować wewnętrznie na gruncie niezachwianej swej narodowości. Były narody, mniej oświecone i cywilizowane od polskiego, które kilkaset lat znosiły obce polityczne jarzmo, a nie przestały być sobą, nie zatraciły swej narodowości.

Widzimy więc, że oprócz bytu politycznego, każdy żywy naród ma jeszcze nawet ważniejsze objawy istnienia, które łączymy we wspólnej nazwie — narodowości. Na gruncie tej narodowości dążyć do postępu, do rozwoju cywilizacyi, do ukształtowania najlepszego z stosunków społecznych — oto cel wzniosły każdego narodu. Dążenie do tego celu, praca wewnętrzna a głęboka pod hasłem społecznem — oto prawdziwa kultura ducha, prawdziwa cywilizacya.

A ponieważ — jak rzekliśmy powyżej — każdy naród żyjący swem własnem politycznem życiem, lub pozbawiony niezależności politycznej, ma *obowiązek* pracą w tym kierunku dążyć do celów swego bytu, więc ma on i *prawo* tych dążeń.

Nasz naród, pozbawiony politycznej niezależności, szedł otóż tą właśnie drogą. Jak człowiek, któremu odetną jedną rękę, żyć nie przestaje, lecz musi sobie jakoś dawać radę drugą ręką, tak samo i my w naszem porozbiorowem życiu pracowaliśmy niejako jedną ręką, oddychaliśmy jednem płucem.

Ale wrogowie narodu polskiego sądzili, że odbierając mu polityczną jego niezależność, tem samem go już wykreślają z listy żyjących. Omylili się — widzimy więc teraz, jak pożądliwem okiem spoglądają na inne objawy naszego istnienia, jak sięgają świętokradzką dłonią po to wszystko, cośmy na wstępie nazwali naszą *narodowością:* nasz język, nasze zwyczaje, nasze urządzenia społeczne, nasze tradycye, wiążące nas z przeszłością. — —

Tylko naród martwy lub zamierający może znieść te dalsze zamachy bez oporu: *naród żywy się broni.* Więc i my się bronimy a *walka w obronie naszej narodowości prowadzona jest walką w obronie ideałów kultury i cywilizacyi przeciw barbarzyństwu:* bo żaden naród swego posłannictwa cywilizacyjnego nie może dokonać inaczej, jak na gruncie swej własnej narodowości; przeszczepiony na inną kulturę nie będzie miał już tej nici, wiążącej go z całą przeszłością w jednę całość, — przestanie być sobą, a nie przedzierzgnie się w inny naród.

Tam więc, gdzie chodzi o obronę tego najwyższego warunku kultury, o obronę narodowości wobec barbarzyńców, naturalnie ustępują na bok wszelkie inne zadania i cele, a wszystkie siły, wszystkie dążenia w jedno uczuć i myśli ognisko zestrzelić się muszą — w obronę narodowości przed zagładą.

Obrona naszej narodowości przed zagładą to program działań tak wzniosły, tak obszerny, że bezpiecznie w jego cieniu podać sobie ręce mogą wszystkie stronnictwa, wszystkie partye.

Jest to prawdziwem szczęściem narodu, a w szczególności naszego społeczeństwa pod rządem pruskim, że zasadę obrony narodowości z pominięciem wszelkich stronnictw potrafiło, jako program polityczny, wznieść najwyżej i całe się pod niem zgromadzić.

Wszyscy walczmy w obronie zagrożonej narodowości; wszyscy starajmy się o rozbudzenie jak największej liczby nieuświadomionych jeszcze obywateli; pod hasłem równości, braterstwa i oświaty zwyciężymy barbarzyńców, co podszywają się pod hasła kultury, aby upozorować walkę z nami. —

Jak ważną rolę w tej walce naszej politycznej odgrywają gazety polskie — o tem rozwodzić się nie będziemy. Każdy kto czyta gazety, to pojmuje i czuje. Ale tego pojmowania wynikiem powinno

być energiczne a nieustanne staranie się o zwiększenie liczby tych, do których mają dostęp polskie gazety. W naszych czasach staranie przysporzenia czytelników gazetom polskim jest zasługą zarówno wobec narodowości, jak i wobec cywilizacyi.

A więc do dzieła, druhowie-obywatele! Szerzcie gazety polskie, kwartał nowy się rozpoczyna, a zasłużycie się wobec całego społeczeństwa.

Nasza „*Praca*“ jak dotąd, tak i nadal będzie stała w pierwszym rzędzie wśród tych pism polskich, które *nie partyjny, lecz narodowy program wypisały na swym sztandarze.* Temu pozostanie wierna i dzięki temu w szeregach swych zwolenników liczy ludzi wszystkich stanów, wszelkich zapatrywań.

Nasi przyjaciele niechajże teraz przy zmianie kwartału postarają się, aby nasze słowa docierać mogły jeszcze dalej, aby jeszcze głębiej wnikały w duszę społeczeństwa.

Niniejszy numer jest ostatnim w bieżącym kwartale.

Redakcya.

Pan Treskow w sprawie polskiej.

Od chwili rozbioru Polski zapanowały w Niemczech dwojakie zapatrywania na kwestyę bytu naszego narodu. Niemcy w najszlachetniejszej swej części niejednokrotnie podnosili głosy protestu przeciwko morderstwu politycznemu, dokonanemu na Polsce. Ale obok tego prądu w opinii niemieckiej torował sobie szerokie łożysko prąd przeciwny, porywając z sobą umysły pośledniejsze, materyalizmem i samolubstwem nasiąkłe. Zwolennicy tego prądu na wszelkie protesty przeciwko rozbiorowi odpowiadali czczym argumentem, że w Polsce się źle działo, że nie było zgody, a dlatego rozebrać ją musiano.

Tak było w pierwszej połowie XIX stulecia. W drugiej połowie, aż po dzisiejszą dobę zaznaczył się stanowczy zwrot w zapatrywaniach niemieckich i to w kierunku samolubstwa i materyalistycznych pożądań. Słowa poetów, którzy śpiewali ludowi swemu o polskiem bohaterstwie i polskiej chwale, przycichły, głos sumienia, nawołujący do wymiaru sprawiedliwości dla nieszczęśliwego polskiego narodu coraz słabszym odzywał się echem wśród okrzyków tryumfalnych upojonego zwycięztwami niemieckiego narodu, a duch ogółu sankcyonował owo polityczne zabójstwo, przez trzy rozbiorowe mocarstwa dokonane. Ale i w tym zwrocie opinii niemieckiej uwidoczniły się znów dwa prądy. Jedni, idący za hasłem bezwzględnej zagłady polskiego narodu i zatarcia śladów jego bytu, domagali się i domagają dotąd od rządu coraz nowych środków prześladowczych, choćby najostrzejszych, drudzy, pragnący wprawdzie także zatraty odrębności Polaków wśród niemieckiej ludności w granicach cesarstwa, żądają względnej sprawiedliwości, złagodzenia antypolskiego systematu, pojednania z Polakami, pozyskania ich serc i umysłów.

Bardzo wyraźnie zarysowały się dwa te celowo równe, ale różne w sposobach zapatrywania po znanem pierwszem odezwaniu się niemieckiego patryoty p. Treskowa z Radojewa. A w polemice rozwlekłej, jaką wywołało żądanie p. Treskowa, ażeby z Polakami łagodniej i bardziej po ludzku się obchodzono, widać zupełnie powierzchowne płytkie traktowanie tak wielkiego w międzynarodowych stosunkach, a bynajmniej nierozwikłanego zagadnienia, jak kwestya polska. Szowinizm uroił sobie, że węzeł kwestyi tej rozetnie mieczem antypolskich zarządzeń; patryoci niemieccy w guście p. Treskowa wierzą, iż kwestyę odrębnego bytu narodowego Polaków da się wymazać głaskaniem i spiłowaniem ostrz wyjątkowych praw. Żadna atoli ze stron polemizujących nie wnikła aż do głębin psychyki, do głębin duszy polskiego narodu, rodzącego w sobie coraz nowe pierwiastki życia, czującego w sobie siły podwiązane wprawdzie sztucznemi środkami wrogiej polityki, ale niespożyte, niezłamane tak dalece, iżby nam do obrony przy słonecznych blaskach narodowych ideałów, miało zabraknąć ducha. I toczy się owa płytka, powierzchowna i prawie czcza szermierka od wielu tygodni na temat „wie man die Polen gut preussisch machen kann.“ Polakożercy brutalnego typu domagają się ciętej antypolskiej polityki, wyjątkowych, ostrzejszych jeszcze niż dotąd środków dla podcięcia wszelkich życiowych tętnic „des verhassten Polentums,“ oburzają się na wszelką myśl równouprawnienia narodowościowego Polaków, zohydzają i piętnują jako niepatryotów i zdrajców sprawy niemieckiej tych, którym gwałtowne sposoby giermanizacyjne się nie widzą. Giermanizatorzy łagodniejszego typu broniąc się od napaści, zaklinają się, że pragną żarliwie mieć Polaków Prusakami czystej wody, ale że właśnie dlatego potępiać muszą prześladowczy system, który ducha i serce polskie odpycha od niemieczczyzny, przepełnia jadem nienawiści do państwa pruskiego, psuje dzieło ścisłego zespolenia się Polaków z zaborcami.

W namiętnej szermierce świeżo znów zabrał głos p. Treskow z Radojewa w imieniu drugiej, a więc mniej srogiej kategoryi giermanizatorów, ażeby wbrew ciętym projektom polakożerczym, rzuconym niedawno przez „Deutsche Rundschau“ zachwalić ponownie swą ideę łagodniejszych rządów i odeprzeć miotane na niego za to ze strony hakatystów napaści. Jako organ do obrony swej wybrał p. Treskow tym razem tygodnik „für deutsche Kultur“, wychodzący od trzech kwartałów w Hamburgu pod nagłówkiem: „Der Lotse.“ W artykule zatytułowanym ,,Zur Polenfrage“ gromi on tam szowinistyczne pisma niemieckie, osobliwie zaś ,,Tägliche Rundschau“ i ,,Posener Tageblatt“ za to, że ,,niegodnemi napaściami“ i ,,oszczerstwami“ swemi wyrządzają sprawie pruskiej niedźwiedzią przysługę, że poprostu zabójczy cios zadają niemieczczyźnie na wschodzie w chwili, gdy mniemają i głoszą, że uderzają w Polaków i że bronią interesów państwa pruskiego. ,,Zwolennicy niedźwiedzich przysług“ — tak woła p. Treskow — ,,pragną zniemczyć prowincyą niemiecką, dążąc do tego, ażeby Polakom, narodowi walecznemu, inteligentnemu i pełnemu zapału dla ojczystej swej sprawy wydrzeć narodowość. Celu tego nie

dopną nigdy; niemożliwem to z przyczyn, których wyjaśnienie zbyt wiele zajęłoby miejsca.“

A dalej pisze p. Treskow: „Ja nie chcę Polaków zwalczyć, lecz ich pozyskać; mnie wystarczy, gdy cała prowincya stanie się *prawdziwie pruską*, chociaż w niej wielu po polsku mówić będzie.“

Tak oto mówi p. Treskow. On, patryota prusko-niemiecki, wychwala polską waleczność i męztwo, inteligencyą i narodowy zapał; ale ten sam obywatel, nie pozbawiony poczucia sprawiedliwości, nie umie wysnuć z powyższego uznania, tak blizkiej, prostej i naturalnej konsekwencyi, że jeśli tak, to Polacy zasługują na to, ażeby żyć mogli *w całej pełni* życiem narodowem; że nie warci byliby takiego oto pełnego narodowego życia, pełnej swobody w narodowym rozwoju wtedy tylko, gdyby tych cnót nie mieli.

Tak samo płytkiem jest zdanie p. Treskowa, przytoczone w dalszym ciągu wywodów, jako wspomnienie z rozmowy z pewną polską damą: „Wyrwijcie nienawiść z serc polskich, gdyż ona nie zdobi, starajcie się chociaż poznać Niemców, którzy są narodem walecznym i szlachetnym.“ Tak mówił do pewnej Polki p. Treskow. Jakież to miałkie, jak powierzchowne! Uczucia z serca nie wyrywa się jak gwoździa ze ściany, a miłości i czci nie sadzi się jak cybuli, lub pasternaku. Uczucia urabiają się nie podług życzeń czyjichkolwiek, ale podług doznawanych wrażeń. Tak też uczucia Polaków względem Niemców nie mogą być takiemi, jakiemi chcą je mieć czy to polakożercy hakatystycznego pokroju, czy też patryoci pruscy w guście p. Treskowa, ale w koniecznem następstwie muszą być takiemi, jakie odpowiadają doznawanym krzywdom i prześladowaniom. Żądać czegoś odmiennego, jest bijącą w oczy niedorzecznością. Nie potrzeba nam też do należytego wyobrażenia o Niemcach zbyt głębokich studyów; o wyobrażenia właściwe Niemcy sami się starają w dzielnicach wschodnich, sami nas uczą, jak mamy ich oceniać ze stanowiska polskiego, sami dają nam poznać swą osobliwą względem bezbronnego narodu „waleczność“ i... „szlachetność!“ Pan Treskow nazywa pod koniec swych wywodów „dziecińswem“ nasze usiłowania samozachowawcze; a nam się zdaje, że nie potrzebował przenosić się myślą poza progi swej kancelaryi, ażeby dla wyrazu dziecińswa o wiele trafniejsze znaleść zastosowanie. W każdym razie i ten jego najnowszy głos potwierdza nasze zdanie, że kwestyą polską, kwestyą wymagającą ściślejszych, aż do głębi duszy narodu naszego sięgających dociekań, traktują płytko i powierzchownie nawet ci, którzy nie zatracili zupełnie poczucia sprawiedliwości, którzy się chronią jeszcze od szalonego bałwochwalstwa brutalnej siły i przypominają sobie niekiedy, że ponad władzami materyalnemi i fizycznemi istnieją wyższe prawa ludzkie i bozkie. *Narodowiec.*

Podburzanie do gwałtów.

Gdy dzienniki polskie w gorętszych i żywszych słowach wyrażają ból i oburzenie ogółu z powodu praw wyjątkowych, rozporządzeń przykrych i szykan prześladowczych, wtedy redaktorów czeka proces i kaźń kilkomiesięczna za „podburzanie do gwałtów“, jakkolwiek owych „gwałtów“, a nawet nastroju do gwałtowniejszych wybuchów przy żadnem postępowaniu śledczem dotychczas stwierdzić nie zdołano. A gdy się zdarzy, iż wykonawcze organy władz państwowych czy to postawą nieprzychylną, czy też prowokującem wkroczeniem istotnie rozdraźnią ludność polską tak, iż wśród roznamiętnienia o „gwałt“ wcale nie byłoby trudno, wtedy organom tym ani włos z głowy nie spadnie.

Jeszcze nie przycichły wieści o zaniepokojeniu matek wrzesińskich, a już z innej miejscowości, z Dobrzycy, nadchodzi wiadomość o silnem wzburzeniu umysłów z powodu wkroczenia burmistrza wraz z żandarmami do wnętrza tamtejszego kościoła w chwili, gdy kapłan miejscowy odprawiał naukę katechizmu z dziećmi. Szczegółowy opis niezwykłego wypadku znajdą Czytelnicy nasi w dziale korespondencyi. Tu zaznaczamy tylko pokrótce, że wkroczenie do przybytku pańskiego było podobno nakazane przez landrata krotoszyńskiego powiatu z powodu posłuchów, że dobrzycki proboszcz, ks. Niziński, z nauką religii łączy częściową naukę języka polskiego. W chwili, gdy z piersi kapłana i dzieci płynęła błagalna pieśń ku niebiosom „Boże w dobroci“, żandarm rewidował dzieci, a burmistrz je przepytywał, aż wreszcie kapłan przerwał pienia, a dziatwa w popłochu pouciekała z świątyni. Trofea zwycięskiego żandarma stanowi podobno tylko kilka elementarzy i tabliczek znalezionych razem z katechizmem.

Zdarzenie powyższe budzi mnóstwo myśli, z których zaiste żadna, wyrażona wiernie, nie byłaby dla kultury pruskiej pochlebną. Im wyżej narody się wspinają na wyżyny prawdziwej cywilizacyi, tym większą zachowują cześć i poszanowanie dla świętości obcych, tym głębiej uznają nietykalność obcych uczuć, obcych wierzeń i obcych ideałów, tym więcej objawiają poszanowania dla obcych świątyń. A więc ze stanowiska czysto cywilizacyjnych pojęć wkroczenie do wnętrza obcego świętego przybytku jest czynem, który zniesławia nowoczesną kulturę niemiecką.

Ale przypuśćmy, że straż publicznego porządku nie ma potrzeby liczyć się ze względami kultury, a ma obowiązek tropić za występkami — choćby u stopni ołtarzy kościelnych; to jakąż „*zbrodnią*“ wyśledzić się spodziewano? Nauka katechizmowa — to występek? Wyjaśnianie prawd wiary świętej z pomocą macierzystej mowy, a choćby nawet z pomocą nauki częściowej ojczystego języka, z pomocą elementarza polskiego — to zbrodnia, za którą trzeba tropić aż w przybytku bożym?

Jeśli kiedykolwiek to właśnie teraz w dzielnicach wschodnich państwa pruskiego trzeba wzmacniać jasnym, zrozumiałym wykładem wiarę w nieskończoną *dobroć i cierpliwość, ale i sprawiedliwość Bożą*, tę wiarę, którą prześladowczość antypolska osłabić usiłuje! A to jest zbrodnią, którą się aż w świątyniach ściga? To zbrodnią, wymagającą więcej energii i sprężystości, niżli nierzadkie niestety wypadki znieprawiania dzieci szkolnych przez nauczycieli w sposób, o którym bez rumieńca wstydu mówić ani pisać nie można?

Czyżby zdolność rozsądzania co moralność dzieci podnosi i utrwala, a co ją niweczy miała już zupełnie zanikać? Czyżby zwierzchnicy władz zatracić mieli to poczucie, że zabiegi księdza, ażeby uczciwemi a jedynie właściwemi środkami uszlachetnić młodociane serca i uzbroić do walki z pokusami świata — zasługują raczej na poparcie niżli na prześladowanie? Czy istotnie zwierzchnicy władz pruskich na takie zaznaczenie pieczy nad porządkiem publicznym nic nie powiedzą?

Czy nie powie na to nic prokuratorya królewska, gdy snadno zrozumie, że takie oto przestąpienie progów kościoła stokroć bardziej niż najostrzejszy artykuł „podburzyć“ gotowe do „gwałtu?“

A gdyby obrażone uczucia religijne mieszkańców dobrzyckich nie utrzymały się w granicach rozumnego umiarkowania, gdyby powściągliwość ustąpiła nagle miejsca zapamiętaniu, to cóż, czy istotnie odpowiedzialność w obliczu prawa spadłaby na katechizm z pomocniczym elementarzem polskim, co duszę umoralnia, a nie na system prześladowczy, który pojęcia ludzkie tak strasznie obniża a serca demoralizuje?

Zdarzenie w Dobrzycy, tak ponure w swej głębszej treści, przywodzi na myśl owe ciężkie dla pierwszych chrześcijan czasy za rzymskich cesarzów. Nauka Chrystusowa wszędzie prześladowana chroniła się w podziemia, katakombami zwane, i z tych ciemnic oto tryskały zdroje światła rozpraszając uroki pogaństwa.

Czyliż to niepodobne do owych pierwocin chrześcijańskich, czyliż nie równie smutne, że jedynie prawidłowa, właściwa i skuteczna nauka wiary w języku ojczystym, nie mająca należytego przytułku w szkołach, chronić się musi do murów kościelnych, ażeby młodsze pokolenia nie zmarniały?

Ojcowie i matki! Z wypadku w Dobrzycy widzicie, że coraz większe dziatwie naszej grozi niebezpieczeństwo! Przenoście się myślą przykładną w czasy pierwszego chrześcijaństwa, brońcie wiary i narodowości od zagłady, uczyńcie ze strzech rodzinnych owe katakomby chrześciańsko-narodowe, a każde ognisko polskie niechaj będzie zdrojem przeczystego światła dla naszej potomności.

Ordon.

Z blizka i z daleka.

Piszą nam z prowincyi z kół ziemiańskich:

Rzecz dziwna, że takiego hałasu narobił i tyle oburzenia wywołał w społeczeństwie fakt sprzedaży Katarzynowa na kolonizacyą, a nasze pisma nie okazały prawie żadnego poruszenia na wiadomość o sprzedaży wsi rycerskiej Strzeszkowo, pod Mieściskiem, w powiecie wągrowieckim. Sprzedaż ta, gdyby ją chcieć w odpowiedni sposób krytykować z patryotycznego punktu widzenia musiałaby pociągnąć za sobą więcej procesów, niż sprzedaż Katarzynowa przez Chrzanowskiego z Wojdala. Właściciel, p. Antoni Moszczeński, człowiek jeszcze nie mający obowiązków rodzinnych, które w pewnych wypadkach uważać można za okoliczność łagodzącą, w najlepszej sile wieku, posiadający przeszło 300 tysięcy marek w gotówce, sprzedał tu przeszło 1000 mórg ziemi wyborowej w ręce komisyi kolonizacyjnej, wcale się nawet nie starając o kupca Polaka, choć właśnie na taki mniejszy, a dobry majątek zawsze kupca łatwo znaleźć.

Ale to jeszcze mało.

Bo co więcej, majątek ten był już *trzecim z rzędu*, który przeszedł przez pośrednictwo p. Antoniego Moszczeńskiego w ręce nieprzyjaciół naszych. Najpierw taki los spotkał *Czekanow* w Wągrowieckiem, potem *Augustynowo* w Bydgoskiem, a teraz wreszcie na kolonizacyą *Strzeszkowo*. Wszystkie te trzy majątki pan Antoni Moszczeński nabył w ciągu 2—6 lat *od Polaków*, jako Polak, a więc prawdopodobnie taniej, i z zyskiem sprzedał w ręce — nam wrogie...

Pan Antoni Moszczeński dziś myśli sobie bez wątpienia: „A jednak ta komisya kolonizacyjna — to dobre urządzenie!...“

Tak, — pan Moszczeński ma wszelką racyę tak mówić. Niechaj tylko pamięta, że w pewnym innym wypadku krótko po uskutecznieniu sprzedaży, gdy wśród okolicznych włościan była mowa o tym fakcie, odezwał się jeden:

„A bodaj mu ziemi na grób zabrakło!“

* * *

Pisma szowinistyczne unoszą się nad tem, iż p. Wojnowski, który nabył niedawno temu Kończyce pod Nowem, w Prus. Zach., natychmiast oddalił z obowiązków niemieckiego urzędnika gospodarczego i niemieckiego kołodzieja, że innemu rzemieślnikowi Niemcowi, który pracował dla dominium tego — odebrał pracę. Wszystkie te zrządzenia uważają hakatyści naturalnie za niesłychaną „zbrodnią polską wobec niemczyzny.“ Gdy zaś komisya kolonizacyjna nabędzie majątek polski i od razu pozbawi pracy nie tylko urzędnika i kołodzieja polskiego, ale i dziesiątki polskich rodzin robotniczych, to w tym razie — zdaniem polakożerców — wszystko w porządku!

* * *

Niektórzy księża — germanizatorowie na Górnym Śląsku i w Westfalii zakazują w ostatnich czasach abonowania „Pracy“. Widocznie nie wiedzą, że w ten sposób tylko zachęcają lud do zapoznawania się z „Pracą“. Lud polski w Westfalii i Nadrenii już się poznał dostatecznie ku czemu to zmierza, gdy księża-Niemcy chcą obejmować kierownictwo faktyczne w polskich towarzystwach — w celu germanizacyi... W Bottropie wskutek tego wytworzyły się stosunki niemożliwe i nieznośne, a w Borbek i Dellwig pouczającą jest historya pomnika kiędza Pabsta, któremu nie dano wystawić pomnika z polskim napisem.

* * *

Z Borbeck donoszą nam, że zamieszkały tam p. Mazurowski, nauczyciel, chce zanadto rej wodzić w towarzystwie polskiem i uczynić je posłusznem na każde skinienie księdza Niemca, a to z uszczerbkiem polskości. Zapytujemy tedy, czy pan Mazurowski wychowuje dzieci swoje na Polaków, czy na Niemców. Słyszeliśmy, że jego dzieci nie umieją ani słówka po polsku, a on chce przewodzić polskiem towarzystwem. Czyby nie było

dobrze rozpocząć naukę od własnych dzieci, a towarzystu dać spokój?

* * *

Zjazd chirurgów polskich w Krakowie odbędzie się w dnich 15 i 16 lipca b. r Ostatni numer Przeglądu Lekarskiego przynosi w tej mierze odezwę organizatora i prezesa zjazdów prof. Dra Rydygiera. Z odezwy tej, podpisanej przez prof. Dra Rydygiera, wyjmujemy następujące ciekawe ustępy:

Zabaw i wycieczek nie będzie, ale natomiast ma być suta uczta naukowa, na którą wszystkich lekarzy polskich serdecznie zapraszamy. U nas zjazdy chirurgów mają większe znaczenie, niż gdziekolwiekbądź indziej. Prócz pracy nad postępem nauki maję one to ważne zadanie, żeby rozbudzić większe zaufanie we własne siły, nietylko u szerszej publiczności, ale nawet w niektórych kołach lekarskich. Minęły, Bogu dzięki, te czasy, kiedy to w Wiedniu, w Berlinie, lub Paryżu upatrywać było można lepiej wyposażone i urządzone zakłady, lub bieglejszych wykonawców sztuki chirurgicznej. Dziś bez pozoru przechwałek na pewno twierdzić możemy, że ani w jednym, ani w drugim względzie chirurgia polska nie ustępuje zagranicy. Może nareszcie, dzięki naszym zjazdom i tam wygłoszonym rozprawom, zniknie przekonanie, że co obce, to lepsze, i nie będzie potrzeba mieć marki zagranicznej, żeby uzyskać uznanie u swoich.

* * *

Zastępca naszego pisma w Ueckendorfie w Westfalii, pan Stanisław Kunz otwiera w Ueckendorfie *księgarnią polską*, gdzie będzie można nabywać wszelkiego rodzaju książki, zarówno treści religijnej, jak i powieści, dzieła popularne ludowe, książki historyczne i tanie broszurki z odczytami dla towarzystw itd.

Również abonować będzie można przez pana Kunza wszelkie pisma polskie. Obecny adres: Ueckendorf, Bochumerstrasse No. 40.

Nie wątpimy, że rodacy w Westfalii korzystać będą w wielkiej mierze z tej tak pożądanej dla nich sposobności nabycia książek. Również i prześliczne illustrowane polskie karty pocztowe otrzymał pan Kunz w tych dniach z pierwszorzędnych polskich składów.

* * *

Z Cieszyna donoszą nam, że aby nie dać upaść sprawie upaństwowienia gimnazyum polskiego, w Macierzy szkolnej powstała myśl wysłania do Koła polskiego jeszcze jednego memoryału, któryby mu tę sprawę przypomniał. Memoryał, napisany bardzo gorąco, jedna z najlepszych odezw wydanych w ostatnich czasach na Szlązku, umieszczony został przed tygodniem w *Gwiazdce Cieszyńskiej*, a obecnie zbiera się nań podpisy, których dotąd jest już około tysiąca.

Gimnazyum przypomniało się w ostatnich dniach wieczorkiem deklamacyjno-muzykalnym, urządzonym w sali Domu polskiego przez uczniów gimnazyalnych pod kierunkiem nauczycieli.

* * *

Burmistrz toruński w XX stuleciu. Na posiedzeniu rady miasta Torunia w dniu 5 maja wypowiedział pierwszy burmistrz miasta ciekawe i charakterystyczne zdanie, tyczące się oświaty niższych warstw społecznych. Obradowano nad budową gmachu szkoły uzupełniającej, do której uczęszczać ma także płeć żeńska. Pan pierwszy bumistrz miasta Torunia dr. Kersten tak mniej więcej mówił: „Jestem zdania, że taka szkoła nie jest potrzebna, przeciwnie zaszkodziłaby jeszcze. Brak personału służebnego jest wielki, a gdyby żeńskiej służbie dano jeszcze sposobność kształcenia się dalszego w szkole przemysłowej, to wszystkie służące by do niej uczęszczały, a brak służebnic tylko by się powiększył.“

Tak oto Prusacy dbają o oświatę dla ludzi. I jeszcze mają ochotę, aby ich nazywano u nas szerzycielami cywilizacyi!

* * *

Jeden z czytelników naszych w Galicyi, który bawił na Podolu w czasie, gdy obecny generał-gubernator warszawski, Czertkow był tam czynny, komunikuje nam, że za jego to rządów w gazecie „Kiewskiej Telegraf“ czytać można było takie rozporządzenie: „Każdy kto dostawi powstańca władzy, otrzyma 5 rs. nagrody i ubranie schwytanego.“

* * *

Naczelny urząd zabezpieczeń obowiązkowych w Rzeszy niemieckiej zażądał spisu wszystkich robotników Polaków, zatrudnionych w hutach westfalskich, nie władających językiem niemieckim. Wydane być mają — jak czytamy w „Katoliku“ — przepisy w języku polskim dla zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom, które wydarzają się często dlatego, że robotnicy do przestróg w języku niemieckim zastósować się nie mogą.

* * *

Zwalniają wielu robotników fabryki w obwodzie nadreńsko-westfalskim. Wielu z nich nadaremnie szuka pracy w kopalniach węgli. Tamtejsze gospody są przepełnione wędrowcami bez pracy. Zmniejsza się też liczba robotników w fabrykach Kruppa. Na początku kwietnia zamierzano zwolnić 5000 robotników z tych fabryk, ale ponieważ one otrzymały w maju zlecenia Hiszpanii, Szwecyi i Argentynii, przeto nie potrzeba było tak wielu zwolnić. Atoli zlecenia przyjęto po niższych cenach, dlatego zniżono znacznie płacę dla robotników.

* * *

Towarzystwo Przemysłowców polskich w Dortmundzie nadesłało nam obszerne sprawozdanie z wieca, który się odbył w Hoerde (w Westfalii). Dla braku miesca nie mogąc pomieścić tego sprawozdania w całości, i nie chcąc odkładać na później zaznaczamy tylko, że wiec się udał wybornie. Wiec zagaił pan Jan Kolenda z Dortmundu, a kolejno przemawiali mówcy: pp. Duszyński (Dortmund), Madaliński (Hoerde), Maśliński Rosik (Hoerde), p. Brzeziński. Wybornie przemówił jeden z mówców na temat, że my Polacy przy wyborach tylko na Polaka powinniśmy głosować. Po pięknem przemówieniu p. Brejskiego z Bochum wiec się skończył. *Z.*

Z TYGODNIA.

Od lat kilku już we wszystkich pismach politycznych istnieje stała niemal rubryka, poświęcona niezwykłym objawom walki narodowościowej, jaka ogarnęła czeską i niemiecką ludność na terytoryum królestwa Czeskiego. Walka ta chwilami przybierała tak zastraszające rozmiary, że groziła wprost istnieniu monarchii austryackiej, wyprowadzając antypaństwowe czynniki na widownię życia politycznego. To też ze zdumieniem niemal dowiaduje się obecnie świat polityczny, że walka ta — na razie przynajmniej — została przerwana, a dobroczynne wyniki tego faktu odrazu spostrzedz można było w czynnościach parlamentu austryackiego, który zapomniawszy o tradycyjnej obstrukcyi okazał odrazu skłonność do pracy i w krótkiej sesyi uchwalił cały szereg ważnych przedłożeń. Zakończeniem tego pokoju czesko-niemieckiego była podróż cesarza Franciszka Józefa do Pragi, gdzie go Czesi przyjmowali przemowami w czeskim języku, a on po czesku mówcom odpowiadał.

Tego cudu pogodzenia zwaśnionych przeciwników dokonał obecny prezes gabinetu austryackiego, p. Körber a to za pomocą olbrzymich dobrodziejstw ekonomicznych, jakie rząd każdej prowincyi i każdemu krajowi ofiarował — w postaci regulacyi rzek, budowy kanałów, rozmaitych dróg, mostów, kolei żelaznych itd. Te hojne podarki rządu centralnego odrazu naprowadziły zwaśnionych przeciwników, że trzeba corychlej korzystać

e sposobności, aby wziąść to, co rząd aje.

Każdy z krajów koronnych monarchii uzyskał to lub przynajmniej część tego, o mu potrzebne do rozwoju ekonomicznego i naprawy pod niejednym względem opłakanych stosunków wewnętrznych: możliwość przeprowadzenia reform finansowych, koleje żelazne, kanały, ustawy chroniące klasy niezamożne od ucisku podatkowego itp. Powszechne zadowolenie tłumi conajwyżej zawiść, że ludy kraje inne, a znienawidzone uzyskały również i w tej samej mniej więcej mierze wielkie korzyści.

Tak się stało, że i Galicya tym razem nie wyszła z pustemi rękami i po długich latach daremnego wołania doczekała się nareszcie reform, które przynajmniej w części mogą ułatwić krajowi wybrnięcie z zastoju i nędzy: oprócz kilku zdobyczy mniejszej wagi, przeszło 20 milionów koron rocznej dopłaty ze strony państwa na budowę kolei żelaznych i regulacyę rzek, oraz 5 milionów rocznego udziału z podatku od spirytusu. Owe 5 milionów koron pozwoli Galicyi wybrnąć z chronicznego deficytu i uporządkować na lat kilka swoje finanse, a można spodziewać się, że przy znacznie zwiększonych dochodach kraju będzie można wyznaczać poważne sumy na cele kulturalne i ekonomiczne. Tory projektowane nie wszystkie są tak wytknięte, aby zapewniały możliwie wielkie korzyści ekonomiczne— przy układaniu projektu przeważały względy strategiczne — ale w kraju, posiadającym tak liche komunikacye, jak Galicya, będą one miały mimo to ogromne znaczenie.

Ulepszenie środków komunikacyjnych mają uzupełnić nowe drogi wodne. Galicya otrzyma pożądany oddawna związek wodny z Bałtykiem, a pośrednio z morzem Niemieckiem i Czarnem, nadto 18 milionów koron na uspławienie Dunajca, Wisłoka i Sanu. Prace wodne są w prasie galicyjskiej przedmiotem bardzo ożywionej dyskusyi. Obok głosów wielkiego zadowolenia, odzywają się i takie, które kanałom odmawiają wszelkiego znaczenia ekonomicznego, a nawet uważają je za szkodliwe. To jedno w każdym razie nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Galicya przez regulacyę swoich rzek uwolni się nareszcie od powodzi, które rok rocznie pochłaniały dobytek tysięcy. Ogółem przyznać trzeba, że Koło polskie przywiozło do kraju plon bogaty swego udziału w pracach parlamentarnych. Nieuzasadnione są tylko twierdzenia chwalców, że dokazało czynu nadzwyczajnego i zasłużyło sobie na wyjątkową wdzięczność kraju. Gdyby nie było robiło literalnie nic, to jednak część owoców pracy parlamentarnej byłaby przypadła w udziale Galicyi, bo wobec ogólnego charakteru ustaw byłoby to nieuniknione. Czy zaś przy usilnej i zręcznej działalności nie można było wywalczyć dla Galicyi korzystniejszych linii kolejowych i więcej zgodnych z rzeczywistemi interesami kraju dróg wodnych — to conajmniej otwarte pytanie.

Obecnie przyznane Galicyi przez rząd projekty budowy kanałów i dróg żelaznych będą miały oprócz ogólnej ekonomicznej doniosłości i to znaczenie niemałe, że dostarczą zarobku tysiącom ludzi, którzy w Galicyi pogrążeni są w ostatecznej nędzy. Nie ulega wątpliwości, że ciężary militaryzmu, kraj tak biedny jak Galicya, podwójnie odczuwa.

Moloch militaryzmu, urodzony w pruskiej pickelhaubie nad Szprewą w połowie zeszłego stulecia, który zdołał pochłonąć całe miliardy, owoc pracy kulturalnej stulecia, na schyłku jednego, a na rozświcie drugiego wieku zakrada się i tam, gdzie go dotąd nie znano. Nie mówiąc już o republikańskiej unii amerykańskiej i specyalnie marynarskiej Anglii, które również robią poważne kroki na drodze militaryzmu, w ostatnich czasach Belgia, Grecya, Holandya i Szwecya powiększyły szereg tych państw. Pomimo rozbrzmiewających haseł pokojowych, pomimo sądów rozjemczych w Hadze, fabryki broni w Essen, Steyer, St. Etienne itd. nie mogą nadążyć w dostarczaniu zamówień. Rzecz wysoce charakterystyczna.

Posłuchajmy jednak historyi:

Otóż w Holandyi izba niższa uchwaliła ustawę w ubiegłym tygodniu, która jest pierwszym krokiem do zaprowadzenia w tym kraju osobistej, powszechnej służby wojskowej. Uchwałę poprzedziły zacięte walki parlamentarne, skutkiem których poprzedni minister wojny, gen. Eland, musiał ustąpić. Następca jednak jego, gen. Kol, ustawę przeprowadził. Według tej ustawy Holandya na wypadek wojny będzie posiadała 118,000 ludzi należących do armii regularnej, zamiast 60,000, jak dotąd. Zniesiono przytem wiele ulg ze względów rodzinnych, dla których uwalniano dawniej popisowych. Budżet wojskowy zaś wzrósł skutkiem uchwalonych reform już w pierwszym roku o milion guldenów holenderskich.

W Szwecyi zabrano się jeszcze radykalniej do reform wojskowych, bo zerwano zupełnie z tradycyą wojska werbowanego — „indelta“ — a zaprowadzono powszechną służbę. Oprócz tego 27 istniejących pułków piechoty otrzymało już w czasie pokoju po trzecim batalionie, a przytem utworzono 3 pułki piechoty fortecznej dla obrony twierdz: Sztokholmu i Karlskrona. Na te reformy armii szwedzkiej wpłynęło niezawodnie zachowanie się Norwegii, która już od 10-iu lat ponosi ogromne ofiary na pomnożenie swych sił zbrojnych na lądzie i morzu. Zwiększenie się budżetu wojskowego w Szwecyi wyniesie około 2 mil. koron rocznie.

Do jakiej ruiny ludów wreszcie ten militaryzm doprowadzić musi.

K. O.

Przegląd prasy polskiej.

Sędziwy obywatel ziemi wielkopolskiej, członek Izby Panów, p. Józef Morawski z Kotowiecka, ogłosił niedawno artykuł w sprawie klęski rolniczej. Rozmiary tej klęski są tak znaczne, że pod naciskiem sfer rolniczych rząd wydelegował specyalnych urzędników celem obliczenia strat. Niewielką jednak można mieć nadzieję, aby te dochodzenia i obliczania do dobrego doprowadziły rezultatu, urzędnicy pruscy w naszym kraju zawsze bowiem mało są czuli na potrzeby kraju, którego są napływowym, a nie rdzennym elementem. Spodziewano się też, że towarzystwo kredytowe ziemskie przez danie moratoryum na świętojańską ratę procentów, da pomoc dotkniętym klęską rolnikom. I te jednak nadzieje zawiodły. Pomoc ze strony towarzystwa byłaby możliwą, gdyby towarzystwo było tem dawnem polskiem, którego istnieniu rząd przeszkodził, jakkolwiek to była instytucya, na której się inne wzorowały.

Pan Józef Morawski w ogłoszonym w „**Kuryerze Poznańskim**“ artykule sądzi, że powinien się zająć losem rolników bezpośrednio *rząd* i tak pisze:

„Potrzebować będzie kraj przedewszystkiem zboża do siewu, aby na rok przyszły się zabezpieczyć. Zboże, które zostało nie zaoranem, nie wyda porządnego ziarna do siewu, bo rośliny wszystkie widocznie są nie zdrowe.

„Dalej zboża na chleb codzienny, którego potrzebę podobno na miliony centnarów obrachowano.

„Nareszcie paszy, aby uratować od zniszczenia chów bydła wielu miejscami bardzo już uszlachetnionego.

„Rząd powinien, czy to z Wschodu, z Rosyi, czy z Zachodu Niemiec, gdzie podobno jest obfity urodzaj, zakupić w wielkiej ilości, jaką potrzeba wykaże, ziarna do siewu i takowe już przez sam wzgląd na kulturę krajową, potrzebującym spuszczać po cenie zakupu, nie obliczając kosztów frachtu na kolejach rządowych.

„Dalej rząd powinien zakupić kilkadziesiąt milionów centnarów siana z Rosyi, tak zwanego Syberyjskiego i w tenże sam sposób nim potrzebującym przychodzić w pomoc. Że to jest możebnem i nie tak trudnem, dowód, że 15 pułk Alexandryjski dragonów rosyjskich, stojący w Kaliszu, od lat kilku nie zakupuje dla swych koni siana po łąkach nadrzecznych, ale je dostaje z głębi Rosyi, chociaż jeszcze od Kutna, ostat

niego punktu kolei, mil 20 trzeba je do Kalisza wieźć na wozach. Siano to ma wygląd i zapach bardzo piękny.

„Oto co pozwalam sobie podsunąć, prosząc, aby właściciele nie lenili się, ale składali jak najwierniejsze podania o położeniu swych gospodarstw. Im więcej dokładniejszego materyału, tem silniejszy nacisk to wywrze.

Podając powyższy głos sędziwego obywatela prowincyi, zwracamy uwagę ogółu na to, że podczas, gdy ze sfer najbardziej umiarkowanych podnoszą się takie — bardziej niż uprawnione żądania — polityka rządowa, dmąca górną fanfarę „ekonomicznego podniesienia dzielnic wschodnich“, gdy chodzi o zasiłki dla hakatystów, w tym wypadku okaże się niema i głucha — gdy chodzi o rzeczywistą pomoc w ekonomicznej ruinie.

Mimowoli wpadamy tu w ton artykułu innego, który ogłosił „**Wielkopolanin**“ w odpowiedzi Niemcom na ich pretensye do „wdzięczności Polaków za cywilizacyjną ich pracę w dzielnicach polskich.“

„**Wielkopolanin**“ pisze:

„Wykazaliśmy na podstawie historycznych dokumentów, ile pieniędzy łożyły Prusy na wzmocnienie niemczyzny w zabranych polskich dzielnicach. Z krótkiego tego zestawienia wynika, że Prusy popierały tylko Niemca i cudzoziemca; o tem, żeby coś dla Polaków, od dawien dawna tu osiadłych, zrobiono z wyraźnym celem, aby polskość wesprzeć, nigdzie nie znajdujemy żadnej wzmianki.

„Udowodniliśmy jasno, jak popierano niemieckie ziemiaństwo, niemieckie mieszczaństwo i niemieckich chłopów. I gdyby w nas nie było siły żywotnej, gdybyśmy nie mieli swej własnej kultury, swej własnej istoty, swego własnego *Ja* narodowego, musielibyśmy zginąć.

„My jednak żyjemy, i przeobrażamy się. Tego przeobrażenia nie koniec jeszcze — przeobrażenie to dalej odbywać się będzie pod wpływem rządów pruskich. Przeobrazi się dawniejsza Polska — ale polską ta Polska, chociaż będzie przeobrażoną, być nie przestanie. Dlatego o istnieniu naszem i o przyszłości naszej wcale nie mamy przyczyny powątpiewać. Trzeba też sobie jeszcze uprzytomnić, że to, co dziś nas spotyka, a więc kolonizacya, fundusz dyspozycyjny nawet system szkólny, wcale nie jest nowością.

„Forma tylko tych wszystkich antypolskich sposobów jest inna, wyraźniejsza, ostrzejsza, ale duch antypolski żył już przed stu laty.“

A zresztą — gdybyśmy dowiedzieć się chcieli na przykładzie, jaki to stan rzeczy radeby zaprowadzić w naszej prowincyi sfery germanizacyjne, to spojrzyjmy tylko na Górny Śląsk. I tam przecież Niemcy „cywilizowali“, „podnosili dobrobyt“ „dążyli do wyższej kultury“ — a cóż za wyniki? Oto takie, że dziś niemiecka ludność Górnego Śląska jest w położeniu bogacza, który zgóry spogląda na biedaka — polskiego robotnika, górnika lub zagrodnika. Oto jak cywilizowali! Z niemieckich przybyszów, co przyszli goli, zrobili się bogacze: a z polskiej biedy zrobiła się polska *nędza*. A jednak przecież tam Polak pracowitszy i zapobiegliwszy od Niemca.

Oto jaką barwną wiązankę wrażeń z Górnego Śląska podaje korespondent warszawskiej „**Gazety Polskiej**“, który zwiedzał okolicę Lublińca:

„Okolica Lublińca lesista i rolnicza, wioski liczne, a w nich, chociaż dużo już domków murowanych, krytych cynkiem lub dachówką, przeważa jeszcze typ naszej chaty drewnianej ze strzechą gontową, gdzieniegdzie nawet słomianą. Nie zaglądając do ksiąg tabularnych, z góry przewidzieć można, że w tych koszlawych chałupach nie mieszkają potomkowie Wodana, że to naszych Wojtków i Marysiek siedziba. Chata drewniana rozrzucona jest jeszcze na dużym obszarze Szląska pruskiego, towarzyszy podróżnemu wzdłuż wszystkich prawie dróg i jest nieomylnym znakiem pochodzenia słowiańskiego mieszkańców i ginie zaledwie w okolicach Wrocławia. Sto lat zabiegów cywilizacyjnych wytrzymała szczęśliwie i dziś na progu XX wieku urąga wszystkim teoryom wyrozumowanej hygieny i administracyjnym porządkom, tak samo brudna, ciasna, niewygodna i brzydka, jak była za dobrych czasów Henryków brodatych i Leszków Kędzierżawych.

„Różnica między gospodarstwem Szlązaka-Niemca i Szlązaka-Polaka bije w oczy i nie można powiedzieć, by wychodziła na korzyść ostatniego. Mimowoli umysł zaczyna dręczyć pytanie, dlaczego tu, na jednej ziemi, obok siebie, w jednakowych warunkach, pod tym samym rządem, chłop niemiecki stawia sobie domostwo obszerne i murowane, chłop polski koniecznie drewniany kurnik. Bo chociaż dziś Szlązaków-Słowian Niemcy prześladują, zabraniają polskiej nauki i polskiej modlitwy, ale budować porządnych domów i porządnie mieszkać jeszcze im nie bronią.

„Istnieje u nas dość rozpowszechnione mniemanie, że Szląsk jest przedewszystkiem ojczyzną wielkiego przemysłu. W rzeczywistości jednak tak nie jest. Szląsk ma wprawdzie okolice bardzo przemysłowe około Katowic, okolice, w których przedsiębiorstwa górnicze liczą się do potężniejszych w świecie, ale w znacznej większości jest przedewszystkiem krajem rolniczym, pełnym jeszcze ogromnych lasów i wielkopańskich latyfundyów, przy których życie chłopa-rolnika jest smutne i ciężkie. W miarę zbliżania się do Wrocławia, widzieć można dziwy takie: chłop z babą ciągnie po polu bronę, gdzieindziej chłopak z psem wprzągnięty do radełka, po szosie jedzie wózek z warzywem, ciągnięty przez trzy pieski. Jest to bardzo smutny objaw przeistaczania się ludzi w inwentarz i niech mi nikt o postępie prawdziwym nie mówi w kraju, gdzie takie rzeczy są zjawiskiem powszechnem, gdyż cały sens postępu i cywilizacyi leży nie w tem, żeby z człowieka robić bydlątko, lecz w tem, żeby popychać go na wyższe i doskonalsze stopnie rozwoju.

„Szląsk jest także krajem smutku. Czuć tu na każdym kroku nieszczęśliwą dolę biednego, zahukanego ludu, wyzyskiwanego przez brutalnych opojów. A jednak mimo smutku i żalu, jaki wieje od każdej drewnianej chałupy, od zohydzonych nazwisk i całego życia, ujętego w ciasne ramy sztrafów nieprzeliczonych, jest jedna rzecz miła i rozmarzająca. To górnoszląskie miasteczka. Takie to małe, a takie śliczne, takie czyste i choć ogromnie zniemczone, ale bądź co bądź nasze. — — “

Z parafii rybnickiej ogłasza „Katolik“ krótką wiadomość o usunięciu z kościoła śpiewu polskiego, a zastąpieniu go przez łaciński:

„W krótkich rysach chcę szanownym czytelnikom przedstawić obchodzenie uroczystości Bożego Ciała w naszej parafii. Jak już każdy naprzód przeczuwał, objął sławny „Caecilien Verein“ kierownictwo śpiewem podczas uroczystości. Rozumie się, nie śpiewali po polsku, ale w łacińskim języku. A ty polski ludu przyglądaj się, jak tam sobie rektor owego „Vereinu“ taktówką wywija. Kilka tysięcy ludu musi milczeć dla owych paru śpiewaków obcego języka. Czy można to nazwać równouprawnieniem?

„Jakby to było pięknie wyglądało, gdyby był lud polski przy takiej wzniosłej uroczystości śpiewał w polskim pięknym języku swoje śliczne pieśni, których tyle posiada. Dopiero gdy przy czwartym ołtarzu kapłan zaintonował „Te Deum“, wtedy wszystek lud z pełnej piersi zaśpiewał: „Ciebie Boże chwalimy“, aż miło było posłuchać.“

B. M.

Głosy od Przyjaciół.

Dobrzyca, d. 19. VI. 1901.

Spieszę Wam donieść o wypadku niezwyczajnym, który w konstytucyjnych Prusiech znalazł miejsce, i to w naszej mieścinie. Zdarzenie jest następujące: Od 1 kwietnia r. b. zaprowadzono w tutejszej czteroklasowej szkole katolickiej wykład religii w języku niemieckim z wyjątkiem w 3 i 4 klasie, do których dzieci rozpoczynające naukę uczęszczają. W 1 i 2 klasie zaś zmuszono dzieci gwałtem do uczenia się religii w obcym języku, — a ponieważ dziatwa tutejsza bez wyjątku jest czysto polską, przeto nauka ta jest bez dodatniego wpływu. Dzieci jak papugi na pytania zadawane im w szkole odpowiadają, nie wiedząc przytem wcale, o czem wogóle mówią. Co za umęczenie z tego powodu dla duszpasterza, chcącego te dzieci przygotować do Sakramentów św. To też tutejszy ksiądz proboszcz Niziński zarządził, by młodsze już dzieci 2 razy tygodniowo na naukę przygotowawczą do kościoła uczęszczały, To też nastąpiło. Lecz cóż oto się dzieje. Dziś 19-go czerwca b. r. spokojnie się uczące dzieci w kościele, zostały wypłoszone przez tutejszą policyą w sposób następujący: Dzieci, a także rodzice ich, niczego złego się nie spodziewając, weszły spokojnie, jak zwykle, do kościoła, w tem żandarm, sługa miejski, a na ich czele p. burmistrz (ten sam, który za pomocą Polaków osięgnął stołek burmistrzowski, stołek, który mu jego landsmani wywrócić chcieli,) obstawili wejścia kościelne, nikogo nie przepuszczając i rozpoczęli rewizyą! Ks. prob. Niziński zapytawszy burmistrza, czy ma zezwolenie od wyższej władzy do rewi-

zyi kościoła, otrzymał odpowiedź potwierdzającą. Gdy zażądał dowodu, burmistrz odrzekł: „że pokazywać go nie potrzebuje!“ Bez dalszych ceremonii odbyła się rewizya kościelna; przeszukano kościół, przyczem — o zgrozo! — podobno *kilka* tylko egzemplarzy „Elementarza Polskiego“ i kilka tabliczek zabrano. Że dzieci książki te zamiast katechizmów przez omyłkę zabrały, nad tem rozwodzić się nie potrzeba. Dziatwa strwożona, poczęła z kościoła uciekać z płaczem i krzykiem nie do opisania, biegnąc jak szalone jedno przez drugie ulicami, krzycząc w niebogłosy, że ich chcą za to, iż do kościoła chodzą, do kozy wpakować. Co dalej ztąd wyniknie, nie wiem, lecz jestże to rzeczą słychaną takie znieważenie świątyni naszej? Rozgoryczenie i wzburzenie ludności polskiej w miasteczku naszem ogromne z powodu zajścia obrażającego jej uczucia religijne. *Czytelnik „Pracy.“*

* * *

Dortmund.

Szanowna „Praco!“

Chcę się przedstawić, jako abonent „Pracy“ i to wierny a stały, ponieważ „Praca“ takie we mnie wzbudziła uznanie, iż się bez niej obyć nie mogę, nietylko ja, ale i żona moja. W ten dzień, gdy „Praca“ przyjdzie, to już się od południa na nią cieszę. Jak na wieczór przyjdę od roboty i wejdę do izby, pozdrowię żonę, to mi ona nawet nie odpowie, bo mnie nie widzi ani nie słyszy, bo się tak zaczytała w „Pracy“ i prędzej mi jej nie odda, aż na nią doprawdy nie ofuknę. A że numer chcę przejrzeć mając brudne od pracy ręce, to czytam znów tak długo dopóki się żona na mnie gniewać nie zacznie, abym się umył i kolacyę zjadł.

Teraz muszę szanownej „Pracy“ donieść, że zjednałem dotychczas jednego abonenta, a teraz dwóch. Teraz mi właśnie ten przeszły numer „Pracy“ dodał energii ku zjednywaniu abonentów. Postanowiłem nawzajem pracować tak dla „Pracy“, jak kochana „Praca“ dla mej i dla wielu innych i całej polskiej sprawy pracuje.

Jeżeli każdy abonent „Pracę“ tak gorliwie czyta jak ja, to „Praca“ musi w krótkim czasie ogarnąć całe społeczeństwo. Więc Bracia do pracy! Uczyńmy ją tak głośną i szeroką, jak szeroko słońce świeci! Niech więc każdy tylko abonent „Pracy“ zjedna dwóch nowych abonentów — bo dwóch znajomych z pewnością każdy łatwo znajdzie, a będzie nasza wygrana.

Szanowna „Praco“ proszę mię nie pominąć w swem piśmie, choć nie mogę lepiej pisać, tylko tak, jak się w pruskiej szkole nauczyłem

Mikołaj Minkus w Dortmund.

(Prosimy o podanie adresu. Red.)

* * *

Styrum, Westfalia.

Polaków w Styrum niewielka liczba się znajduje. Styrum liczy 18,432 mieszkańców różnej narodowości, z tej liczby jest Polaków około 300. Zostało tutaj założone w styczniu 1900 roku Towarzystwo polsko-katolickie pod wezwaniem św. Stanisława biskupa, przy założeniu tego towarzystwa dało się zapisać około 42 członków, przez rok rozwinęło się nasze towarzystwo tak, iż liczy przeszło 50 członków, jest to wszakże niewielka liczba, ale są to prawdziwi Polacy.

Tutejsi Polacy pracują po większej części w kopalniach w Oberhausen, reszta w fabryce w Styrum. Co się tyczy dzieci tutejszych polskich, te chodzą do szkół, w których tylko po niemiecku się uczą, ale władają językiem polskim. Są też i dzieci, które tylko mówią po niemiecku — albo mieszają mowę polską z niemiecką. Serce się kraje na wspomnienie tych Polaków i tych dzieci, które z czasem mogą się stać nieprzyjaciołmi własnych ojców.

Tutejsi Polacy abonują pisma polskie: „Wiarusa Polskiego“, „Pracę“, „Postęp“ i wiele innych pism polskich. Muszę jeszcze donieść kochanej „Pracy“, iż nasze Tow. obchodziło 19-go maja b. r. rocznicę i poświęcenie chorągwi.

Z wysokim szacunkiem
M. Piotrowicz.

* * *

Dellwig, Nadrenia.

Nasza kochana „Praco!“

Proszę bardzo o zamieszczenie tych kilku szczerych i prawdziwych słów. — Przebywając już kilka lat tu na obcej ziemi, miałem sposobność poznać naszych Rodaków. Przebywając jeszcze w ojczystych stronach, nie miałem sposobności być w polsko-katolickiem towarzystwie. Lecz przybywszy na ziemię obcą, a nie słysząc naszej pięknej mowy polskiej tęskniłem za rodakami. Udało mi się wreszcie poznać kilku z nich. Serce mi rosło z radości słysząc od nich, iż tu mieszka kilkaset Polaków, z ust ich dowiedziałem się także, iż tu znajdują się aż dwa towarzystwa, jedno w Dellwig tow. św. Barbary i w Borbeck tow. św. Józefa. Zasięgnąwszy informacyę o najbliższem odbyć się mającem zebraniu, pospieszyłem na zebranie. Niestety muszę jednak przyznać, iż niektóry przyszedł tylko na zebranie, zapłacił miesięczną składkę i zaraz zebranie opuszczał.

Towarzystwa tutejsze urządzają dwa razy do roku zabawę połączoną z teatrem amatorskim. Na owych zabawach zbiera się do kilkuset rodaków. Tow. urządzające zabawę, zaprasza zwykle wszystkie poblizkie tow. polskie, tak iż czasem 10 towarzystw z tyluż chorągwiami znajduje się na sali towarzystwa. Obok teatru amatorskiego są jeszcze mowy, deklamacye, oraz rozmaite monologi. Jest to bardzo pięknie, gdy można się prawdziwie uczciwie po polsku ucieszyć.

Gdy członek towarzystwa umrze, przychodzi tow. do jego domu z chorągwią i odprowadza go na miejsce wiecznego spoczynku. Po spuszczeniu ciała do grobu, śpiewają pieśń polską: „Witaj Królowa“, a echo owej rzewnej pieśni rozlega się na wsze strony tak, iż Niemcy przysłuchują się jej. Towarzystwo zamawia za spokój duszy zmarłego członka kilka mszy św. Obowiązkiem więc każdego Polaka na obczyźnie jest wstąpić do polsko-katolickiego tow. Rodzice lub krewni w stronach ojczystych, powinni, gdy wysyłają swych synów na obczyznę, namawiać ich i pisać do nich, aby wstępowali do tow. Powinniśmy także na to zważać, aby młodziency nie stołowali się u Niemców, tam gdzie nie ma potrzeby, t. j. w takich stronach, gdzie łatwo można znaleźć stół i stancyą u Polaka. Zdarza się bowiem, iż gdy taki młodzieniec, przyszedłszy na obczyznę mieszka u Niemca, mówi tylko po niemiecku, naturalnie, że i gazety polskiej tacy nie czytają, i tak powoli stają się obojętni dla sprawy polskiej. Co gorsza mają oni więcej sposobności zawierać znajomość z Niemkami, a niejedni wchodzą w związki małżeńskie z Niemkami, a którzy tak już daleko zajdą ci są dla sprawy polskiej zgubieni.

Wogóle jednak prawie każdy młodzieniec polski na obczyźnie pragnie wejść w związek małżeński z Polką, a nie znajdując na obczyźnie stósownej partyi, powraca w strony ojczyste, aby się ożenić, a potem albo zostaje w Polsce na zawsze, lub też wraca znowu na obczyznę. Większa część rodaków przebywa na obczyźnie, aby zaoszczędzić cokolwiek grosza i wrócić w ojczyste strony. Oby wszyscy tak czynili! Na większą pochwałę zasługują dzielni rodzice, którzy nietylko uczą czytać, pisać i mówić po polsku swe dzieci, lecz uczą je kochać nasz biedny kraj polski, opowiadają im o naszej przeszłości narodowej, o sławnych królach polskich, o poetach i bohaterach. Niejedno dziecko mające takich rodziców chociaż na obczyźnie wychowane, dorósłszy do lat, staje się dobrym Polakiem.

Lecz niestety, są i tacy rodzice, którzy, chociaż sami ledwie kilka słów zrozumieją po niemiecku mówią z dziećmi tylko po niemiecku. Gdy takie dziecko dorośnie, nie jest ani Niemcem, ani Polakiem, staje się ono nieraz wrogiem, nietylko swych własnych rodaków. Lecz co gorsza wrogiem własnego ojca i matki. Patrzcie więc, kochani rodzice, jak wielką krzywdę czynicie Ojczyźnie i samym sobie, jeśli swych dzieci nie wychowacie na dobrych Polaków i katolików. Polacy na obczyźnie stawiają na grobach swych krewnych pomniki, niektórzy nawet dość drogie, lecz żal się Boże na owych nagrobkach umieszczają napisy niemieckie. Jest to wielkie upośledzenie języka ojczystego. Każdy Polak, który ma zamiar postawić pomnik, powinien przedewszystkiem postarać się o napis polski, kościół nie ma prawa go wzbraniać. Kto nie wie jak sobie w tej sprawie postąpić, niech z całem zaufaniem napisze do pierwszej lepszej redakcyi, a one chętnie posłużą informacyą,

Marcin K...ta.

Złote myśli.

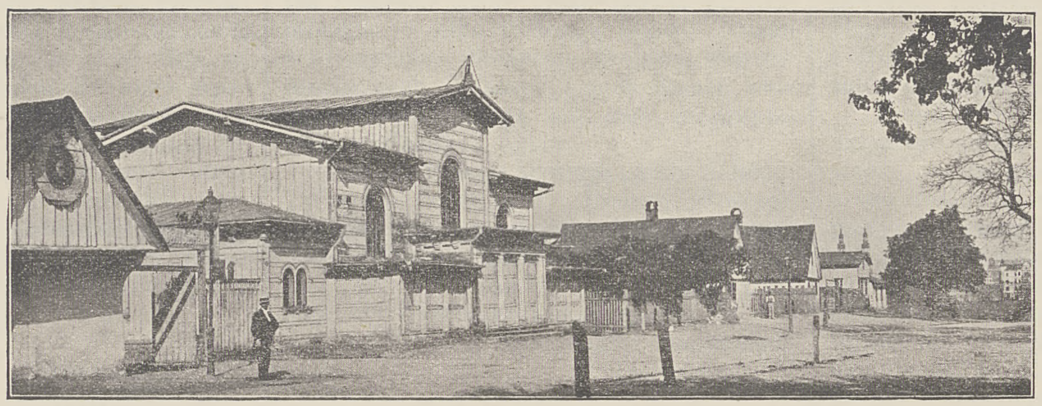
Pan Bóg jest najlepszym dramaturgiem, ponieważ stwarza najmniej spodziewane rozwiązania.

Bolesław Prus.

Malowniczy opis Wielkopolski.

Ogólny widok miasta Poznania wraz z przedmieściami
(Jeżyce, Wilda, św. Łazarz i Miasteczko.)

Zebrał i wydał
Marcin Biedermann
wydawca „Pracy."



Miasteczko.



Jeżyce.



Ogólny widok miasta Poznania.



Św. Łazarz.



Wilda.

Drukiem „Pracy."

Gród Przemysława.

Zebrał i wydał Marcin Biedermann.



Pomnik Mieczysława i Bolesława Chrobrego.

Wyjątkowem znaczeniem swojem nie tylko dla nas, przydzielonych do berła pruskiego ale dla wszystkich Polaków a nawet dla całej słowiańszczyzny, stolica Wielkopolski zasługuje na to, ażebyśmy poświęcili jej w pracy naszej szereg obszerniejszych rozdziałów.

Na tle zamierzchłej przeszłości, gubiącej się gdzieś w legendowej tkaninie narodowej wyobraźni, zarysowuje nam się już Poznań jako niezmiernie ważna placówka obronna sarmackiego szczepu, jako jedna z najpotężniejszych twierdz, o które szczerbił się oręż niemieckich zaborców. Poznań wraz z Gnieznem i Kruszwicą stanowił przez długie wieki ów wał nieprzeparty, o który — po łatwym stosunkowo podboju licznych plemion słowiańskich — rozpryskiwały się fale giermańskiego zalewu.

Jakkolwiek mglistemi i niepewnemi są podania o początkach głównego w krainie wielkopolskiej miasta, to jednak nie ulega wątpliwości, że Poznań należy do najdawniejszych gniazd polskiego plemienia. Obszary, obejmujące okolice Poznania, Gniezna i Kruszwicy, poczytywano też zawsze za pierwotną, rdzenną część Polski, za ojczyznę Polan, a mieszkańcy jej aż do XIV wieku uważali się ze znamienną wyłącznością za Polaków, roszcząc sobie prawa pierwszeństwa przed wszystkiemi innemi krainami Polski. Ztąd też pierwsi Polacy rozszerzali swą władzę jużto orężem, już też dobrowolnem zespalaniem niełącznych sąsiednich ludów aż po Karpaty i po Odrę, poza Noteć i Wisłę. Tu przodkowie nasi nieznani historyi, budowali państwo, które wreszcie w X wieku wystąpiło na widownią dziejową, świadcząc porówno rozległością jak organizacyą swoją o długiem, dawniejszem jeszcze istnieniu, przeżytem w ukryciu.

Ale poza tem dziejowem pierwszeństwem, które Poznań wespół z Gnieznem i Kruszwicą przypisywać sobie ma prawo, wyróżnia wielkopolską stolicę z pośród wszystkich miast dawniejszej Rzeczpospolitej polskiej pierwszeństwo chrześciańskiej cywilizacyi. Tu bowiem za przykładem swego władzcy Mieczysława I, naród polski nasamprzód przyjął chrzest święty, tu założono pierwsze biskupstwo polskie, tu najpierw zburzono pogańskie bożyszcza a wystawiono (w r. 968) pierwszą świątynię Chrystusową.

A jak światło wiary chrześciańskiej w Poznaniu najwcześniej zabłysło, tak też właśnie Poznań przyświecał całej Polsce światłem nauki i zachodniej cywilizacyi szczególnie w pierwszym okresie jej istnienia.

Jakkolwiek Poznań nie obfituje w pamiątki świetnej narodu przeszłości, to wszakże kryje w murach swoich niejedno, co każdemu sercu polskiemu jest drogie. Najcenniejszym zabytkiem narodowym są niewątpliwie szczątki pierwszych monarchów polskich Mieczysława I i Bolesława Chrobrego, przechowane pod wspaniałym pomnikiem śpiżowym w złotej kaplicy katedralnego kościoła. Chociażby Poznań nie mieścił w sobie żadnej innej narodowej świętości, to już owe szczątki wielkich dwóch monarchów, te relikwie najdawniejsze narodu, każdemu pielgrzymowi polskiemu starczą, ażeby zagrzać serce, pokrzepić myśl i wzmocnić wiarę w przyszłość naszą.

Ale po za wspaniałym sarkofagiem z popiołami Mieczysława, który krzyżem i Bolesława, który mieczem utrwalił przyszłość polskiego plemienia, są przecież w Poznaniu inne pamiątki, do których myśli i uczucia nasze zwracać się powinny. Cała katedra, mieszcząca w sobie prochy wielu znakomitych mężów, jest mimo kilkakrotnej przebudowy pamiętnym dawnych dziejów zabytkiem. A oprócz tumu inne jeszcze kościoły zapisane są żywszemi literami w dziejach przeszłości naszej, jak n. p. kościół św. Jana, przy którym od r. 1170 istniał zakon kawalerów św. Jana, kościół Bożego Ciała, ufundowany przez Władysława Jagiełłę, pamiętny tem, iż odwiedzali go królowie, ilekroć zawitali do Poznania, kościół św. Maryi Magdaleny czyli farny, przy którym dawniej istniała szkoła jezuicka, zamieniona później na gimnazyum i przeniesiona na plac bernardyński. Wśród innych pomnikowych gmachów spogląda oko Polaka z pewną dumą na sędziwy ratusz z orłem polskim, na wspaniałej ku niebu strzelającej wieży, spogląda z wzruszeniem na zatarte częściowo portrety królów polskich, zdobiące front okazałego budynku. A tam na wzgórzu, gdzie dziś się mieści archi-

wum poznańskie, wznoszą się mury zamku Przemysława, którego grodem i dziś jeszcze miasto Poznań nazywamy.

Upadek polityczny narodu nie pozbawił wprawdzie stolicy wielkopolskiej starodawnych zabytków, drogich naszemu sercu, ale pozbawił ją poniekąd cechy polskiego miasta. Tym wyżej przeto cenić należy to, co po rozbiorze Ojczyzny naszej ofiarność wielkodusznych mężów i poświęcenie ogółu stworzyły dla polskości. A rzec możemy, iż dużo, bardzo dużo ofiarności ku własnej swej chwale okazało to społeczeństwo podbite, pozbawione protekcyi i poparcia rządu, krępowane w swem działaniu i rozwoju. Chlubą dla Poznania jest, że on pierwszy wzniósł pomnik największemu polskiemu wieszczowi, Adamowi, że on właśnie pamiętał jedynie o wielkim pieśniarzu, Janie z Czarnolesia, wystawiając ku jego czci kolumnę przed katedrą, której tenże przed trzema wiekami był tytularnym proboszczem. Nie mniej zaszczytnie uwieczniła się patryotyczna ofiarność Wielkopolski w grodzie Przemysława przez wzniesienie gmachów sztuce, wiedzy i przemysłowi poświęconych. W tym samym czasie bowiem, gdy rząd pruski zasilał niemczyznę sutemi funduszami na pomniki, gmachy i instytucye ku zwalczaniu żywiołu naszego, w tym samym czasie, gdy nam pośrednio lub bezpośrednio odcinano obfitsze źródła normalnego zarobkowania, zbieraliśmy ze skromnego społecznego dobytku fundusze, ażeby wznieść pierwszy czysto polski Bazar, ażeby wystawić przybytek dla polskiej sztuki scenicznej, utworzyć schronisko dla towarzystw naszych pod nazwą „Domu Katolickiego“ i położyć kamień węgielny pod przyszły gmach imienia „Domu Przemysłowego.“ Jednocześnie społeczeństwo pochlubić się może nadzwyczajną szczodrobliwością możniejszych obywateli, jak hr. Raczyńskiego, który pozostawił miastu bogato uposażoną bibliotekę imienia swej rodziny, Garczyńskiego, fundatora gmachu Sercanek, a przedewszystkiem niezmiernie zasłużonej rodziny hr. Mielżyńskich, założycieli Muzeum i Biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jeszcze wspanialej przedstawiałaby się tu ofiarność obywatelska, gdyby hr. Raczyński i hr. Garczyński swoje dary hojne zabezpieczyli, tak, jak się należało, to jest ku wyłącznemu pożytkowi i korzyści prześladowanego narodu, z którego oni i ich fortuny magnackie pochodziły.

Pomimo wszelkich giermanizacyjnych wysiłków, pomimo wspaniałych prusko-rządowych gmachów, licznej niemieckiej załogi i coraz liczniejszych zastępów niemieckich urzędników, pomimo giermanizacyi szkół i tłumienia wszelkich publicznych objawów zbiorowego życia Polaków, pomimo to wszystko wśród przeważnej części ludności Poznania bije silne tętno narodowego życia. Turysta zwiedzający Poznań, nie wnikający wewnątrz tego życia i ruchu, któremu rząd zaborczy nadał kształty i pozory nimieckie, nie zdoła odczuć ani odgadnąć istoty ukrywającej się pod tą zewnętrzną formą. A ta istota przeważnej części, szczerze polskich mieszkańców, nieodmienna a wciąż czynna w samoobronie, przetrwała zwycięzko ciężkie próby giermanizacyjne i opiera się dzielnie wszelkim szatańskim pokusom odszczepieństwa. W licznych towarzystwach skupia się i uzewnętrznia to samo, co spoczywa zaklęte w spiżowych pomnikach, co się uwieczniło w gmachach narodowej ofiarności, co nam brzmi w pieśniach wieszczów naszych, co odczuwa matka-Polka w swem łonie, co ssie dziecina polska z piersi matczynej. A jak wszędzie tak i tu w Przemysława grodzie pod strzechą rodzinną tym silniej bije serce narodu, tym gorętsze uczucia budzą się do samoobrony, im większą okazuje się zawziętość, jaką zdobywcy usiłują rozciąć nici dziejowe, łączące duszę narodu z świętościami, przekazanemi nam w spuściźnie, której część niepoślednią kryje Poznań w murach swoich. Nie łatwo dziś mieszkańcom Poznania dojść do takiego dobrobytu, o jakim dawniejsze kroniki wspominają. Nie mamy takich zamożnych patrycyuszów, o jakich rozpisują się kronikarze, iż nawet szlachta, na obszernych włościach rozsiadła, starała się o względy ich córek; ale to pewno, że praca dorobkowa, cicha, skrzętna i zabiegliwa postępuje w Poznaniu równolegle z usiłowaniem dla obrony narodowego bytu, o czem świadczy cały szereg poważnych instytucyi finansowych, spółek i banków, a także wzmagająca się liczba polskich przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych.

I w piśmiennictwie zaznacza się ruch coraz żywszy. Nie mamy dziś wprawdzie tak licznego jak przed kilkudziesięciu laty pocztu mężów uczonych, jak Libelt, Łukaszewicz, Jarochowski, Moraczewski i wielu innych, których prace nadawały Poznaniowi powagę piśmiennniczą w obec całej Polski, nie mieliśmy nawet w ostatnich dziesiątkach lat dość szczęścia, ażeby utrzymać wśród siebie talenty młode, wiele obiecujące, na wielkopolskiej dojrzewające ziemi, — ale rozwinięte w wysokim stopniu dziennikarstwo polskie świadczy dodatnio o szerzącej się na tle narodowem oświacie. Z postępem czasu coraz więcej widać uznania i czci wśród społeczeństwa wielkopolskiego dla wielkiego męża, którego Poznań wydał, a który najlepiej zrozumiał, że chcąc z popiołów Mieczysława i Bolesława, spoczywających w naszym grodzie, rozdmuchać iskrę nowego życia, trzeba poświęcać i pracować dla oświaty, bo ona tylko zdoła rzucić światło rozpoznawcze na błędy przeszłości i rozświetlić przyszłości naszej drogi. To Karola Marcinkowskiego wskazówka. Czcząc pamięć wielkiego tego syna wielkopolskiej stolicy pracują dziś polscy obywatele Poznania w myśl jego hasła, a to hasło uderzając echem o śpiżowe postacie dwóch pierwotnych królów naszych tworzy piękną harmonią pomiędzy narodu pamięcią a jego wiarą i nadzieją.

Stolica Wielkopolski
(Poznań).

Są tak bogate a ukryte w łonie ziemi pokłady drogocennych kruszców, że zdolne są one nasycić i najchciwsze serca tych, którzy w wytrwałej pracy, w trudzie i znoju do wnętrza ich sięgnęli. Są też ziemie i kraje z tak wielkiemi i podniosłemi dziejami przeszłości, że wnuki i prawnuki twórców tych dziejów karmić niemi mogą ducha swego po przodkach odziedziczonego, zasilać go i do również wielkiej sposobić przyszłości.

I my pogrobowcy wielkich naszych Ojców mamy taką ziemię, a w niej gród wspaniały z tak drogocennemi skarbami, jakie nagromadziły dłonie naszych pracowitych Przodków, że z nich dopóty żyć możemy, dopóki nie zmienią się obecne trudne czasy i twarde warunki bytu.

Jakie to skarby mieści w murach swych miasto Poznań, przekonają się Szanowni Czytelnicy choćby z krótkiego jego zarysu historycznego, jaki im poniżej podajemy. Tutaj na wstępie przypominamy tylko, że ten Poznań jest kolebką rozległej naszej Ojczyzny, że z niej wyszły i wychowały się całe zastępy wielkich duchem i ciałem mężów, którzy ująwszy w swe silne dłonie pochodnią zatloną przez Bolesława Wielkiego, ponieśli następnie jej światło od Łaby poza porochy Dnieprowe, od Bałtyku aż do morza Czarnego.

Któżby więc z Rodaków tej wielkopolskiej ziemicy i jej starożytnego grodu nie zapragnął zapoznać się z jego dziejami, nie ogrzać serca i rozpłomienić go w pochodzie ku również wielkiej przyszłości?

* * *

Jaki miała kształt ta dawna stolica ziem wielkopolskich, na jak wielkim obszarze i w jakich rozmiarach rozpostarło się to środowisko, to centrum życia społecznego, narodowego i politycznego, powziąć już możemy ogólne pojęcie, jeżeli uprzytomnimy sobie, że w Poznaniu spoczywał punkt ciężkości rozwoju wszelkich dźwigni narodowych, że był on punktem przyciągającym ku sobie wszystkie różnorodne tak co do mowy, jak i jej odcieni żywioły, które walcząc ze sobą, a potem jednocząc i zlewając się w jednę całość, utworzyły wielkie państwo pod berłem Piastów i Jagiellonów, pod których rządami wyrosła Polska na największe i najszczęśliwsze mocarstwo Europy.

Czem zaś był Poznań za czasów Piastów i Jagiellonów, tych naszych najstarszych rodzin królewskich i czem był później za królów elekcyjnych, a czem jest dzisiaj, jaka panowała wolność i swoboda jeszcze przed pierwszą jego okupacyą przez Prusy, o tem przekonamy się dowodnie, jeżeli cofniemy się myślą wstecz i przypomnimy sobie, że tudotąd nawet w czasach, w których stolicą Polski był Kraków, a później Warszawa, przybywali i chętnie zamieszkiwali monarchowie polscy, że w poblizkim Gnieźnie się koronowali, a w Poznaniu, tej prastarej a ongi dumnej stolicy Wielkopolski — chowano zwłoki najpotężniejszych monarchów polskich, w tym grodzie poznańskim gromadziły się na sejmach i sejmikach niezliczone rzesze województw wielkopolskich, ażeby obradować nad sprawami administracyjnemi i politycznemi, a w czasach niebezpieczeństwa i grożącej wojny radzić o dobru kraju i z orężem w ręku wyruszać na wroga do boju. Przypomnijmy sobie nadto, że w Poznaniu odbywały się synody kościelne, odbywały się wjazdy dostojników kościelnych na stolicę prymasów Polski, w których to uroczystościach brała żywy udział cała Polska, a już ziem wielkopolskich nietylko sama szlachta, ale i zamożne i bogate, rządzące się autonomicznie mieszczaństwo, wolny i dzierzący ziemię za Piastów i pierwszych Jagiellonów lud wiejski, jęczący dzisiaj pod młotem kultury niemieckiej.

Te pełne życia i ruchu dawniejsze czasy, a martwe i groźne dzisiejsze, ujęte w kleszcze centralizmu pruskiego, stanowią właśnie to jaskrawe i rażące przeciwieństwo, które najlepiej wyjaśnia nam obecną przepaść, rozdzielającą odrębne od siebie narodowości, tę przepaść, która, jeżeli co rychło nie zostanie wyrównaną i nie ustąpi nie mający już miary a groźny dla samego państwa system germanizacyjny, jak najzgubniejsze sprowadzić może następstwa.

Na tem to tle bijącego w oczy przeciwieństwa, na tym kontraście dziejowym dajemy opis dawnego i dzisiejszego Poznania, mieszcząc go w ramach, odpowiednich naszemu pismu.

* * *

Miasto Poznań, w pierwszych wiekach swego istnienia, leżało całe nad brzegami rzeczki Cybiny i na prawym brzegu Warty. Michał Dąbrowski, kawaler maltański, żyjący na początku zeszłego wieku, opierając się na powadze podań miejscowych, powiada, że głównym punktem tej osady był wzgórek, na którym dziś kościół św. Jana Jerozolimskiego stoi. Miejsce to przeznaczone było od mieszkańców pogańskich Poznania na całopalenie i składanie Bogom ofiar. Za czasów Dąbrowskiego wykopywano w tem miejscu mnóstwo urn z popiołami. Osada ta zajmowała zapewne przestrzeń, na której dziś znajdują się przedmieścia: Środka, Zawady, Zagórze, oraz miejsce, na którem niegdyś stało przedmieście, zwane: przedmieście świętego Jana. Jak wielką ta osada była, jaką postać miała i czy mogła stanowić miasto, w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu, trudno odgadnąć. W 10-ym wieku Mieczysław I ustanowił biskupstwo w Poznaniu (968 r.) najpierwsze w całej dawnej Polsce, którego władza na całą Polskę się rozciągała, co dowodzi, że Poznań w owym czasie był najznakomitszem miejscem w Lechii, a oraz stolicą monarchów lechickich. Potęga Bolesława Chrobrego, który podczas pokoju najczęściej z licznym dworem swoim w Poznaniu przebywał i tu życia dokonał, musiała wywrzeć wpływ zbawienny na wzrost miasta Poznania. Dytmar, też współczesny Chrobrego, nazywa Poznań *miastem, urbs;* nie odróżnia więc Poznania, pod względem zabudowania i obszerności, od ówczesnych miast niemieckich.

Wzrost atoli największy miasta Poznania zaczyna się od pierwszej połowy trzynastego wieku. W tym czasie Przemysław I., książę Wielkopolski, założył na lewym brzegu Warty nową część miasta około 1240 roku, a w r. 1253 przeniósł do niej mieszkańców Śródki i osadził ich na prawie magdeburskiem. Śródkę zaś, w zamian za przestrzeń ziemi, należącej do juryzdykcyi biskupów poznańskich, na której nową część miasta wzniósł, darował katedrze poznańskiej. Ten sam książę odbudował na nowo zamek poznański i tę część miasta Poznania, która kościół katedralny otaczała. Od tego czasu składał się Poznań z dwóch oddzielnych niejako miast, z których miasto na lewym brzegu Warty było pod juryzdykcyą książąt wielkopolskich; miasto na prawym brzegu pod juryzdykcyą biskupów poznańskich. Pierwsze obejmowało dzisiejszy Rynek, ulicę Wodną, Szeroką, Wroniecką, Sukienniczą (późniéj żydowską zwaną). Wrocławską, Szewską, i ulice poprzeczne; okolice około Dominikanów, zamek i okolice jego; przedmieścia: św. Wojciecha, św. Marcina i Rybaki. Drugie tworzyły: Śródka, Zawady, Podgórze i okolica około kościoła katedralnego i św. Jana Jerozolimskiego. Obadwa przedzielała pomiędzy sobą przestrzeń, na której dziś Chwaliszewo stoi; obadwa, obdarzone od panujących wielkiemi swobodami, z postępem czasu, z pomnożeniem się ludności, rozszerzały swój obwód, zbliżały się nawzajem ku sobie i zlewały się coraz bardziej w jedną osadę.

Nasamprzód, w roku 1444, biskup i kapituła poznańska założyła miasteczko, które Chwaliszewem nazwała, na Grobli, zwaną kapitulną, i tym sposobem połączyła miasto nad lewym brzegiem Warty z Śródką, Zawadami, Podgórzem itd. Wr. 1447. Kazimierz Jagiellończyk pozwolił miastu Poznaniowi założyć przedmieście zwane Groblą i osadzić je rzemieślnikami wszelkiego rodzaju. Wnet potem powstała w tej stronie jedna z najludniejszych części miasta Poznania w 16-tym wieku, a tak miasto rozszerzyło się bardziej nad lewym brzegiem Warty. Około roku 1562 Stanisław Górka, wojewoda poznański, założył na prawym brzegu rzeki, na gruncie wsi miejskiej Rataje, miasteczko, które od swego imienia Stanisławowem nazwał. Po śmierci jego miasteczko to przyłączone zostało do przedmieść Poznania i Łaciną nazwane. W 17-ym wieku powstało przedmieście Wymykowo; nieco wcześniej wieś Kondorf, obrócona w przedmieście, rozprzestrzeniła miasto z strony zachodniej. W 16 i na początku 17-go wieku szczerby pomiędzy rozmaitemi częściami miasta zapełniły się domami, śpichlerzami i t. p. tak dalece, że przed środkiem 17-go wieku Poznań posiadał już tę samę rozległość, a nawet większą nieco od dzisiejszej.

Z rozległością miasta szły w parze dobrobyt oraz zamożność obywateli miasta Poznania; wszystko to zaczęło znikać po zagarnięciu Wielkopolski przez Prusaków.



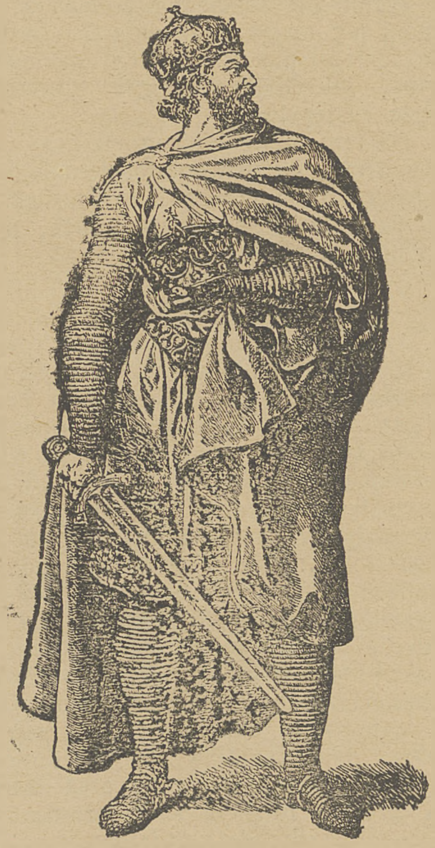
Dzieje Poznania.

Kronikarze polscy mnóstwo przytaczają podań o założeniu Poznania, są one wszakże albo całkiem mylne, albo też na nieuzasadnionych domysłach i przypuszczeniach oparte. Sarnicki utrzymuje śmiało, że Poznań jest starożytną Stragoną, które nazwisko swoje wtedy dopiero zamieniło na Poznań, gdy Bolesław Wielki w tem miejscu z cesarzem Ottonem się poznał. Aleć Bolesław mógł już zapoznać się z Ottonem za życia ojca Mieczysława. Kronikarz też niemiecki Dytmar, współczesny Bolesława, miastu temu nazwisko Poznań przed przybyciem Ottona nadaje. Kronikarz Jan, archidyakon gnieźnieński, twierdzi, że Poznań stąd nazwisko swe



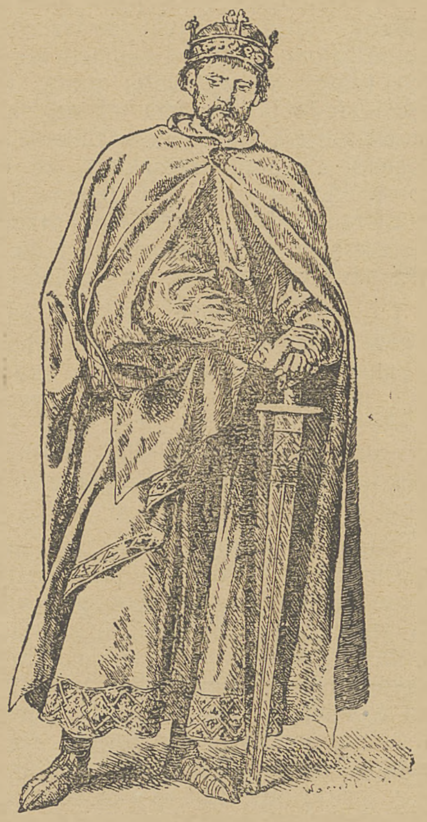
Mieczysław I, król polski.

otrzymał, że tu najpierw wiarę chrześcijańską poznano. Inni utrzymują, że Poznań nazwisko swe i początek winien Poznanemu, jednemu z potomków Lecha. Najwięcej rozpowszechnioną w narodzie jest opowieść o poznaniu się tu trzech braci: Lecha, Czecha i Rusa. Surowiecki słuszną robi uwagę w dziele swem „O upadku przemysłu i miast w Polsce", że miasta u nas dawniejsze



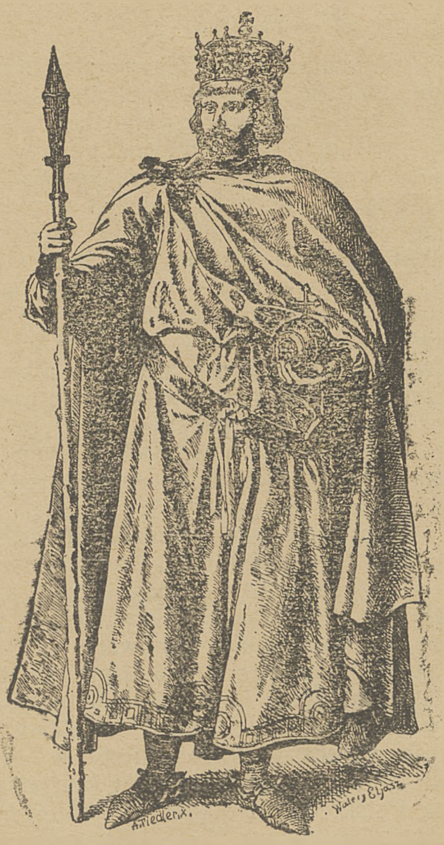
Bolesław Chrobry, król polski.

są, aniżeli historya i podania o narodzie. Nikną więc one w pomroce pierwszych dziewięciu wieków po Chrystusie i niemożliwem jest ich wyśledzenie. Prawdopodobnie w 6-ym wieku jedno z pokoleń lechickich, znalazłszy nad ujściem Cybiny do Warty dogodne położenie do założenia osady, zatrzymało się w tem miejscu, gdzie żyzne łany, bujne łąki, gęste lasy i rybne dwie rzeki dostarczały mu i trzodom jego obfitej żywności. Nazwisko Poznań nadano tej osadzie, jak tylu innym, przypadkowo, lub też z jakowej okoliczności. W każdym razie nazwisko Poznań przekonywa, że początek jego jest słowiański. Faktem jest i to, że w Poznaniu miał swą stolicę królewską Mieczysław I; założył on biskupstwo, które dzierżył Jordan, wyprawiony do Poznania w r. 967. W r. 992 umarł na febrę w 54 r. życia Mieczy-



Mieczysław II Gnuśny, król polski.

sław; zwłoki jego pochowano w tutejszej katedrze. Syn i następca jego Bolesław Wielki prowadził zacięte boje z Niemcami za panowania cesarza Henryka II i pobił je w końcu i korzystny dla Polski



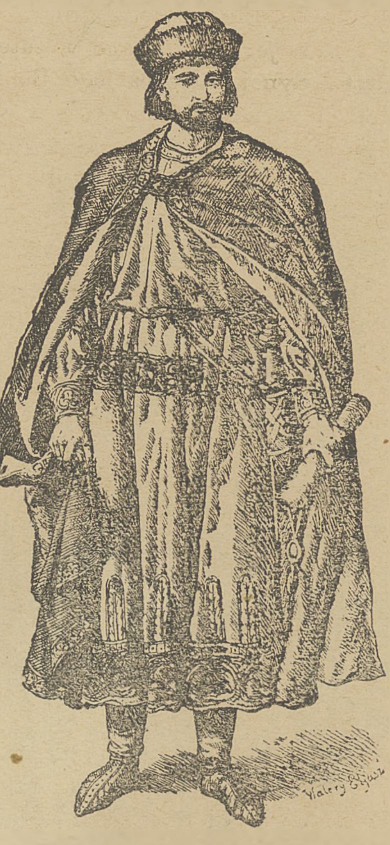
Kazimierz Odnowiciel, król polski.

zawarł pokój z wysłannikiem Henryka, arcybiskupem Teginem. Podanie o wbitych przez Bolesława słupach żelaznych

w rzece Łabie (Elbe) świadczy o całkowitem pokonaniu Niemców.

Bolesław W. umarł 1025 r. 3 kwietnia; zwłoki jego pochowano również w tutejszej katedrze, gdzie spoczęło także ciało syna jego i następcy Mieczysława II, zwanego niesłusznie Gnuśnym, a zmarłego 15 marca 1034 r. W tymże roku odbywali wedle Długosza zjazdy dostojnicy polscy w celu obrania nowego króla. Pomiędzy r. 1038 a 1039 zburzył Poznań i inne miasta Brzetysław czeski. W Poznaniu umarł syn Mieczysława II, Kaźmierz Mnich, tak zwany dlatego, że wychowano go w klasztorze, gdzie go umieściła matka Niemka Ryksa. Słuszniej nazywać Kaźmierza trzeba Odnowicielem, gdyż przywrócił on ład i porządek, rozgromił i zniweczył do szczętu zwolenników pogaństwa, pobił na głowę chcącego oderwać od Polski Mazowsze chorążego Masława, odbudował popalone miasta, wsie i świątynie, sprowadził kapłanów, ustanowił napowrót urzędy i sądy i wytępił bandy łupiezców, których się namnożyło w czasie pobytu jego w klasztorze, za rządów matki jego.

Przywróconą przez Kazimierza siłę państwa podciął potężnie dzielny zresztą



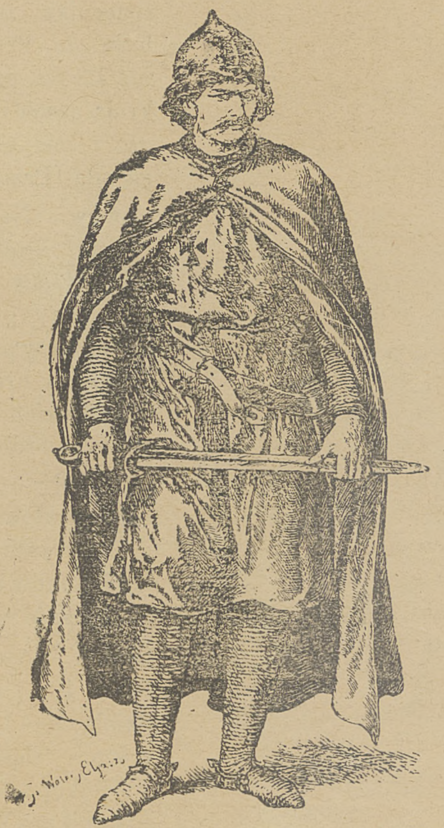
Władysław Herman, król polski.

w krwawych bojach Bolesław Krzywousty, syn Władysława Hermana, który po Bolesławie Śmiałym, także synie Kaźmierzowym panował. Krzywousty podzielił wielkie już państwo polskie pomiędzy czterech synów i przez to ułatwił napady Niemców do Polski. Wielkie to dla Polski było nieszczęście, że potomkowie Piasta żenili się z Niemkami. Najstarszy z synów Krzywoustego, Władysław II, otrzymawszy w podziale Księstwo Krakowskie, podbechtany przez żonę Niemkę, córkę cesarza niemieckiego,



Bolesław Krzywousty, król polski.

powypędzał braci swych: Bolesława Kędzierzawego z Płocka, Henryka z Sandomierza, potem wyruszył r. 1142 przeciw bratu Mieczysławowi Staremu, księciu Poznania, dokąd się schronili wypędzeni książęta. Pobity powrócił z niedobitkami do Krakowa, skąd wypłoszony, uszedł do Niemiec, ażeby wyżebrać



Władysław II, król polski.



Mieczysław Stary, król polski.

u krewnego cesarza pomocy. Cesarz Konrad III, biorąc udział we wyprawie do ziemi świętej (Palestyny) nie mógł tej pomocy Władysławowi udzielić. Do-



Władysław Laskonogi, król polski.

piero następca Konrada Fryderyk I Rudobrody wtargnął do Polski, upokorzył wprawdzie Bolesława Kędzierzawego, który przybył do jego obozu, ale że

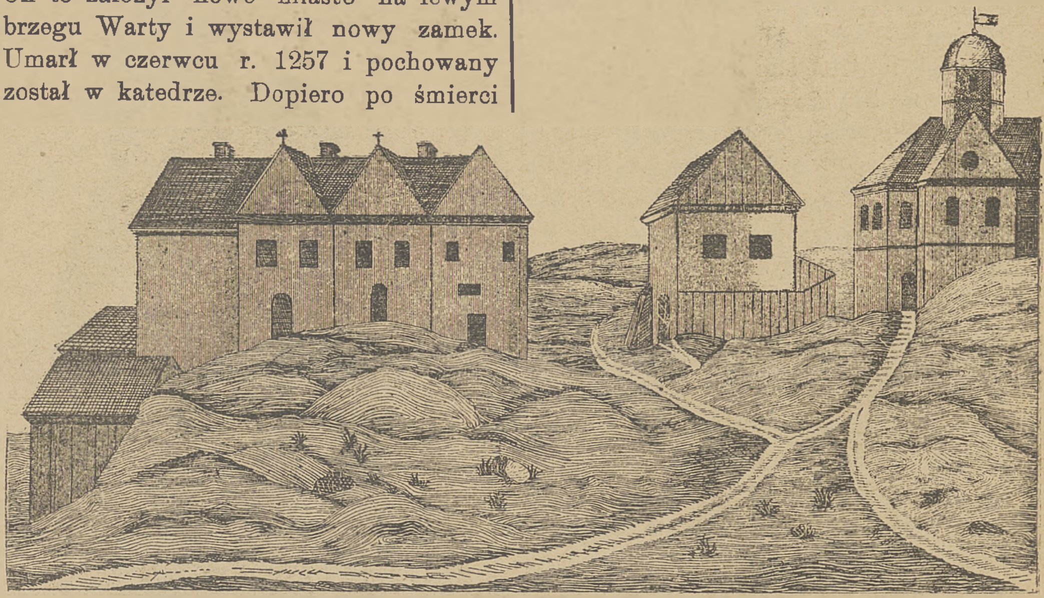
wojska niemieckie wiele ucierpiały, powrócił do Niemiec z wypłaconemi przez Kędzierzawego sumami pieniężnemi.

Po śmierci Mieczysława Starego panował w Poznaniu syn jego Władysław (Odon) Plwacz, zmarły w roku 1239 i pochowany dnia 3 listopada w katedrze. Krótkiem było panowanie Władysława Laskonogiego, stryja Plwacza, wśród ogólnego



Przemysław, król polski.

rozprzężenia i buntów wielkich panów, którzy lekceważąc swych książąt, przywoływali na tron poznański Piastowiczów, książąt śląskich, jako to Henryka Brodatego, a potem Bolesława Łysego. Wielkopolanie na zjeździe w Poznaniu w r. 1232 obrali książętami synów Odona: Przemysława i Bolesława, którzy się podzielili Wielkopolską. Przemysławowi dostały się ziemie z Gnieznem. On to założył nowe miasto na lewym brzegu Warty i wystawił nowy zamek. Umarł w czerwcu r. 1257 i pochowany został w katedrze. Dopiero po śmierci



Widok zamku królewskiego w Poznaniu w 17 wieku.

ojca urodził się Przemysław II, a w czasie jego niepełnoletności panował brat ojca Bolesław Pobożny, książę kaliski, który otworzył granice kraju żydom i gorliwie się nimi opiekował.

W r. 1273 dnia 7 lipca przyjmowano w Poznaniu Ludgardę, córkę księcia heskiego, którą Przemysław II zaślubił w Szczecinie, stolicy Pomorza słowiańskiego. Dnia 14 grudnia 1283 r. udusiły Ludgardę w łaźni pod zamkiem własne jej służebne, sądząc, że mąż chętnieby się jej pozbył.*) Dnia 11-go Października przybyła do Poznania Ryksa, córka króla szwedzkiego i zaślubioną została Przemysławowi. Na zapusty zjechał Przemysław do Rogoźna, gdzie napadnięty przez siepaczy brandenburskich, został zamordowany 1296 r. 10 lutego; zwłoki jego sprowadzono do Poznania i pochowano je w katedrze. W tymże roku 10 marca dzieląc się z Henrykiem śląskim Wielkopolską, odstąpił mu Władysław Łokietek, mający za żonę siostrę Przemysława, ziemie leżące pomiędzy Obrą, Wartą i Notecią. Wielkopolanie nie dopuścili jednak do tronu Łokietka i osadzili na nim Wacława, króla czeskiego, który po koronacyi w Gnieźnie przybył do Poznania i zaślubił Ryksę, córkę Przemysława II. Po śmierci Wacława obrano w r. 1306 Łokietka w tym



Przemysław I., książę Wielkopolski,
zakłada nową część miasta Poznania na lewym brzegu Warty około roku 1240.



Władysław Łokietek, król polski.

czasie księcia na Kujawach, a Czechów wypędzono z Poznania. Panem miasta tego i Gniezna mienił się Henryk, książę śląski, którego wojsku otworzył

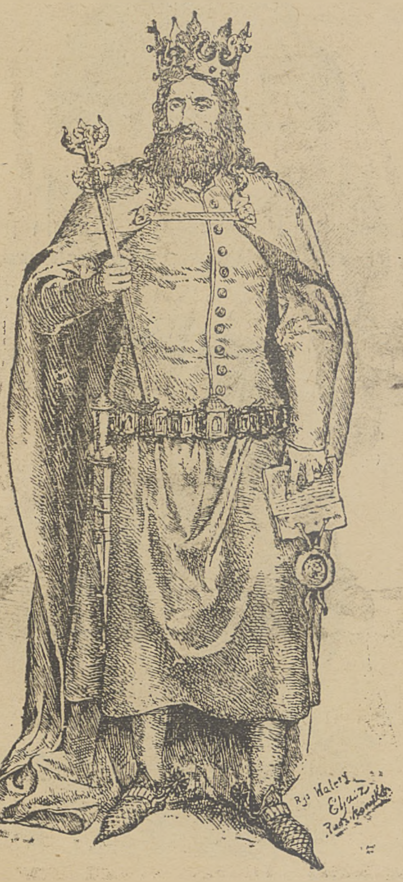
*) Patrz osobny tekst wraz z illustracyą.

bramy mieszczanin poznański Pszemko i wpuścił je do miasta, niebawem jednak wyparł je stąd Łokietek. Największem Łokietka dziełem jest wielka klęska, zadana przez niego Krzyżakom pod Płow-



Wacław, król polski.

cami 1331 r. dnia 27 września i koronacya w Krakowie, odbyta 1319 r. 20 stycznia, mimo protestu Jana, króla czeskiego, który po śmierci Wacława rościł pretensye do korony polskiej. Na



Kaźmierz Wielki, król polski.

śmiertelnem jeszcze łożu zaklinał Łokietek syna swego, Kaźmierza Wielkiego, ażeby nie pozostawiał w ręku Krzyżaków



Władysław Jagiełło, król polski.

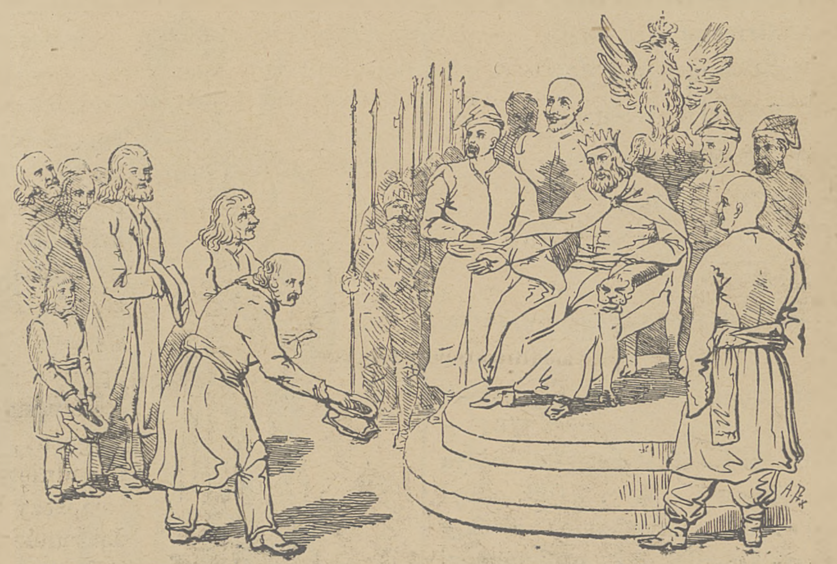
brzegów Bałtyku. Kaźmierz W. był jednak co do sił wojskowych za słaby, ażeby się zmierzyć z zakonem krzyżackim.

19 października. Część zachodnia Prus, podzielona na województwa: pomorskie, malborskie i chełmińskie, wraz z księstwem warmińskiem przeszły w wieczyste posiadanie Polski, Prusy jednak wschodnie z Królewcem pozostały jako lenno w ręku Krzyżaków. Większego jeszcze



Jadwiga, królowa polska.

błędu dopuścił się syn Kaźmierzowy, Zygmunt Stary, oddając w wieczyste lennictwo Prusy Wschodnie siostrzeńcowi swemu, Albertowi, który zrzuciwszy z siebie szatę w. mistrza krzyżackiego, przyjął wiarę Marcina Lutra i poprzysiągł wieczyste hołdownictwo polskie na rynku krakowskim. Tak tedy Zygmunt Stary sam dobrowolnie rzucił



Kaźmierz Wielki, czuwający nad prawami chłopów polskich.

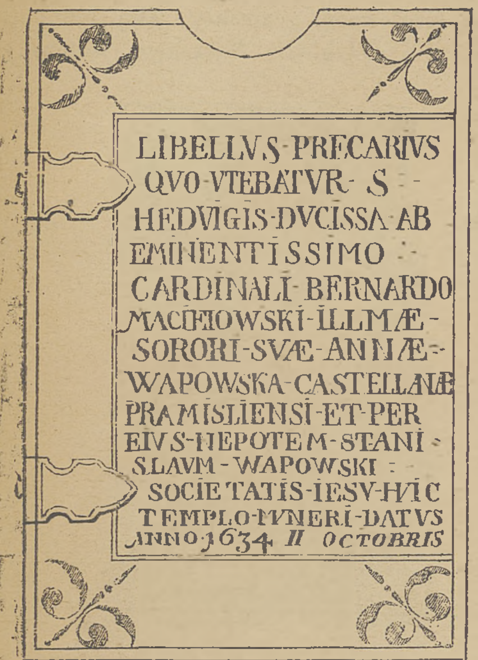
Uczynił to z lepszym skutkiem Władysław Jagiełło, pobiwszy na głowę Krzyżaków pod Grunwaldem, i Tannenbergiem 1410 r. 15 lipca, a potem przyłączył do Polski ziemię Dobrzyńską pokojem, zawartym z zakonem 1411 r. 1 lutego. Nie umiał więc Jagiełło lub też nie mógł spełnić testamentu Łokietka. Wykonał go w znacznej mierze syn jego Kaźmierz Jagiellończyk; prowadził on lat 13 wojnę z Krzyżakami i zniszczywszy ich siły w bitwie pod Puckiem, zawarł z nimi pokój w Toruniu 1466 r.

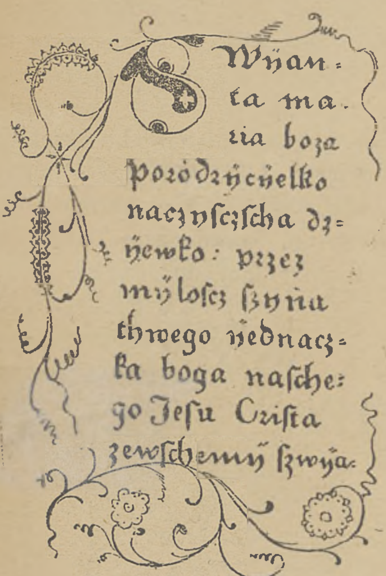
podwaliny potężnego dziś domu potomków margrabiów brandenburskich.

Czem był dla Poznania Kaźmierz Wielki, Władysław Jagiełło, i potomkowie rodu jego, to okazuje miłość ich dla stolicy Wielkopolski, ujawniająca się w nadaniu jej licznych przywilejów, o których piszemy w poniżej zamieszczonej rubryce o handlu, przemyśle i dobrobycie jej mieszkańców. I królowie elekcyjni z domów Wazów, Sasów i ostatni elekcyjny król Stanisław August Po-

niatowski mieli Poznań także w czułej opiece.

Wielce pouczającemi są dzieje Poznania od chwili, w której Prusy powzięły





Książka, na której się modliła królowa Jadwiga.

myśl przyłączenia ziem wielkopolskich do swego królestwa. Jeszcze 1764 r. 15 kwietnia obchodził Poznań koronacyą Stanisława Augusta. W r. 1768 odbył się wielki zjazd w Poznaniu szlachty celem przystąpienia do konfederacyi Barskiej. Przeciwnicy tej konfederacyi zjechali wkrótce potem do Poznania, ażeby pod osłoną stojącego wojska rosyjskiego zorganizować swe siły. Dnia 15 października 1771 r. wyszło wojsko rosyjskie z Poznania, a miejsce jego zajęli dawni wrogowie, a teraz sprzymierzeńcy Rosyi Prusacy, którzy z małemi przerwami ciągle tu stali aż do grudnia 1773 r. do pierwszego rozbioru Polski. Od dnia 15 listopada t. r. polska „komisya dobrego porządku“ rozpoczęła pracę, którą zakończyła w dniu 31 sierpnia roku następnego. Jeszcze w marcu 1790 r. przed drugim rozbiorem Polski obchodził Poznań imieniny króla Stani-



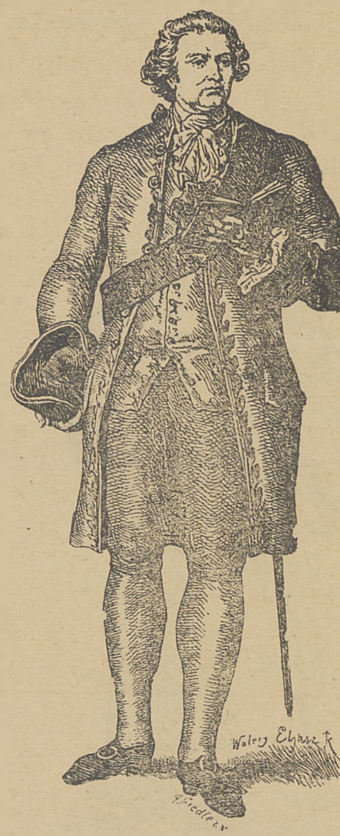
Kaźmierz Jagiellończyk, król polski.

sława Augusta, a w sierpniu t. r. odbywały się różne uroczystości z powodu zapadłej na wielkim sejmie w Warszawie (na którym ułożono Konstytucyą 3 maja) uchwały pod tytułem: „Miasta



Zygmunt I, król polski.

nasze królewskie wolne“. Radowano się także w Poznaniu z powodu ustanowionego tu na wielkim sejmie warszawskim sądu apelacyjnego i wyboru posła na tenże sejm od stanu miejskiego. Wybór ten padł na najszlachetniejszeog patryotę polskiego, męża stanu, Józefa Wybickiego, późniejszego wojewodę i se-



Stanisław August, król polski.

natora, którego wysoko cenił nawet Napoleon I. W dniu 24 sierpnia już po



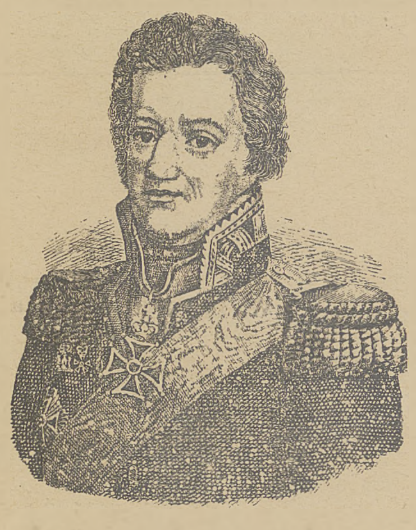
Wybicki, senator i wojewoda.

uchwaleniu Konstytucyi 3 maja podały do grodu tutejszego województwa: po-



Hrabia Edward Raczyński.

znańskie, gnieźnieńskie i kaliskie akt przystąpienia do zdradzieckiej konfederacyi Targowickiej pod naczelnictwem Łukasza Bnińskiego. Dnia 21 listopada 1793 o 10 godz. z rana weszło wojsko pruskie do Poznania, a pułk polski Raczyńskiego cofnął się do Kórnika. Po drugim rozbiorze 1793, gdy znaczna część ziem wielkopolskich przeszła pod panowanie pruskie, ustanowiono w Poznaniu kamerę wojenną (Kriegs- und Domaenenkammer) pod naczelnictwem pierwszego ministra pruskiego von Voss. W roku 1794 zaczęła wychodzić pierwsza gazeta niemiecka (Posener Ztg.) Rozkazem z dnia 28 lipca 1796, a więc już po trzecim rozbiorze Polski, zabrano wszystkie starostwa, królewszczyzny i dobra duchowne. Teraz rozpoczęła się znana gospodarka ministra von Hoym; odtąd datuje się napływ Niemców, szukających tu chleba. Bitwa pod Jeną r. 1806 za-



Jenerał Henryk Dąbrowski.

chwiała wzrastającą potęgę Prus. W pierwszych dniach listopada stanęła w Poznaniu przednia straż armii francuzkiej pod dowództwem marszałka Davoust;



Bogusława Mańkowska, córka jenerała Dąbrowskiego.

dnia 7 t. m. wkroczył generał Henryk Dąbrowski na czele wojska polskiego. Dnia 15 t. m. rozstrzelali Francuzi przed ratuszem poznańskim dwóch burmistrzów: Schatzschneidera z Piły i Differta z Obrzycka. Dnia 28 także listopada stanął w Poznaniu witany jako zbawca Napoleon I i ustanowił rząd tym-



Napoleon I.

czasowy, który rozwiązano po całkowitem zorganizowaniu Księstwa Warszawskiego. Po zawarciu w Tylży pokoju (7 listopada 1807) pomiędzy Napoleonem I a Aleksandrem I usunięto urzędników pruskich. *Prawodawstwo Ks. Warszawskiego zniosło i w Wielkopolsce poddaństwo,* zniżyło stopę procentową od kapitałów na 5, odnośnie 6 od sta, zaprowadziło kodeks napoleoński i francuskie prawo handlowe. Dnia 12 maja 1812 r. przejeżdżał znów Napoleon przez Poznań, idąc do Moskwy i tędy powracał 12 grudnia po klęsce. Dnia 13 lutego 1813 r. wyszli z Poznania Francuzi pod wodzą Murata, a po nich przybyło wojsko rosyjskie.

Traktatem wiedeńskim (3 marca 1815) zawartym pomiędzy Prusami, Rosyą i Austryą utworzono W. Ks. Poznańskie, patentem zaś okupacyjnym z dnia 15 maja t. r. zajęły je Prusy. Poznań stał się stolicą nowego Księstwa, król pruski wielkim księciem poznańskim, książę Antoni Radziwiłł naczelnikiem jego, a rządy nad Księstwem powierzono naczelnemu prezesowi Zerboni di Sposetti. W r. 1831 odwołano z Poznania księcia Radziwiłła, a rządy powierzono Flott-



X. Arcybiskup Dunin.

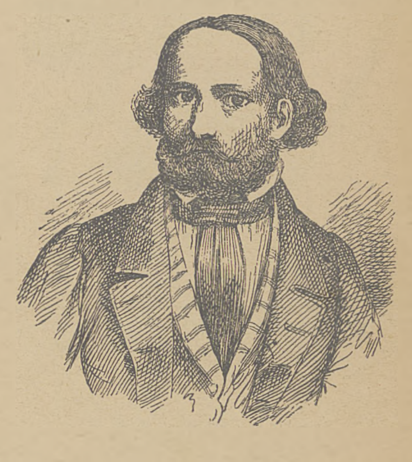
wellowi, który w memoryale z dnia 15 marca 1841 r. już wtenczas wypowiada otwarcie swe germanizacyjne dążności i nienawiść do żywiołu polskiego.

W r. 1839 rozpoczęły się zatargi rządu w sprawie małżeństw mieszanych z Arcybiskupem Duninem, którego w nocy dnia 6 października wywieziono do Kołobrzega.

W r. 1843 pojawienie się w Poznaniu Czerskiego, reformatora kościelnego z Piły, wywołało dnia 28 i 29 lipca w mieście rozruchy, uśmierzone siłą zbrojną.

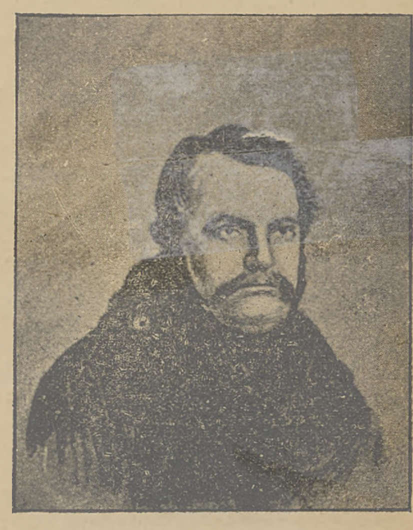
Wypadki r. 1846.

Dnia 6 lutego odkryto spisek Mierosławskiego, zmierzający do wywołania zbrojnego powstania. W nocy z dnia



Ludwik Mierosławski.

3 na 4-ty marca wjechali do Poznania na wozach z garstką powstańców Trąmpczyński, nadleśnik w kórnickich lasach Tytusa hr. Działyńskiego, i Paternowski,



Tytus hr. Działyński.

student uniwersytetu. Przy moście chwaliszewskim zetknęli się z patrolem pruskim. Po wymianie kilku strzałów padł trupem Paternowski i Górski i kilku innych, a ranny Trąmpczyński powrócił do domu; drugi wóz zabrali patrolujący huzarzy, których władza wojskowa, powiadomiona podobno o wyprawie kórnickiej, wysłała celem pochwycenia powstańców. Reszta wciągniętych do spisku nierozważnych ludzi, którym poruczono wzięcie fortu Winiary, czyli Kernwerku rozpierzchła się i ocalała; przywódzca Trąmpczyński z roztrzaskaną szczęką powrócił do Kórnika

Całe to junackie przedsięwzięcie miało bardzo smutne następstwa. W Poznaniu ogłoszono stan oblężenia; gimnazyum św. Maryi Magdaleny, utworzone z dawnego kolegium Jezuickiego, zamknięto; bardzo wielu ojców rodzin polskich uwięziono; przesiedzieli oni kaźń więzienną w Moabicie dwa lata, aż im rewolucya berlińska r. 1848 bramy więzienia otworzyła.



Rok 1848.

sprowadził większe jeszcze na nas klęski, aniżeli rok 1846. Wina ta nie spada na nas, bośmy się w niczem nie przyczynili do wywołania ruchu zbrojnego w tymże roku; powołano nas do szeregów w imię wolności do walki przeciw wspólnemu wrogowi i dano nam broń do ręki.

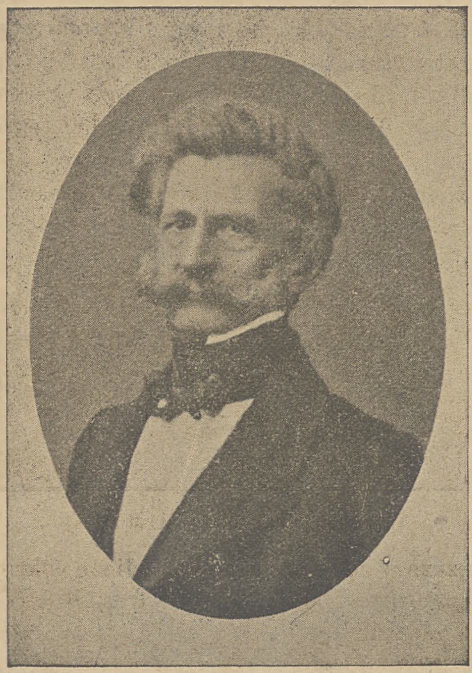


Ksiądz Arcybiskup Przyłuski.

Rewolucyą w Berlinie zrobił lud niemiecki 18-go marca i król Fryderyk Wilhelm IV kazał tego dnia otworzyć bramy Moabitu, w którym siedzieli więźniowie nasi polityczni z roku 1846. Monarcha ten stanął na czele ruchu, dążącego do zjednoczenia Niemiec pod przewodnictwem Prus i w proklamacyi w dniu 18-ym marca pozostawił Polakom wolność, czy chcą przyłączyć się do Rzeszy niemieckiej, czy też nie. Dnia 24 go marca przyrzekł dalej monarcha W. Ks. Poznańskiemu reorganizacyą narodową i obsadzenie urzędów rodowitymi Polakami. Królowi należało odpowiedzieć, że Polacy, mając traktatami wiedeńskiemi z r. 1815 zapewniony byt narodowy, nie mogą przyłączyć się do Rzeszy. W Poznaniu obrano tedy w tym celu deputacyą, która się udała do Berlina i powiozła z sobą królowi odpowiedź. W skład deputacyi weszli: Arcybiskup Przyłuski jako prezes, Maciej Mielżyński, Gustaw Potworowski, księża Aleksy Prusinowski, Janiszewski i Fromholz, dyrektor ziemstwa kredytowego Jarochowski, Jan Palacz z Górczyna, księgarz Walenty Stefański, historyk Jędrzej Moraczewski i poeta Ryszard Berwiński. Król przyjął deputacyą i ponownie ustnie, a potem w osobnym reskrypcie przyrzekł reorganizacyą narodową z należącemi do niej atrybucyami. Deputacya polska odbyła konferencyą z ministrami, na której zezwolono na zawiązek wojska polskiego. Deputacya polska, mając w ręku rozkaz gabinetowy wróciła do Poznania, a z nią utworzona w Berlinie straż bezpieczeństwa, składająca się z akademików berlińskich, którym władza wręczyła 700 sztuk broni. Dzień 22-gi marca był dniem wspólnej radości; w uroczystości tej wzięli udział Niemcy i żydzi, początkowo wielcy nasi wielbiciele, a później śmiertelni wrogowie.



Maciej Mielżyński z Chobienic.



Seweryn Mielżyński z Miłosławia.



Gustaw Potworowski.



Ksiądz Aleksy Prusinowski.

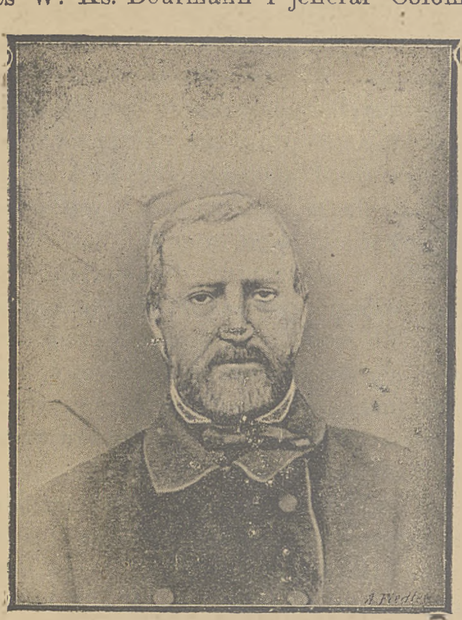
Do Poznania przybył jenerał Willissen, biorący całą misyą na seryo i zaczął przeprowadzać reorganizacyą. Niebawem podniosła głowę reakcya, Niemcy i żydzi stanęli po tej stronie; oczerniony w Berlinie Willisen został odwołany, a w miejsce jego przybył jenerał Pfuel.

Jenerał Steinecker zaczął ściągać wojsko do Poznania, a Polacy w dobrej wierze sądzili, że to będą siły, które wspólnie z wojskiem polskiem wyruszą przeciw Rosyi.



Ksiądz Janiszewski.

Ochotników polskich w szeregach zebrało się do 14 tysięcy. Naczelny prezes W. Ks. Beurmann i jenerał Colomb



Jan Palacz z Góreczyna.

wydali odezwy i mówią w nich, że gromadzenia się ochotników nie mają celu



Jędrzej Moraczewski.

i są nieprawne. Niemcy i żydzi tworzą freikory a na prowincyi bandy niemieckie napadają na dwory i batami dokumentują na skórze obywateli polskich patryotyzm niemiecki.

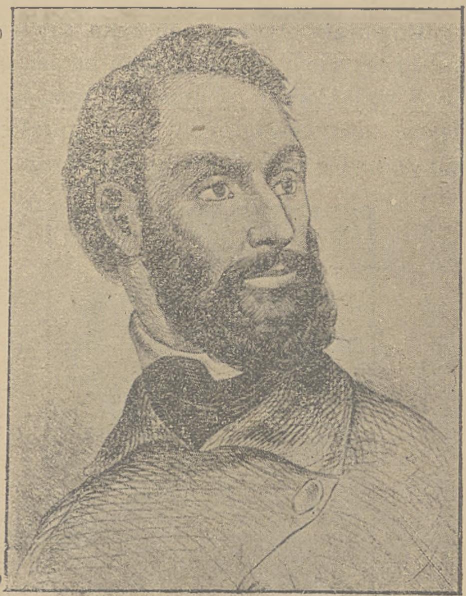
Misyą organizatora berlińskiego scharakteryzował Arcybiskup Przyłuski w jednym z listów do ówczesnego ministra Schwerina; brzmi on dosłownie:

„Przybył jenerał Pfuel jako zwiastun pokoju i organizator prowincyi. Pierwszym jego czynem było rozszerzenie stanu oblężenia miasta na całą prowincyą.



Karol Libelt.

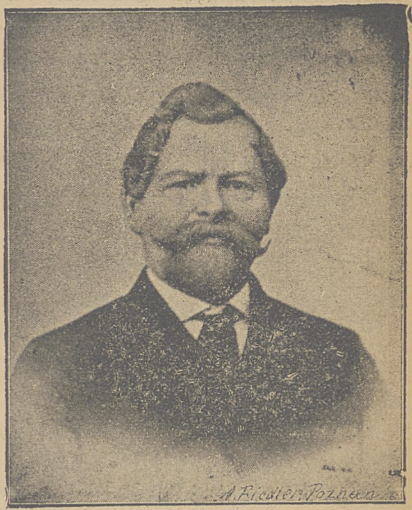
Drugim był całkiem nowy wynalazek: piętnowanie Polaków na uchu i ręku piekielnym kamieniem. Trzecim czynem nowy podział Księztwa na ziemi polskiej dokonany. Tymczasem trwały i trwają



Adwokat Krauthofer-Krotowski.

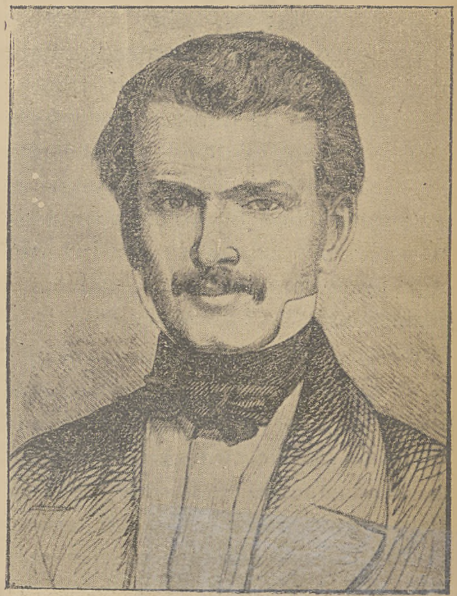
jeszcze w całej prowincyi rozliczne okropności z tym dorobkiem, że pod opieką tego nowego pacyfikatora chłopi i szlachta biorą baty, a mieszkańcom naszego kraju odświeżają się w pamięci hord tatarskich napady.“

Podział Księztwa wspomniany przez ks. Arcybisupa potwierdza w końcu sejm w Frankfurcie, gdyż stolicę i część powiatów wcielił do Rzeszy niemieckiej, z której je w trzy lata później 3 Październ.



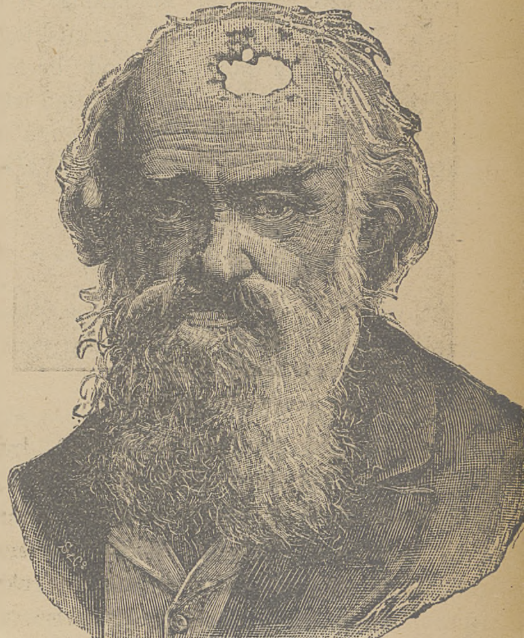
Aleksander Guttry.

1851 wykluczono z powodu, jak się domyślano powszechnie, interwencyi cesarza Mikołaja, który miał protestować przeciw pogwałceniu traktatów berlińskich.



Dr. Władysław Niegolewski.

Zachowanie się pruskich władz cywilnych i wojskowych spowodowało Po-



August hr. Cieszkowski.

laków do chwycenia za broń przeciw wojsku pruskiemu. Dnia 28 kwietnia obrano Mierosławskiego wodzem naczelnym. Dnia 29 b. m. stoczono bitwę pod Książem; 3 tysiące Prusaków z armatami stało naprzeciw ochotnikom polskim, którzy przez kilka godzin walcząc mężnie, ulegli w końcu przemocy. Tu poległ śmiercią bohaterską Floryan Dąbrowski. Pod Miłosławiem walczyło w dniu 30 kwietnia 5 tysięcy Prusaków przeciw oddziałowi polskiemu, złożonemu z 1500 powstańców. Polacy po dzielnym oporze poczęli się już cofać — w tem przybywa z oddziałem pleszewskim Białoskórski i zmusza Prusaków do odwrotu. Poległ tu pomiędzy innymi Ignacy Fontowicz z Poznania. Dowodził on szczupłym oddziałem strzelców; zamknąwszy się z nimi na cmentarzu miłosławskim, tak długo odpierał ataki nieprzyjaciela, aż spodziewana nadeszła odsiecz z Pleszewa. Uradowany dowódzca wskoczył na mur, ażeby zrekognoskować, czy swoi wkraczają do miasta; ugodzowy w piersi kulą ustępującego z pod cmentarza nieprzyjaciela, zakończył po dniach trzech żywot bohaterski w domu państwa Drwęskich, ówczesnych dziedziców Starkówca pod Miłosławiem. W zwycięzkiej również bitwie pod Wrześnią, we wsi Sokołowie, szedł odważnie lud wiejski od pługa, uzbrojony w kosy, na działa nieprzyjacielskie.

W trzech tych znaczniejszych bitwach zajaśniało ponownie starodawną sławą, męztwo i bohaterstwo polskie. Widoków zwycięztwa zaraz przecież być nie mogło; polskie oddziały zbrojne rozeszły się do domu. Uwięzionego poraz wtóry Mierosławskiego odwieziono do granicy i puszczono na wolność. Objął on następnie dowództwo we Wielkiem Ks. Badeńskiem w ówczesnym ruchu zbrojnym.

W lat 23 później zmuszoną była polska ludność W. Ks. Poznańskiego i innych dzielnic polskich pod berłem pruskiem nową narzuconą jej podjąć walkę, wprawdzie nie orężną, ale również zagrażającą jej duchowi polskiemu. Walka, zwana ironicznie kulturna, czyli

Kulturkampf pruski,

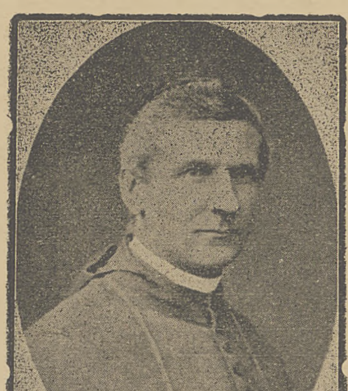
miała zadać śmiertelny cios Kościołowi katolickiemu i połączonej z nim ściśle narodowości polskiej.

Walka ta jest dziełem księcia Bismarka, wynikiem jego planów politycznych, a zarazem przyczyną jego upadku. Pyszny i rozzuchwalony wielkiemi powodzeniami: zwycięzką walką z Danią w r. 1864, przy pomocy Rosyi, której dopomógł do zgniecenia zbrojnego powstania w r. 1863 znaną konwencyą, dalej wsparty przymierzem z Włochami, zwycięztwem w r. 1866 nad Austryą i wykluczeniem jej z Rzeszy niemieckiej, w końcu całkowitem pokonaniem Francyi monarchicznej i republikańskiej w r. 1871 stanąwszy na wierzchołku sławy, sądził kanclerz niemiecki, że zdoła również łatwo skrępować więzami Kościół katolicki i zrobić z niego służkę państwa. Kościół w Prusach a i w cesarstwie niemieckiem miał stracić swą niezależność w sprawach życia religijnego i we wykonaniu nadanej mu przez Jego Boskiego założyciela władzy. W polskich zaś dzierżawach Prus chodziło zarazem o zniszczenie narodowości wiernych Kościołowi wyznawców.



Karol Marcinkowski.

Rozmiary naszego obrazku tej walki kulturnej nie pozwalają nam na szczegółowe wyjaśnienie wpomnień wszystkich ustaw antykościelnych i antypolskich, jak *ustawy o ambonie*, o powiatowych i lokalnych inspektorach, *ustawy obrocznej*, *ustawy o języku urzędowym*, *i ustawy kolonizacyjnej*, pod których to ustaw obuchem my Polacy dotąd jęczymy.



Ksiądz kardynał Mieczysław Ledóchowski.

Ażeby nie oddać praw Kościoła pod władzę państwa, musieli się Biskupi ustawom antykościelnym oprzeć. Pierwszym był Arcybiskup gnieźnieński i poznański, dziś kardynał Ledóchowski. Kiedy rząd nakazał uczyć w szkołach religii w niemieckim języku, Arcybiskup polecił uczyć w tym języku, jaki młodzież rozumie. Potem zamknięto seminaryum duchowne. Następnie wytoczono ks. Arcybiskupowi proces o to, że zamianował proboszcza (do czego miał wszelkie prawo) bez opowiedzenia się rządowi. Ks. Arcybiskup odpowiedział, że rząd nie ma ma prawa za to przed sąd go pozywać, i na termin się nie stawił. Wtedy za nieposłuszeństwo kazano mu złożyć godność arcybiskupią. Na to odpowiedział ks. Arcybiskup Ledóchowski, że tylko Papież może mu to nakazać. Wszczęto więc proces przed pruskim trybunałem w Berlinie, a ten wydał wyrok, że Arcybiskup przestał być Biskupem i za nieposłuszeństwo skazał go na dwa lata więzienia. Ówczesny dyrektor policyi p. Staudy przybył w nocy w orszaku swych podwładnych urzędników i wojska do pałacu arcybiskupiego i oświadczył naczelnikowi dyecezyi, że go aresztuje. Poprosił go następnie do stojącego przed pałacem pojazdu i powiózł do więzienia w Ostrowie. Działo się to w 1874 r. 3-go lutego.

Po odsiedzeniu dwuletniej kaźni Ostrowskiej wywieziono dostojnego więźnia do granicy Austryi, zkąd tenże udał się do Rzymu, ażeby objąć urząd kardynała, którym go Ojciec św. zaszczycił jeszcze w czasie jego pobytu w więzieniu Ostrowskiem.

Całe duchowieństwo w Poznańskiem, w Prusach Zachodnich, na Warmii i Górnym Śląsku stanęło murem przy swych zwierzchnikach duchownych. W Poznańskiem, z wyjątkiem ośmiu odszczepieńców od Kościoła katolickiego, nie było więcej zdrajców. Rozpoczęto tedy za nieposłuszeństwo prześladować naszych kapłanów, nakładać na nich kary pieniężne i więzić, a na osieroconych probostwach osadzać owych ośmiu renegatów, zwanych proboszczami państwowymi (Staatspfarrer). Takich wierni Kościołowi katolicy nie mogli uważać za prawych pasterzy, więc obowiązki duchowne w tych parafiach pełnili młodzi wyświęceni za granicą (w Pradze i Innsbruku) kapłani, zwani księżmi majowymi. Działali oni w oczach rządu nielegalnie, że występowali przeciw prawom majowym, podlegając im tak samo, jak starsi osiadli już dawniej w parafiach kapłani. Biskup Janiszewski, sufragan poznański, został także skazany na więzienie, które odsiedział w Koźminie, a następnie wydalony z państwa za to, że bez pozwolenia udzielał Sakramentu Bierzmowania. Za kraty więzienne poszli ks. kanonicy i księża dziekani za to, że nie chcieli

zdradzić rządowi zastępców, którzy podczas uwięzienia ks. Arcybiskupa Ledóchowskiego zarządzali dyecezyami. W Poznaniu odsiadywali kaźń za to więzienną ś. p. ks. prałat Koźmian, ks. kanonik Kurowski, dziekani: ś. p. Kessler, ś. p. ks. dziekan i proboszcz Pawłowski, ks. profesor regens Likowski, dzisiejszy biskup sufragan. Z księży majowych siedzieli w więzieniu poznańskiem, ś. p. Wawrzyn Szajkowski, późniejszy proboszcz w Radlinie i Witaszycach, ks. Cieśliński, dzisiejszy proboszcz w Luboszu pod Pniewami i wikaryusz tumski ks. Janke, ksiądz dr. Kantecki i wielu innych.

Za kratami więzienia poznańskiego siedzieli i liczni redaktorowie gazet polskich, broniących wolności Kościoła.

Podczas tego kulturkampfu rozpędzono wszystkie zakony, klasztory pozamykano nie tylko w polskich dzielnicach, ale i w całem państwie pruskiem.

Za długo musielibyśmy się rozpisywać, gdybyśmy mieli wykazywać, ile ucierpiały podczas tego kulturkampfu religia św. i moralność ludu.

Z tem prześladowaniem przerachował się ks. Bismark. Oburzył on na siebie Niemców katolików, osiadłych w Poznańskiem, Prusach Zachodnich, Wschodnich i na Ślązku i w końcu sam przyszedł do przekonania, że trzeba mu wycofać się z tej walki. A że był zawsze pomysłowy, nie trudno mu było wynaleźć środka do zawarcia choć niezupełnej zgody ze świętą Stolicą Apostolską, ale zawsze pewnego rodzaju wspólnego pożycia, zwanego z łacińska „modus vivendi."

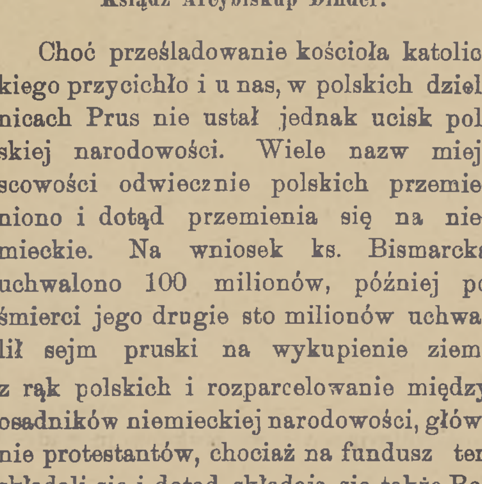
Poprosił więc ks. Bismark Papieża Leona XIII o pośrednictwo w zatargu Niemiec z Hiszpanią o wyspy Karolińskie. Kanclerz poddał się wyrokowi Ojca św., choć Ten rozstrzygnął na korzyść Hiszpanii. Wypadek ten był pomostem, po którym idąc, zgodził się ks. Bismark w zasadzie głównej na przynależne prawa Kościoła, widząc, że we walce z potężnem stronnictwem niemiecko-katolickiem w sejmie, parlamencie i w całem cesarstwie niemieckiem musiałby uledz. Gdyby ks. Bismark miał tylko do czynienia z Polakami katolikami w całym kraju, byłby zapewnie nie ustąpił wobec Stolicy Apostolskiej i niweczył dalej narodowość polską, tępił język polski i rujnował nas ekonomicznie, gdyż nie chodziło mu o religię katolicką Polaków, ale o ich narodowość i ducha polskiego. Dzieło i główną myśl ks. Bismarka przędą dalej jego następcy, hakatyści, o czem często piszemy.

Ta złatana ugoda pomiędzy Prusami a Stolicą św. nie pozwoliła wydalonym biskupom wrócić do ich dyecezyi. Papież Leon XIII wybierając z dwojga złego, zgodził się na mniejsze zło, i zamianował innych Biskupów. Arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim został ks. Dinder, mąż niemieckiej narodowości, gdyż Polaka ks. Bismarck dopuścić nie chciał do tej wysokiej godności, a Papież nie mógł naszych dwóch dyecezyi bez biskupów zostawić.



Ksiądz Arcybiskup Dinder.

Choć prześladowanie kościoła katolickiego przycichło i u nas, w polskich dzielnicach Prus nie ustał jednak ucisk polskiej narodowości. Wiele nazw miejscowości odwiecznie polskich przemieniono i dotąd przemienia się na niemieckie. Na wniosek ks. Bismarcka uchwalono 100 milionów, później po śmierci jego drugie sto milionów uchwalił sejm pruski na wykupienie ziemi z rąk polskich i rozparcelowanie między osadników niemieckiej narodowości, głównie protestantów, chociaż na fundusz ten składali się i dotąd składają się także Polacy. Kupowaniem i parcelowaniem ziemi zajmuje się komisya kolonizacyjna, mająca siedzibę w Poznaniu. Ks. Bismarck straszył też Niemców urojonemi niebezpieczeństwami, które miały im grozić ze strony Polaków i wymyślał różne sposoby, aby ich się pozbyć. To samo czynią i jego spadkobiercy po duchu, hakatyści. Wydał też ks. Bismarck niesłychanie ostre rozporządzenie, wedle którego obcy poddani, austryaccy, rosyjscy, itd. mają z W. Ks. Poznańskiego i wogóle z Prus się wynosić. To rozporządzenie, ta *banicya* była skierowana głównie przebiw Polakom, gdyż stosunkowo tylko bardzo mała liczba obcokrajowców nie polskiej narodowości mieszkała w Prusach i w W. Ks. Poznańskiem, w Prusach Zachodnich i Wschodnich i na Ślązku. Trzydzieści przeszło tysięcy Polaków musiało w oznaczonym i to dość krótkim czasie porzucać już to ziemię, już to handel i przemysł, albo też sprzedać za bezcen te środki utrzymania życia, zrywać węzły rodzinne, wynosić się z kraju, albo iść na wygnanie.



Ksiądz Arcybiskup Dr. Stablewski.

Tem to wykonywaniem ustawy banicyjnej nie przysporzył ks. Bismark korzyści swej ojczyźnie pruskiej, przeciwnie wiele jej zaszkodził. Rosya poszła w jego ślady a ma ona wiele osiadłych Niemców pod swem berłem w Król. Polskiem, w ziemiach zabranych, jak na Podolu, w prowincyach nadbałtyckich, w Kurlandyi, Estonii i Inflantach.

Tych to Niemców rząd rosyjski powydalał, a pozostałych i naturalizowanych zaczął odtąd przerabiać gwałtem na Rosyan. Gazety niemieckie w Prusach i Rzeszy niemieckiej dzwonią a dzwonią na gwałt, ale rząd nie może dopomódz swym rodakom pod berłem rosyjskiem osiadłym, milczeć musi, boby mu opornie odpowiedziano.

Dosięgła w końcu ks. Bismarcka sprawiedliwość Boża, czyli, jak to się mówi w języku politycznym nemezis. Polskie przysłowie też mówi: „Tak długo dzban wodę nosi, aż się ucho nie urwie". Książę Bismarck otrzymał dymisyą.

Po śmierci ks. Arcybiskupa Dindera, męża niemieckiej narodowości, polecony królowi przez kanclerza, następcę księcia Bismarcka, zajął stolicę arcybiskupią proboszcz i dzielny poseł ks. Dr. Stablewski.

Polacy w Poznańskiem odetchnęli żywiąc przekonanie, że runą także wszystkie ustawy antypolskie i powrócą czasy, w których miały znaczenie traktaty wiedeńskie. Cała ludność przyjmowała w radosnym tryumfie wjeżdżającego rodaka Arcybiskupa.

Był to czas błogich marzeń, pięknej wiosny rokującej bogate żniwo. Te marzenia odbiły się i w naszej polityce — w społeczeństwie polskiem, w sejmie pruskim i parlamencie Rzeszy niemieckiej; nastąpiła era ugodowa, mimo swojskich i cudzoziemskich głosów przestrogi ludzi inne mających przekonanie, zaczerpnięte z nauki dziejów. Z błyskotki robiono cenny strój świąteczny, z blaszki świecącej szczere złoto. Na urzędzie kanclerskim siedział Caprivi, ale w dali od niego nie zasypiał pola jego poprzednik, a około niego grupowali się potomkowie Geronów, niosących kulturę pomiędzy nadłabskich Słowian, po których zaledwie ślady pozostały. Zorganizował się w końcu około pustelnika Warcinskiego wedle wszelkiej formy prawnej

urzędowy hakatyzm a z nim zapłonęła w całym blasku starodawna, nawet przedchrześciańska zaciętość germańska, która do tej chwili śledzi i ściga najniewinniejszy nawet objaw życia polskiego. W świeżej mamy wszyscy pamięci indagacye młodzieży w szkołach wyższych, płacz i jęki drobnej dziatwy w szkołach elementarnych, wytaczanie procesów o rzekomą zdradę stanu nawet, znamy wszyscy rozporządzenie byłego ministra poczt, jenerała Podbielskiego i t. d. i t. d.

Fale wzburzonego do gruntu morza germańskiego dzień i noc uderzają o piersi polskie. Mamy jednak pewność, że jak skał granitowych nie skruszą i najwścieklejsze fale oceanów, tak i nie wyziębią one i nie przytłumią żaru serca polskiego i myśli polskiej. Dzięki wrogom naszym hartują się i zamieniają na granity piaskowe dawniej pokłady duszy polskiej. Nie tylko wyższe, ale nawet najniższe warstwy narodu polskiego poczynają myśleć prawdziwie politycznie, a ztąd nowa pewność, że nie przemogą nas i bramy piekielne.

Wyroków Bożych nikt przeniknąć nie zdoła. Wiemy tylko tyle, że za winy przodków i nasze bardzo ciężką odbyliśmy pokutę — ztąd nadzieja, że huczący nad głowami naszemi huragan hakatystyczny przetrwamy zwycięzko, że prawica Boża nakaże mu milczenie i tym wszystkim, którzy zeszedłszy z drogi Pańskiej, zdążają ku śmierci i zatraceniu.

Nim przystąpimy do opisu miasta Poznania z doby obecnej, co nastąpi już w przyszłym numerze z bardzo licznemi illustracyami — niech nam wolno będzie cofnąć się jeszcze nieco wstecz i dorzucić kilka reminiscencyi historycznych z dawniejszej przeszłości miasta Poznania:

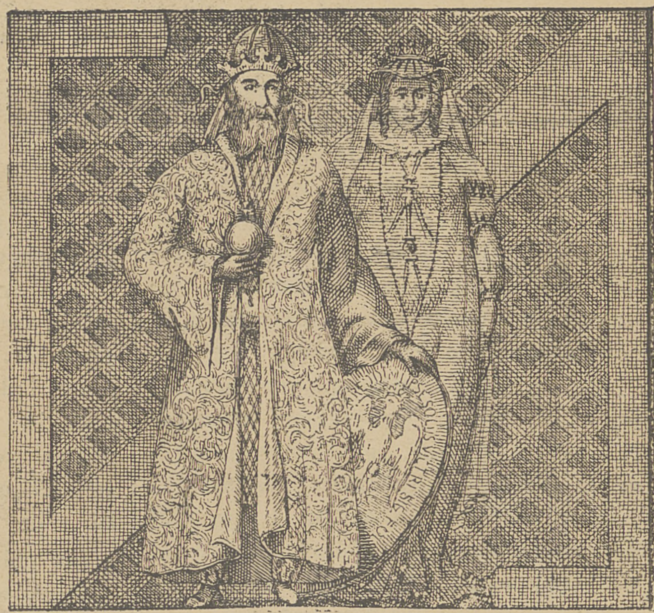
Przemysław i jego żona Ludgarda.

Kiedy Polska przez blizko dwa wieki w skutek podziału pomiędzy synów Krzywoustego, domowemi wojnami gnębiona i wycieńczona, swą dawną sławę i potęgę zupełnie postradała, Przemysław, książę poznański, otoczył ją znowu choć na krótki czas, świetnym blaskiem. Nie tylko bowiem przybrał tytuł króla, którego od czasów Bolesława Śmiałego jego poprzednicy nie używali, i z wielką okazałością koronować się kazał, ale i znaczenie nadał swemu królestwu, przez znakomite ziemie, które już jako książę posiadał. Tak stała się Polska na raz potężną i cieszyła się nadzieją, że lepszych zażyje czasów; atoli przewaga Przemysława stała się powodem zazdrości, a wreszcie dla niego zgubą. Margrabiowie bowiem Brandenburscy, z domu Anhalt, którzy Nową Marchią w puszczach i gruntach polskich byli założyli i do Pomorza się wdzierali, obawiając się, aby Przemysław ich postępowi nie przeszkodził, spiknęli się przeciw niemu. Od nich zabity król w Rogoźnie, po ośmiomiesięcznem panowaniu, gdy go nad świtem niespodzianie po zdradziecku napadłszy gwałtem uwieźć chcieli.

Co bardziej gorszyć powinno, jest to, że do spisku Margrabiów niektórzy możnowładzcy Polscy wchodzili. Rzecz uwagi godna, że dom tych Margrabiów z linii Anhalt Alberta Niedźwiedzia w przeciągu lat dwudziestu i kilku, lubo dwanaście głów było przy życiu, ze szczętem zszedł bezpotomnie do grobu, a kraj dziedziczny poszedł na zabór innym, którzy do niego nie należeli, a zaś pokrewniona linia Anhalt, do której wtedy dostojeństwo Elektorstwa Saskiego także należało, tak od Brandenburgii, jak i od Saksonii dziedzictwa została odsunięta. Nałęczowie i Zarębowie niektórzy za współkę swoję przy zabójstwie Przemysława I aż do Kazimierza III-go, Wielkiego, mieli ponosić tę karę, iż nie wolno im było stawać z innem rycerstwem do boju, ani nosić koloru szkarłatowego, czyli czerwonego. Za zasługi na wojnach Ruskich uwolnił ich od tego Kazimierz III Wielki, lecz to podanie Długosz jako powieść niepewną uważa.

Imię Przemysława splamione zostało okropnym czynem, który na żonie swojej popełnił. Nią była Ludgarda, księżna pełna cnót i bogobojności, lecz na nieszczęście niepłodna. Król, pragnąc następcy, miał ją, jak wieść niesie, kazać zamordować; poczem pojął za żonę Ryksę. Z tej powieści korzystało kilku poetów. Kropiński napisał tragedyą p. t. *Ludgarda*, która przez długi czas była podziwianą, póki w ogóle dzieła naszych klassyków za wzór były uważane; dziś nie może mieć wielkiej wartości jako dramat. Daleko szczęśliwiej powiodło się Karpińskiemu. Korzystał on z tego podania, aby napisać dumę, która ma w sobie tyle piękności, iż niezawodnie do najlepszych płodów Karpińskiego należeć może.

* * *

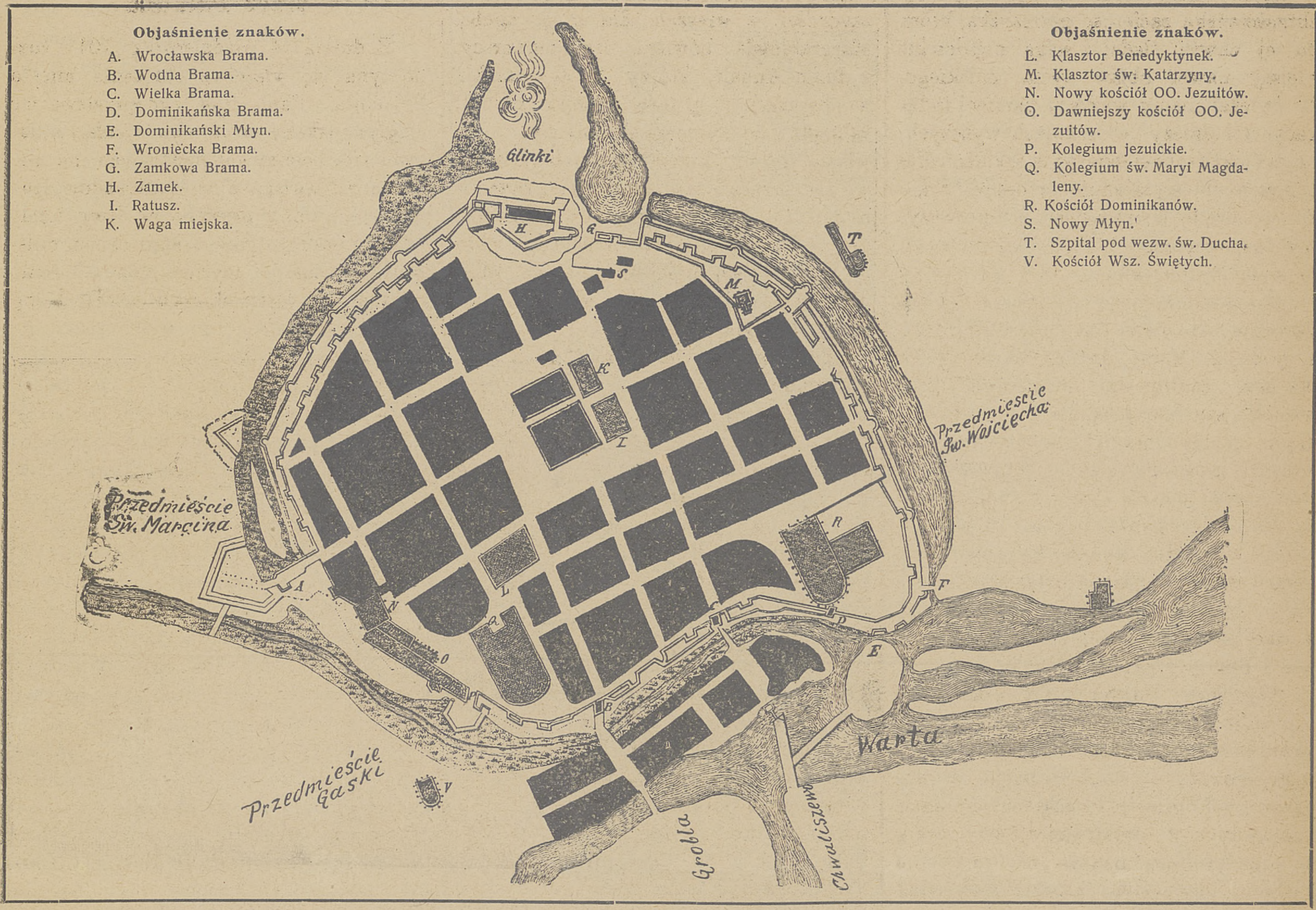


Król Przemysław z żoną swoją Ludgardą.

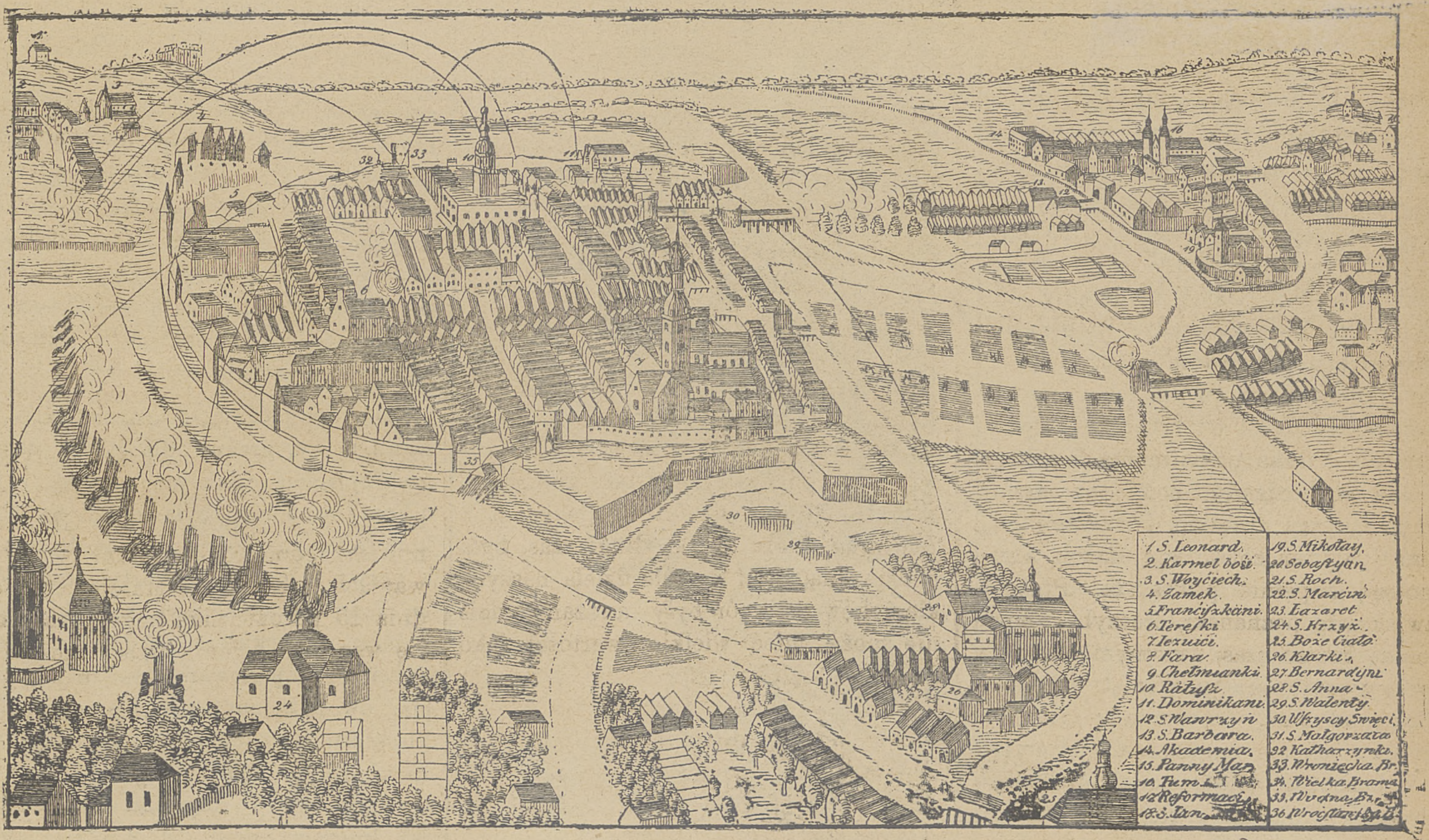
Oblężenie miasta Poznania przez Patkula.

Z dniem 14 października 1704 r. rozpoczyna się właściwe oblężenie miasta Poznania. Rano dnia tego przelewa się ciągłym jakoby strumieniem cała Patkulowa siła, wobec spoglądających na podobne widowisko z wież Szwedów, powyżej miasta, z prawego na lewy brzeg Warty, skąd jedynie o skutecznem oblężeniu Poznania myśleć można. Przeniósłszy się tutaj, otoczyła armia Patkulowa szerokiem półkolem fortyfikacye miejskie, równolegle do nich, poczynając od klasztoru Bernardynów, skończywszy na klasztorze Karmelitów Bosych i kościele św. Wojciecha. Ze wzgórz panujących nad miastem przedstawiała się łatwa możność celnego zbombardowania leżących w dole nadwartańskim warowni i zabudowań poznańskich. Choć najmniej wprawnemu oku były dostrzegalnemi dwa przedewszystkiem słabe punkta owych utwierdzeń, *pierwszy:* zapadły, zestarzały, słabo naprawiony mur na lewo Bramy Wrocławskiej ku klasztorowi Teresek; *drugi*, nie mniej licho i na prędce załatany mur przy szańcu Garbarskim między tak zwaną Ciemną Bramką a Bramą Wodną, zamykającą wstęp na dzisiejszą Wodną Ulicę. Główne stanowisko obrał sobie Patkul w zabudowaniach kościoła św. Marcina i rozpoczął dnia 15 października z góry, na której się wznosiły, ogień z bateryi sześciu dział 10 funtowych do Bramy Wrocławskiej i muru na lewo niej się ciągnącego.

Dosłownie to samo działo się od strony zajętego przez Sasów klasztoru Bernardyńskiego ku szańcowi Garbarskiemu. Ogień trwał nieprzerwanie przez całą noc z 15 na 16 października, bez wielkiej szkody na tymczasem warowni i mias-



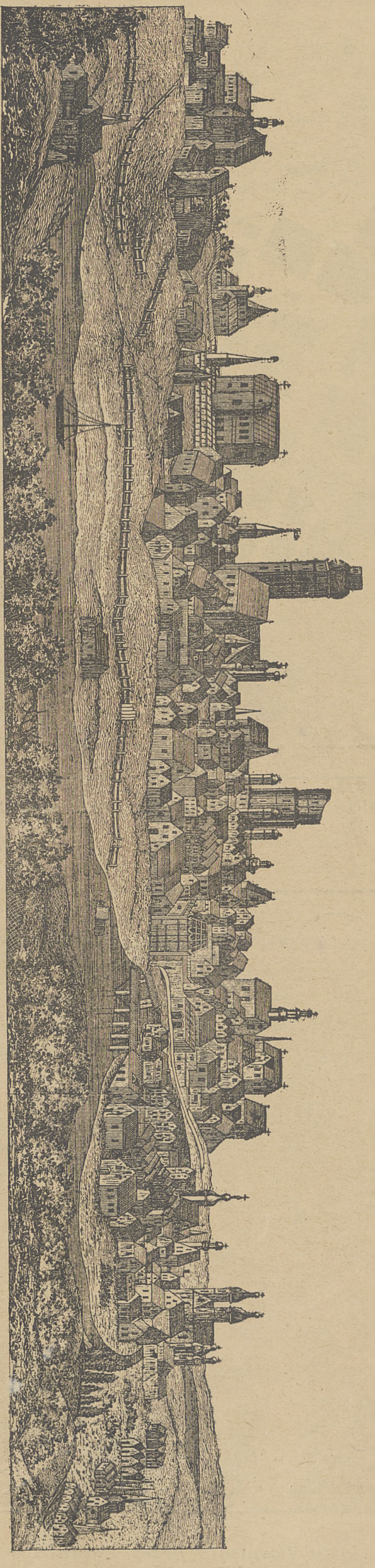
Plan miasta Poznania za czasów oblężenia szwedzkiego w XVII wieku.



Oblężenie miasta Poznania przez Patkula w roku 1704.

ta, wśród wielkiego przerażenia jednakże mieszkańców, którym plackomendant nakazał mieć w pogotowiu środki gaszenia ognia w razie pożaru. Niebezpieczeństwo stanęło z całą swą grozą w obliczu załogi miasta Poznania, a jakkolwiek dowódzcy jej i żołnierze byli pełni otuchy i o poddaniu nie myśleli, uważał przecież Mardefeld za rzecz koniecznej przezorności zawiadomić, jeżli się uda, czy to króla szwedzkiego, czy generała Renskiölda o położeniu miasta i potrzebie dania mu odsieczy. Komunikacya z prawym brzegiem Warty, jak już powiedziano wyżej, była jeszcze wolna. Dnia 15 października tedy, właśnie w chwili najgorętszego, bombardowania, otworzyła się Wielka Brama, wypuszczając z miasta majora Duderberka z 10 dragonami i z przeznaczeniem dotarcia gdziekolwiekbądź do głównej armii szwedzkiej, 150 jeźdźców towarzyszyło wysłańcowi przez most, przedmieście Chwaliszewo aż do Swarzędza, by go zabezpieczyć przeciw prawdopodobnej zaczepce podjazdów Brandtowych. Następnie wrócili tąż samą drogą do miasta, pozostawiając ową wysełkę jedenastu ludzi szczęśliwym losom i własnemu przemysłowi wskroś nieprzyjacielskiego kraju, z trudnem zadaniem czterdziesto-milowego przeszło marszu, spełnionem przecież co do joty równie walecznie, jak zręcznie i fortunnie.

Ogień tymczasem bateryi Patkulowych trwa przez całą noc do piątej z rana. Po krótkiem wytchnieniu znów bombardowanie przez cały dzień 17 października. Noc następna spokojna. Przez cały dzień sobotni 18 października silny ogień zwrócony głównie przeciw Bramie Wrocławskiej i przylegającemu murowi, w skutek czego Szwedzi przewidując wyłom sypią i pallisadują szaniec od Bramy Wrocławskiej, równolegle do mającego się zawalić muru i utwierdzają klasztór Teresek. Dzień niedzielny 19 października nie przeszkadza nieprzyjacielowi w bombardowaniu 17 dział sprowadzonych na Górę św. Marcina, miota nieprzerwanie ogień od rychłego poranku aż do południa, następnie od 4tej do 10tej wieczorem, tak że nareszcie w murze przy Bramie Wrocławskiej powstaje wyłom. Rośnie w skutek tego obawa załogi, tem bardziej, że nadchodzi wiadomość, jakoby nieprzyjaciel był równocześnie przeprawił część sił swoich na prawy brzeg Warty i zajął zabudowania katedralne. Rekonesans szwedzki wyprawiony tam dotąd przekonał przecież o bezpodstawności podobnego doniesienia a zarazem zdołał sprowadzić trochę furażu do miasta. Za to dochodzi Mardefelda wiadomość, iż nieprzyjaciel gotuje tej samej nocy jeszcze szturm do wyłomu obok bramy Wrocławskiej. Każe w skutek tego generał szwedzki wzmocnić tamtejszy posterunek i oddaje dowództwo nad nim walecznemu majorowi Rothusen, ale noc mija spokojnie.



Widok miasta Poznania po burzy w roku 1725.

Z góry zamkowej tylko słychać jakiś ruch i stuk ze strony nieprzyjaciela. To robotnicy jego psują deski na rzeczce Bogdance, by odwrócić bieg jej wody od wielkiego młyna miejskiego... Z rankiem dnia 20 października znów ogień do Bramy Wrocławskiej i do szańca Garbarskiego. Drugi nie robi wielkiej szkody, pierwszy trwając nieprzerwanie, rozszerza wyłom. Przez połowę 1 października rzuca nieprzyjaciel do miasta bomby i kamienie; dzień 22-go października mija spokojnie; nieprzyjaciel, jak widać z wieży ratuszowej, zatrudniony sprowadzaniem furażu i żywności do obozu. Pod wieczór rozpoczyna się znów ogień do wyłomu przy Bramie Wrocławskiej i trwa przez całą noc. Dnia następnego znów ogień z Góry Św. Marcina i od klasztoru Bernardynów na szaniec Garbarski, gdzie od kuli legnie porucznik szwedzki z pułku Taubego. Wyłom przy Bramie Wrocławskiej coraz szerszy. Szwedzi zarzucają go faszynami; Sasi i Moskale strzelają do zatrudnionych tutaj tobotników, choć bez wielkiego skutku. Dnia 24 października rozszerzony wyłom przy Bramie Wrocławskiej do przestworu dwudziestu przeszło kroków, tak że szturm oblegających równie możliwy, jak prawdopodobny. Wobec takiej perspektywy zmienia Mardefeld dotychczasowy system obrony w tem miejscu. Utwierda jeszcze silniej, niż dotąd, klasztor Teresek, zamieniając go na rodzaj schronu, rozrzuca pallisady, każe robotnikom uprzątnąć ziemię i gruzy, zamierzając silną wycieczką ze swej strony odeprzeć nieprzyjaciela, gdyby na prawdę szturm do wyłomu chciał przypuścić. Skończyło się jednakże na ogniu muszkietowym, który raził nieco robotników, zatrudnionych w uprzątaniu wyłomu.

Następny dzień, 25 października, odsłonił nowy, groźny dla załogi zamach nieprzyjaciela. Jak już naszym czytelnikom wiadomo, była dotąd swobodna komunikacya między miastem Poznaniem a prawym brzegiem Warty przez Wielką Bramę i most Chwaliszewski. Patkul pojmując bezskuteczność działań oblężniczych bez opanowania mostu i przecięcia owej komunikacyi, przeprawił od klasztoru Bernardynów na prawy brzeg rzeki kilka dział na most, opanował Chwaliszewo i rozpoczął na odległość 80 kroków ogień do Wielkiej Bramy i leżących po za nią domów. Jakkolwiek strzały nieprzyjacielskie z tej strony nie szkodziły wiele ani miastu, ani

załodze, nakazał przecież Liliehök mieszkańcom tej części miasta mieć w pogotowiu wodę i pokrywać dachy swych domów ziemią i mierzwą, by zapobiedz możliwemu pożarowi.... Opanowanie Chwaliszewa przez nieprzyjaciela wywołało ze strony dowódzców zagrożonej załogi ważne postanowienie. Miasto znalazło się wskutek tego zewsząd otoczone, komunikacya na wszystkie strony przecięta; nie pozostawało nic innego, jak przynajmniej utrudnić, o ile możności, nieprzyjacielowi przystęp do fortyfikacyi miejskich w najdotkliwiej zagrożonym ich punkcie.

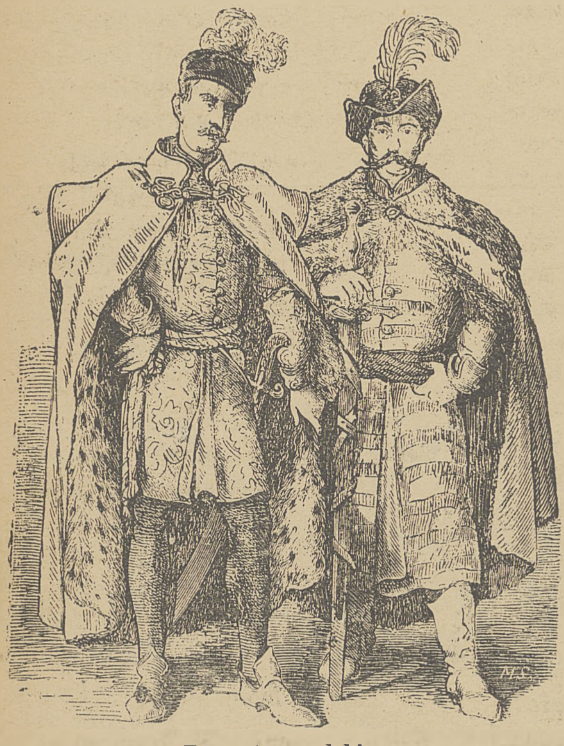
Jako jedyny ku temu, choć wielce ryzykowny środek przedstawiała się konieczność zniszczenia Chwaliszewskiego mostu. Liliehök nie chciał się z początku na podobną ostateczność zgodzić, ponieważ z utratą mostu ginęła wszelka możność ratunku dla załogi na prawy brzeg Warty w razie wzięcia miasta szturmem. Odbyta wszakże jeszcze tegoż samego dnia po południu w trzy osoby rada wojenna, składająca się z Mardefelda, Meierfelda i Liliehöka, postanowiła spalić most. Tuż po decyzyi nastąpiło wykonanie. Wśród gęstych strzałów działowych idących od strony Chwaliszewa, zrobił kapitan Pullmann wycieczkę przez Wielką Bramę, dostał się szczęśliwie do mostu i zapalił go z zapadającym zmrokiem w obliczu nie mogącego przeszkodzić podobnej robocie nieprzyjaciela. Tymczasem zaledwie czerwone kłęby dymu zaczęły unosić się nad płonącym mostem, zapowiedział nieprzyjaciel obecność swą ze strony wręcz przeciwnej. Kagańce i garnki zapalonej smoły odkryły wśród zapadającej z dnia 25 na 26 października nocy robotników sypiących nową baterya od strony zamku. Mardefeld wzmocnił w skutek tego znajdujący się tu posterunek o 40 ludzi i kazał sypać muszkietowy ogień na robotników nieprzyjacielskich. Z tego to prawdopodobnie powodu zaniechał nieprzyjaciel dalszych usiłowań w tym punkcie i przeniósł swe roboty dnia następnego (26 października) pod kościół św. Wojciecha. Na stoku tutajszego wzgórza stanęła pod wieczór 26 października nowa baterya, z której dnia następnego rozpoczął się ciągły, celny ogień do Bramy Wronieckiej i przyległego muru. Do wieczora roztworzył się w nim szeroki wyłom, większy i niebezpieczniejszy dla załogi od wyłomu przy Bramie Wrocławskiej. Tej chwili jak się zdaje, czekał Patkul, by rozpocząć z załogą układy czy próby kapitulacyjne. Pod wieczór ustał na chwilę ogień, a u posterunku przy Bramie Wrocławskiej stanął po daniu zwykłych sygnałów trębacz saski z dwoma listami, jednym od oficera nieznanego nazwiska do generała-porucznika Gyllenstierny, drugim od Patkula do Liliehöka. List ten był, jak powiada Mardefeld w swym pamiętniku, napisany stylem równie dumnym, jak nadętym, wzywał miasto do poddania, grożąc ostatecznościami w razie zdobycia szturmem, wyrażał oczekiwanie, że rozsądek dowódzców załogi nie pozwoli im wystawić na nie powierzonego swej pieczy żołnierza. Że list ten Patkula wywołał śmiech, jak zaręcza w swej bucie żołnierskiej pamiętnik generała Mardefelda, gotowiśmy mu prawie wierzyć. Nie korzystać z gotowego już, dostatecznie przestwornego wyłomu przy bramie Wrocławskiej, by czekać drugiego, z którego się również nie korzysta, by wysełać sommacye, co do których była z góry pewność, że nie będą słuchanemi, było aż nazbyt wyraźną wskazówką, iż naczelnikowi oblegającej armii wcale nie pilno do szturmu, a że załodze, skoro tylko żywność i cierpliwość starczą, nie ma potrzeby kwapić się z kapitulacyą. Stosownie do tego wypadła też odpowiedź, a lepiej powiedziawszy, postawa załogi. Hr. Gyllenstierna odpowiedział na prywatny list nadesłany pod swoim adresem w sposób przyzwoity. Co się zaś tyczy listu Patkulowego, nie dano nań żadnej piśmiennej odpowiedzi, zauważono tylko wobec trębacza saskiego ustnie, iż ze zdrajcami kraju, jak Patkul, nie wdają się Szwedzi w żadne korespondencye, że nadto Patkul „wskazany" w Szwecyi zaocznie na śmierć a „że z ludźmi drugiego świata nie zwykło się na tej ziemi rozmawiać." Posłaniec saski miał według opowiadania Mardefelda, odpowiedzią podobną być wielce zmieszany i powrócił do swoich. Plackomendant kazał tymczasem tegoż samego wieczora jeszcze wzmocnić posterunek przy bramie Wronieckiej o 20 ludzi pieszych..... Strzały bateryi z pod kościoła św. Wojciecha rozprzestrzeniały przecież z każdą godziną wyłom. Dnia 28 paźdz. dostało 100 ludzi rozkaz wypełnienia mierzwą i ziemią otworu bramy Wronieckiej, tak jednakże, aby po każdéj stronie pozostało wolne miejsce dla jednego człowieka w razie postanowionej wycieczki. Mimo to stawał się ogień bateryi nieprzyjacielskiej w tem tu właśnie miejscu coraz szkodliwszym, coraz niebezpieczniejszym dla załogi. Na lewo bramy, w okolicy niedawno zniesionych jatek żydowskich, wynosił już wyłom do 30 kroków po prawej stronie; ku dzisiejszemu placowi Sapieżyńskiemu zaczął mur świecić obszerniejszą niemal jeszcze szczerbą. Szturm zdawał się wśród podobnych okoliczności prawie nieuchronnym. Chcąc się na ten wypadek przygotować, wznieśli Szwedzi tuż za bramą Wroniecką wał



Podczas szturmu.

z głęboką fosą i zamienili przylegający do niej prawie klasztór Katarzynek na rodzaj obronnego bastyonu, obsadzając go 60-ciu ludźmi pod dowództwem pułkownika Hagena.

Przez całą noc znów z dnia 28 na 29 października rzucał nieprzyjaciel ogniste bomby i kamienie naprzemian do miasta lub do Bramy Wronieckiej, choć do *niej* z niepojętych przyczyn, mniej natarczywie, niż dotąd. Równocześnie zaczął doskwierać załodze niedostatek paszy dla nieproporcyonalnej kawaleryi. W skutek tego kazał generał Mardefeld wpędzić 300 koni do wody i pobić je tamże... Tymczasem pozostaje ciągle najdrażliwszym punktem zagrożonych fortyfikacyi miejskich ów wyłom przy Bramie Wronieckiej, który ciągły ogień bateryi nieprzyjacielskiej z każdą godziną rozszerza. Dnia 29 października obalają Patkulowe działa mur po prawej stronie Bramy Wronieckiej, niszczą klasztór Katarzynek a kule sięgają przez ulicę Wroniecką aż do rynku. Jestto jeden z najkrytyczniejszych dni całego oblężenia. Kapitan Pullmann odbiera polecenie zrobienia wycieczki w 180 ludzi Bramą Wroniecką, ale nieprzyjaciel odgaduje ten zamiar, gromadzi u stóp góry kościoła św Wojciecha przeważną siłę i udaremnia pomysł Mardefelda. Z drugiej strony rozbija się podjęta przez kapitana Bandholza równocześnie wycieczka z szańca Garbarskiego o dziwaczny jakiś, niezwykły postrach nocny, ogarniający nagle dzielnego skądinąd żołnierza szwedzkiego po za murami miasta... Tejże samej nocy jednakże jeszcze wypadają kapitanowie Pullmann i Morton Bramą Wroniecką i turbują piechotę moskiewską naprzeciw jatek żydowskich... Dzień 30 października jest groźniejszym jeszcze od dnia poprzedniego. Wyłom na prawo od Bramy Wronieckiej rozszerzony aż do 40 kroków, tak, że nic już nieprzyjacielowi w przypuszczeniu szturmu nie przeszkadza. Sam Mardefeld nie ma żadnej wątpliwości, że szturm lada moment nastąpi. Cała załoga pod bronią w gotowości udania się na *każde*, które jej tylko wskażą, miejsce. Jazda załogi stoi w szyku bojowym na rynku, czekając rozkazu pogalopowania ku najbardziej zagrożonym stanowiskom. Dwa działa nabite kartaczami postawione w Bramie Wronieckiej, obok nich w klasztorze Teresek 180 żołnierzy pod dowództwem dwóch kapitanów jazdy, jednego piechoty, w gorączkowem wytężeniu i oczekiwaniu nieprzyjacielskiego szturmu. Tymczasem zbliża się wieczór, zapada noc, kanonada nieprzyjacielska trwa nieprzerwanie, ale wyczekiwany szturm odwleka się widocznie. Może nastąpi w nocy... W podobnej wątpliwości, idą czuwać Mardefeld i Liliehök nad niebezpieczniejszym wyłomem przy Bramie Wronieckiej, Meierfeld nad pierwszym wyłomem przy Bramie Wrocławskiej. Groźna noc owa przemija jednakże dość spokojnie, pominąwszy kilka bomb ognistych i rzadkich muszkietowych strzałów, aż nad ranem dopiero przerażają Szwedów z obozu piechoty moskiewskiej przenikliwe, przeciągłe wołania, istne wycie wilków, *des hurlemens*, jak się wyraża pamiętnik Mardefelda. Wszyscy pewni, że to niezawodny już sygnał rozpoczynającego się szturmu, czekają go z nastawionemi muszkietami, z zapalonemi luntami. Mimo to wita ranek bez szturmu, odsłaniając natomiast na bruku poznańskim kilkanaście puszczonych przez nieprzyjaciela w obręb miasta strzał z listami otwartemi do niemieckich żołnierzy załogi, by rzucali szeregi szwedzkie i przechodzili do Sasów. Wezwanie to, do którego, jak się zdaje, dała powód dezercya dwóch dragonów niemieckich z pułku Meierfelda, pozostało przecież bezskutecznem. Dzień 31 października rozszerza wyłom przy Bramie Wronieckiej do szerokości 80 kroków. Mimo to nie następuje i teraz oczekiwany co chwila szturm, wręcz przeciwnie, ustaje około południa ogień a przy Bramie Wrocławskiej ukazuje się trębacz z listami do Meierfelda i Liliehöka z żądaniem wymiany jeńców. Wielki wyłom przy Bramie Wronieckiej zajęty tymczasem wraz z klasztorem Katarzynek przez silny, jak na liczbę załogi, oddział 460 ludzi pieszych pod dowództwem majorów Rothusen i Bornmann, kiedy naczelna komenda przez noc z 31 października na 1 listopada powierzona od Bramy Wronieckiej aż do zamku pułkownikowi Gustawowi Horn, od zamku do Bramy Wrocławskiej pułkownikowi Taube.



Rycerstwo polskie.

Tymczasem schodzi owa noc w stosunkowej spokojności, raz po raz tylko strzelają Moskale z muszkietów do robotników załogi zatrudnionych w wyłomie przy Bramie Wronieckiej, co przecież nie przeszkadza zasłonić go wałem i pallisadami. Kronika oblężnicza z dnia 1 listopada zapisuje znów tylko ciągły ogień nieprzyjaciela z dział i muszkietów do warowni miejskich, gotowość załogi do odparcia wyczekiwanego szturmu i obecność odprawionego z niczem trębacza nieprzyjacielskiego przy Bramie Wronieckiej... Trwało tak już siedmnaście dni ścisłe oblężenie i bombardowanie nędznych utwierdzeń miasta Poznania wśród niepojętego kunktatorstwa oblegających, wśród niezaprzeczonych, świetnych dowodów wytrwałości i męztwa oblężonych.



Rycerstwo polskie.

Od dnia 1 listopada nie można w obozie Patkulowym ani marzyć o zdobyciu broniącego się dzielnie miasta: trzeba przeciwnie myśleć co prędzej o własnem ocaleniu wobec nadciągającej przewagi szwedzkiej pod dowództwem samego króla szwedzkiego.

Wśród takiego to położenia rzeczy poranek dnia 3 listopada odsłonił radosne dla załogi widowisko. Nie widać ani bateryi, ani żołnierza nieprzyjacielskiego od strony Bramy Wrocławskiej i od strony zamku. Naprzeciw Bramy Wrocław-

skiej tylko słaba, czerwona firanka piechoty saskiej, która, jakoby na pożegnanie posła muszkietową salwę wysypującym się z bramy tryumfującym Szwedom. O godzinie 9 z rana widać z wieży ratuszowej piechotę i jazdę nieprzyjacielską w zupełnym odwrocie ku Stęszewu.

Na tem kończy się ów uboczny epizod kampanii r. 1704, za pomocą której Stanisław Leszczyński oparty na sile szwedzkiej pragnął utrzymać się przy Koronie polskiej, którą atoli zagarnął dla siebie August król saski, opierając się na pomocy Niemców i Moskali. Pozostaje nam jeszcze tylko konieczność dorzucenia kilku słów.

Karol król szwedzki przepędziwszy Schulenburga i Patkula za Odrę, obejrzawszy poszczerbione fortyfikacye poznańskie, oddawszy zasłużone pochwały załodze i jej dowódzcom za okazaną w obronie dzielność, odprawiwszy z niczem pana prezydenta Pothuna błagającego w imieniu miasta o zwolnienie Mardefeldowych ciężarów, osiada sobie na kilkomiesięczną drzymkę leż zimowych w Rawiczu. O kilka mil odeń w Rydzynie przepędza zimę, po raz ostatni w bezpieczeństwie i spokoju, restaurowany znów powodzeniem szwedzkiem w swej królewskiej godności Stanisław Leszczyński. Wizyty dygnitarzy i oficerów szwedzkich z Rawicza częste w Rydzynie. Młodziuchny towarzysz Karola, książę Maksymilian Emanuel Wirtembergski mianowicie, nie może się dość nachwalić gościnności, wspaniałości, polowań zamku Rydzyńskiego... Obecność króla szwedzkiego w Rawiczu, pobyt żelaznej załogi szwedzkiej w Poznaniu trzyma poznańską i kaliską szlachtę w karbach przymuszonej uległości. Przez kilka miesięcy znikają z widowni poznańskiej pp. Radomiccy, Szołdrscy, Dąbscy stojący po stronie Augusta Sassa; tem głośniejsi pp. Ponińscy, Radzewscy, Gurowscy stojąc murem po stronie Leszczyńskiego. Milczy Kościan Augustowi oddany, gada tem donośniej Środa uwielbiająca Leszczyńskiego.

Biją się tedy Sasi, Szwedzi, Moskale na ziemi naszej, krwawią się około murów miast naszych. W jesieni roku poprzedzającego świecą Sasi choć niefortunnie zakończoną obroną obleżonego Torunia; w jesieni roku 1704 jaśnieją Szwedzi świetniej skuteczną obroną Poznania... Gdzież byli Polacy wtedy i ilu ich było? Odpowiedź smutna i rozpaczliwa, jak charakter całej epoki. Na wielkiej widowni politycznej i wojennej zamiast świadomości ojczystego dobra, intryga; zamiast bojowej waleczności, co najwięcej, intrygą polityczną zatruta, zbrojna wędrówka po kraju. Politycznie, papierowa czy gardłowa kłótnia między laudami kościańskiemi, a laudami średzkiemi. Wojennie, zamiast Czarnieckiego parodia jego w osobie Śmigielskiego; zamiast dzielnej szlachty z epoki Jana Kaźmierza, odbijającej z kolei na Szwedzie czy Brandenburczyku Leszno, Kościan, wreszcie samąż swą stolicę wojewódzką, — płochliwych chorągwi szlacheckich nie mniej płochliwy dowódzca, magnat wielkopolski Radomicki, wchodzący z nieprzyjacielem w dukatowe targi. Chłop uciekł do lasu na widok dragonów p. Meierfelda. Schwycony wozi Szwedom krupy do miasta lub sypie szańce. Mieszczanin poznański płaci i żywi Szweda; patrzy, jak mu bomby czy kamienie Patkulowe psują bruk i tłuką mury, gasi ogień na swym dachu lub podkłada go pod swój most według tego, jak i co mu Szwed rozkaże. Szlachcicowi wolno być głośnym, ale tylko na cmentarzu kollegiaty średzkiej i na rzecz „króla Stanisława.“ Zresztą niechaj płaci i dostawia, jeżli czasem instancya króla Stanisława nie wyrobi temu i owemu dobroczynnej „libertacyi“ króla Jegomości szwedzkiego. Biada opornym. Kronika oblężenia miasta Poznania kończy się krwawym na ostatniej swej stronnicy zapiskiem. Towarzyszący w szczupłej liczbie oblężniczemu korpusowi kwarciani z wojska koronnego, pomordowali kilku żołnierzy szwedzkich, którzy w ich ręce wpadli. Winni zniknęli. Trzeba było Szwedom dla przykładu i postrachu kozła ofiarnego. Znaleźli go w osobie zacnego, zamożnego, jak widzimy, dzierżawcy dóbr Czempińskich, pana Macieja Zakrzewskiego, w okolicy tyle niechętnego dla siebie Kościana, z pośród rodziny podpisującej się licznemi imionami pod *„lauda“* interesu Augustowego. Wzięty pod straż szwedzką w Czempiniu, jest następnie Zakrzewski mimo zaręczeń niewinności skazany na śmierć przez rozstrzelanie. Widząc, pisze w własnoręcznym testamencie, przed oczyma śmierć, osądzony dekretem Ichmości PP. Szwedów, jakoby *pro complicitate* zaboju żołnierzy szwedzkich, oddaję opiekę nad dziećmi mojemi ukochanej małżonce mojej, pieczę nad majątkiem Panu Stolnikowi poznańskiemu, duszę moją polecam niebieskim aniołom i Najświętszej Pannie! Dnia 12 grudnia 1704 wyprowadzają go z więzienia na plac egzekucyi; Szlachcic klęka z zawiązanemi oczyma i pada pod kulami muszkietów szwedzkich, z niezachwianą, dodajemy, rezygnacyą. Istny symbol owej chwili Polski, której na spodzie wszelkich ówczesnych czy to cierpień i dolegliwości, czy politycznych i wojennych, wyprawianych na jej ciele igrzysk, pozostaje rzeczywiście i niekłamanie także jeden tylko, smutnej w kolejach państw i narodów wartości przymiot — biernej rezygnacyi!...

(Dalszy ciąg opisu Poznania z bardzo licznemi illustracyami podamy w następnym numerze.)

Módl się i pracuj!

Módl się, pracuj! W Bożej woli
Bole twe i troski!
Krzyż acz ciężki, nieś powoli!...
Wszak Syn niósł go Boski!

Krzyż, acz ciężki, nieś powoli!...
Krzyż — to próba ducha!
Bóg wie dobrze, co cię boli...
Widzi cię i słucha!

Bóg wie dobrze, co cię boli...
I łzy twoje liczy!
I oddalić — w jego woli —
Kielich twój goryczy!

Wierz i pracuj! W jego woli
Zmienić w róże ciernie!
On cię zdeptać nie pozwoli,
Lecz służ Prawdzie wiernie!

On cię zdeptać nie pozwoli!
Stój, choć serce pęka!
Szalę ludzkich łez, niedoli
Waży Jego ręka!

Szalę wielkich, małych doli
On w swym sądzie trzyma!
On Dawida procę woli,
Niżli miecz olbrzyma!

Módl się, pracuj! A powoli
Zbłagasz wyrok Boży!
On z utrapień cię wyzwoli,
Koniec łzom położy!

Wierz i pracuj! W Bożej woli
Bole twe i troski!
Krzyż, acz ciężki, nieś powoli!...
Wszak Syn niósł go Boski!...

Klemens Podwysocki.

ZŁOTE MYŚLI.

Bóg i dusza nietylko godzą się z naukami ścisłemi, ale wprost są fundamentem filozofii. Człowiek z niepokonaną siłą szuka teoryi, którażby ogarniała i tłómaczyła nietylko zjawiska tak zwane materyalne, ale — i naszą własną duszę, jej rozmaite a tak realne pragnienia i nadzieje. Otóż, o ile Bóg, dusza i świat duchowy otwierają przed nami nowy a rozległy horyzont, w którym mieści się wszystko, o czem myślimy i co czujemy, o tyle bez Boga i duszy nawet świat zmysłowy, mimo swego porządku, staje się dla nas chaosem i piekłem. Niczego w nim nie rozumiemy i dręczymy się własnem istnieniem.

Bolesław Prus,

MIŁOŚĆ BEZ GRANIC.

POWIEŚĆ ORYGINALNA,

osnuta na tle powstania narodowego z roku 1863-go,

napisana przez

Alberta Gorowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Pani Katarzyna pokiwała głową, podkasała potem, jak to u niej już zwyczaj, rękawy szlafroku i wzięła się do roboty rażno.

— Trzeba was oczyścić i oprać — powiedziała sobie.

I robota jej szła od ręki, nanosiła wody, myła, czyściła, prała, bieliła i zrobił się wieczór i noc zaszła, a ona była jeszcze na nogach i nie myślała o spoczynku, póki nie przyłożyła ręki do ostatniego kąta.

— Idź już spać Kasiu — mówi pan Mikołaj.

— Gdzie mi tam myśleć o spaniu, niechno wprzód wszystko porobię i robiła dalej niezmęczona i nieprzepomniała najmniejszej drobnostki. Dziwnie cicha była teraz przy robocie, nie zrzędziła jak dawniej, nie szastała sobą, nie gniewała się i nie wymyślała; czasem westchnęła, ale to i tyle wszystkiego, nad to by nie był z niej pół słowa wyciągnął.

Kiedy już wszystko było po jej myśli, odetchnęła dopiero, rozpatrzyła się dobrze i zabrała się teraz do siebie. Przyniosła wody, umyła się, przebrała świeżą bieliznę i uczesała głowę; potem uklękła przed Matki bolesnej obrazem co wisiał nad łóżkiem, modliła się gorąco i długo, dziękowała Bogu, że jej pozwolił przetrwać największe nieszczęście, poleciła mu w łaskawą opiekę dom ten rodzinny, siebie, męża i dziecko, przeżegnała się krzyżem świętym i położyła się w łóżko.

III.

Młody, wysoki mężczyzna, przeszedł most na Wiśle, prowadzący na Pragę.

Niedaleko za mostem na prawo była piętrowa kamieniczka z małym od czoła ogrodem; ogród otoczony był zielonemi sztachetami, do sztachetów przypierały z liści i kwiecia opadłe krzaki róży. Mężczyzna otworzył małą furtkę ogródka, przeszedł króciuchną uliczkę, przyprószoną śniegiem, i stanął przed drzwiami wchodowemi kamieniczki. Stał chwilkę, jakby się wahał co mu uczynić wypadnie; potem klasnął w dłonie i zawołał: „Maryo!“

Na dane hasło ukazała się z za wazonków kwitnącej pelargonii i zielonego mirtu twarzyczka dziewczęcia, osłoniona do pół muszlinem białej firanki; tuż z pokazaniem się twarzyczki drobna rączka skinęła białą chustką z za okna; był to znak wzywający do wejścia.

Naprzeciw mężczyzny, wchodzącego schodami na piętro, wybiegło dziewczę, odziane w żałobę.

— Byłże on? zostawił co dla mnie? pytał z gorączkową niecierpliwością mężczyzna.

— Był, był, zostawił dla ciebie karteczkę — powiedziało dziewczę i wraz dobyło z zanadrza mały, ściśle zapisany kawałek papieru.

Mężczyzna chwycił spiesznie za papier, wygładził go ręką i czytał co tam napisane było. Czytał z wielką uwagą, powoli, z namysłem, przecierał ręką czoło jakby chciał myśl w niem odświeżyć i powtarzał niewyraźnie urywane jakieś słowa.

— Dobrze, dobrze — powiedział po chwili, wraz począł rozdzierać na kawałki papier co go trzymał w ręce.

— Tych atomów papierowych nikt w całość nie złoży — powiedziało dziewczę patrząc za drobnemi kulkami, z których każda w inną stronę leciała. Masz ty dziś czas Stasiu, pójdziesz na górę? — zapytała wreszcie.

— Tak, mam czas, pójdę, przez kilka dni za to będę się absentować musiał — powiedział Stanisław.

— Maryo! Maryo! — zawołał tuż z góry głos kobiecy.

— Ach, to mama mnie woła. Idziemy z panem Stanisławem mameczko — głośniej powiedziała Marya.

* * *

Pani majorowa, matka Maryi, była to wdowa po ś. p. panu Jacentym, majorze wojsk polskich. Brała ślub z mężem na tydzień przed jego wyruszeniem na wojnę. Pan Jacenty szlachcic z dziada pradziada, odziedziczył po ojcu małą wioszczynę, leżącą w Podlaskiem i pracował spokojnie w rodzinnej zagrodzie; jakkolwiek młodość przechodził za pługiem, było w nim więcej rycerskiego niżli obywatelskiego ducha, i postać jego miała coś rycerskiego w sobie, wysoki jak topola, o szerokich piersiach, szerszych jeszcze barkach, zdawał się być od Pana Boga stworzonym do dźwigania szabli. To też kiedy w tydzień po ślubie wypadło mu pług na pałasz przemienić, otarł ciężką łzę z oka, zebrał co było w domu gotowego grosza, zapożyczył się o ile się dało, co lepsze konie kazał wyprowadzić ze stajni i wyruszył z Bogiem zostawiając opiece opatrzności we łzach tonącą, ukochaną żonę.

Wojowało się panu Jacentemu nie źle, bił się mężnie i było mu z tem dobrze, kiedy sobie wieczorem po jakim gorącym ataku przypomniał żonę wdowę, bolejącą po męża utracie, wonczas wzdychał ciężko i rzucał się na polowem łożu i póty nie znalazł spokoju póki drugiego dnia rankiem grzmienie dział nie zgłuszyło w nim serca tęsknicę.

Jak długo trwała wojna, tak długo trzymał się i pan Jacenty. Trudy obozowe nie nadweręzyły wcale jego niedźwiedziego zdrowia, a nieprzyjacielskie kule jakoś go się czepiać nie chciały. Nieraz bywało, powróci pan Jacenty z polowania na pikiety z podziurawionym jak rzeszoto płaszczem, a jemu samemu nie spadł ani włosek z głowy, jakby go jakaś moc cudowna wśród największego niebezpieczeństwa chroniła. W ostatniej bitwie w obronie stolicy, pan Jacenty był między jej obrońcami. Tu go już opuściła jego dobra gwiazda, flintowa kulka zwaliła go z konia, przeszyła mu piersi dwa cale w bok serca. Żołnierze unieśli rannego majora. O odwrocie z pod stolicy nie dowiedział się aż na granicy, bo tu dopiero przytomność odzyskał. Ciężko ranny opatrzony pospiesznie, wleczony długo z innymi rannymi na wozie, wpadł w ciężką gorączkę i tylko widoczna łaska Bozka utrzymała go przy życiu.

Leczył się kilka miesięcy za granicą, opadły z sił, wynędzniały jak szkielet, trawiony gorączką duszy i cierpieniami ciała, dostał się po wielu korowodach do Francyi; tutaj stękał lat kilka, tęsknił za krajem i za żoną wdową, tu się zapoznał z cierpieniami tułactwa, tęskniącego naprożno za rodzinnym zakątkiem. W jego duszy wielkie zaszły zmiany. Pierwej zdrów i krzepki, teraz bezsilny kaleka stał się wrażliwym na zewnątrz. On co pierwej nie pojmował co to znaczy marzenie, stał się istnym mistykiem, śnił z otwartemi oczyma, wypatrywał znaków na niebie, rozmawiał z gwiazdami i zaklinał duchy.

Wiele bardzo upłynęło czasu i wiele potrzeba było zachodu zanim pan Jacenty pozwolenie powrotu do kraju uzyskał. Opuszczającemu Francyę było tak lekko na sercu jak za dawnych czasów, kiedy to miał jeszcze zdrowie i siły.

Wstępując na ojczystą ziemię płakał jak dziecię z radości, ukląkł na granicznym kopcu i żegnał się i mówił pacierze, patrzał w dal siną i zdawało mu się, że już widzi rodzinne swoje Podlasie i ukochaną w niem wioskę ojczystą.

Przyjechawszy do ojczystej wioski znalazł ją taką, jaką ją opuścił, nic się tam nie zmieniło. Na miejscu stał drewniany pobielany dworek, tylko się więcej starowina do ziemi pochylił. Popoznawali pana Jacentego ludzie, wyleciała z krzykiem naprzeciw blada żona, witano ze łzami powracającego w dom tułacza; z blizka i zdala pozjeżdżali się sąsiedzi, miesiąc cały stały otworem dla gości wrota podwórza, wszyscy witali płacząc kalekę, a panu Jacentemu rosło w piersiach serce i zdało mu się, że powrócił do nieba. Chodził całemi dniami zamyślony po polach i gajach, nie mógł znaleźć miejsca dla swojej cichej radości, z którą się krył przed ludźmi.

Lat kilka minęło. Dla pana Jacentego nowe zawitało szczęście; żona powiła mu córkę. Sproszono sąsiadów, ksiądz proboszcz ochrzcił dzieweczkę i dano jej na imię Marya. Pan Jacenty tracił głowę z radości, obchodził sąsiadów i ściskał się z nimi, ściskał się ze wszystkimi domownikami, głaskał starego psa Kruczka i całował go w kudłatą głowę; taką miał

miłującą duszę, i tyle w niej było szczęścia, że zdaje się piersi ludzkie tego wszystkiego pomieścić w sobie nie mogą.

To też kiedy się porozjeżdżali sąsiedzi, pan Jacenty klęknął przed łożem jak zwykle do wieczornej modlitwy, modlił się długo i dziwnie gorąco i dziękował najlepszemu Bogu za wszystkie jego dobrodziejstwa i polecał mu w najwyższą opiekę żonę i drobną dziecinę. I widać Pan Bóg zmiłował się nad sługą i podobała mu się jego modlitwa, bo go z nią razem zabrał do siebie. Jak kląkł, tak już i nie wstał więcej. Drugiego dnia rankiem znaleźli słudzy klęczącego pana przed łożem. Był skostniały i zimny, trup bez życia; modląc się ducha wyzionął.

W domu było płaczu wiele. Wdowa po nieboszczyku rozchorowała się ciężko; wątpiono o jej życiu. Sąsiedzi pochowali przyzwoicie sąsiada; po pogrzebie gadano wiele o jego dziwnej śmierci, wszyscy zgodzili się na to, że Pan Bóg miał w wielkiej łasce męczennika tułacza. Pani Jacentowa wyszła przecie szczęśliwie z niebezpiecznej choroby. Po śmierci męża mieszkała jeszcze lat kilka w wiosce, gdzie dwa razy opłakała jego stratę, raz, gdy na krwawą wojnę wyruszył, drugi raz, gdy go zimnego ułożono w grobie. Poczęło jej być niemiłem miejsce, gdzie tyle bolu przeżyła, gdzie tyle łez przepłakała. Pasowała się sama z sobą czas długi, wreszcie uległa zwyciężona bolem. Sprzedała wioskę, zabrała dziecię i jedną starą sługę, i wyjechała do Warszawy na mieszkanie. Tu kupiła sobie kamieniczkę na Pradze, tuż nad Wisłą leżącą, i żyła po wdowiemu, pędząc czas na wychowaniu podrastającej powoli Maryjki, na modlitwie, i na chodzeniu koło drobnych domowych zatrudnień.

Święta to była kobieta ta pani majorowa! Cicha, potulna, spokojna, znosząca z rezygnacyą wyrok opatrzności, istny obraz cnotliwej matrony, pojmującej wielkie swoje posłannictwo na ziemi. Na pierwszy rzut oka nie dopatrzyłbyś w niej tych cnót wszystkich, ale poznawszy ją bliżej i przypatrzywszy się jej codziennemu życiu, występywały one jasne by gwiazdy z każdej jej czynności i kazały ją umiłować serdecznie.

Maryjka, jedyne jej dziecię, był to jej skarb, nad którym z całą macierzyńską troskliwością czuwała; dobra matka pracowała nad rozwojem przymiotów jej duszy, przygotowywała do ciernistej pielgrzymki na drodze żywota, zarazem myślała i o tem, jakby jej szczęście na ziemi zapewnić.

— Może mnie już nie długo na świecie — mówiła — trzeba myśleć, aby nie zostawić bez opieki sieroty. Staś poczciwy chłopiec, on jej dobrym opiekunem będzie.

Staś i Marya byli zaręczeni sobie, kilka miesięcy jeszcze, a kościół miał ich na całe życie połączyć.

Wychodzisz Marysiu bez chustki na szyji z pokoju, przecie to zima, łatwo się zaziębić możesz — mówiła z wyrzutem pani majorowa, kiedy Staś i Marya do pokoju weszli.

— Nic mi nie będzie mameczko — mówiła Marya i tuli się do matki.

Piękną była Marya. Miała smukłą kibić, miała śliczną, okrągłą główkę, ujętą w czarny wieniec włosów, usta jej były zwinięte misternie, w czarnych jej oczach mieszkało marzenie. Dziwnie pięknie wyglądała w czarną ustrojona sukienkę, jaśniał od niej jakiś urok tajemniczy, jakaś czystość zakonna; żelazny krzyżyk zawieszony na dziewiczej jej piersi, święcił ją na oblubienicę wielkiej wiary, czucie tej piersi musiało być czyste jak woń najświeższa lilji, krzyżyk zagradzał do niej drogę ziemskim uczuciom.

Patrzała na córkę matka i jaśniała w jej oczach miłość macierzyńska, patrzał na kochankę Stanisław i jaśniało w jego oczach natchnienie, lubość mu grała w piersi, po głowie snuły mu się mary złote, a w tych marach jego najukochańsza zawsze była przy nim, czysta i dobra jak anioł.

IV.

Okna pomieszkania pana Stanisława wychodziły na plac Krasińskich; pan Stanisław stał w oknie i patrzał na świat przez spocone szyby, i zdało mu się, że był ten świat pochmurny.

Dumy snuły mu się po głowie; wspominał sobie na uroczą przeszłość życia, na lata dziecięce, co mu przepłynęły spokojnie i cicho, na ukochaną matkę jedyną co się do snu wiecznego ułożyła w grobie, na poważnego ojca, co stęskniony w grób poszedł za matką. Latami młody, a sercem stary, stał on długi czas sam jeden na świecie i nie miał nikogo coby go do serca przytulił, coby spędził chmury z jego młodzieńczego czoła, coby miłością zażegnał jego serdeczną tęsknicę. I był długo samotny, zostawiony sam sobie i zdało mu się wonczas zimnem i pustem to doczesne życie i nic go do nie wiązało; był w niem pielgrzymem co przylgnąć do o[illegible]czyzny nie może i tęskni w niej za rodzinnemi stronami.

Po długich latach samotności zawitały i dla niego dni jasne. Raz w kościołku rankiem ujrzał modlące się prze[d] ołtarzem dziewczę, okryte w żałobę. Pojrzał na modlącą s[ię], wpatrzył się w jej jasną twarzyczkę i w marzące jej czarn[e] oczęta i już więcej oczu nie oderwał od niej, w dźwięc[zne] akordy rozgrała się pierś jego, zaśmiało mu się życie i zda[ło] się mu one tak jasne i piękne, że raj by być nie mógł jaśni[ej]szym; czarne oczy modlącego się dziewczęcia ścigały go wszę[dzie] i wszędzie, a tak mu było dobrze pod niemi, że wne[t] zapomniał o swojem sieroctwie.

Poznanie z Maryą nie było dlań trudne. Marya codzienni[e] chodziła do kościoła, czasem sama, częściej w towarzystwie matk[i].

Minęły tygodnie a on jeszcze i słówka nie przemów[ił] do pięknej czarnobrewy, nie wiedział kto ona i nie pyta[ł] o to, nie wiedział gdzie mieszka i o to nie pytał, nie śmi[ał] iść za nią, by nie obraził natręctwem. Ona czasem spojrza[ła] na niego i znów wnet ku ziemi opuszczała oczy; spojrzeni[e] dziewczęcia było początkowo ciekawe, później zdawało s[ię] szukać nieznajomego i dłużej spoczywało na nim, później sp[o]tykały się ich spojrzenia w drodze i nie ustępowały sobi[e], wstrzymywała je dziwna sympatya, owo przeczucie co serc[e] pociąga ku sobie.

Dłuższy przeciąg czasu minął nim się Stanisław dowi[e]dział o mieszkaniu Maryi, dowiedziawszy się o niem wypyta[ł] się kto ona, dowiedział się, że ma matkę, że ta matka je[st] wdową, że od lat wielu utraciła męża i że od lat kilku z[a]mieszkuje z córką w Warszawie.

To co ludzie opowiadali o Maryi i jej matce, padało n[u] dziwnie na serce, sieroctwo Maryi harmoniowało z jego poł[o]żeniem, zdało mu się, że go ono raduje, myślał sobie: i on[a] będzie tak jak zbolała, skoro się zbliżymy do siebie ja j[ej] pocieszycielem będę, wiem jak mi ciężko samemu na świeci[e] i ona biedna nieraz boleć musi, będę ją cieszył w boleś[ci], będę jej chmurki zganiał z czoła i łzy scałowywał z ocza[ch], przy mnie zapomni, że jest sierotą, ja jej stanę za ojca i z[a]stąpię jej matkę, będę jej wiernym stróżem i będę jej strze[gł] od wszelkiego bolu, a i mnie będzie z tem dobrze.

Tak się też stało. Pan Stanisław zbliżył się do matk[i] Maryi, powiedział kto jest, dał bliższe objaśnienia tyczące s[ię] siebie, przyjmowano go chętnie, poznano go lepiej i jego d[o]bre przymioty, rozpytano się o niego dokładnie, pokochan[o] jego prostą cnotę i wnet osiągnął, czego pragnął, bo Mary[a] doń przylgnęła sercem, a matka rękę córki położyła mu w rę[kę]. Marya porumieniała i dziwnem szczęściem promieniały j[ej] oczy, on był pijany rozkoszą, był tak szczęśliwy, że większeg[o] szczęścia nie pragnął i śmiało mu się życie i ten świat zd[ał] mu się przecudnie pięknym, tylko od ócz Maryi na ziemi n[ic] piękniejszego nie widział.

Tak było długo. Przeszło kilka miesięcy, pełnych ur[o]czych natchnień, pełnych miłości i zdało się, że się nigdy [te] miesiące nie skończą, i że miłosne natchnienia w sercach mł[o]dej pary nie zastygną nigdy.

Czy wszędzie po lecie musi przyjść zima? czy każd[y] kwiatek na ziemi musi zmarnieć i zwiędnąć? czy miłoś[ć] w sercu człowieka nie może być trwałą? Pan Stanisław n[ie] czynił sobie podobnych zapytań, ale jakoś z końcem jesie[ni] miłość jego dla Maryi stygnąć poczęła, patrzył wprawdz[ie] wciąż z jednakowem upodobaniem w jej oczy, równie gorąc[o] jak dawniej biło jego serce w jej bliskości, ale widoczni[e] przestał szukać spojrzeń ukochanej i tylko przypadkowo sp[o]tykał się z niemi. I Marya zdało się, że ostygła w swoj[ej] miłości, wprawdzie gdy mówiła do Stanisława głos jej drż[ał] również jak dawniej, pod jego spojrzeniem równie jak daw[]niej kraśniały jej lica, ale i ona nie szukała tych spojrzeń[;] zakochani nie marzyli już teraz o złotej przyszłości i nie roz[]powiadali sobie sny swoje, rozmawiali o obojętnych rzeczac[h] rozumnie i zimno, szeptali ze sobą ukradkiem, ale bez drże[]nia i ich serca nie biły przy tem gwałtowniej.

Pani majorowa widziała tę zmianę, jaka z młodą par[ą] zaszła, spoglądała z obawą to na córkę, to na Stanisław[a], żadne z nich nie pytała o nic, robiła spostrzeżenia ciche, mu[]siały one ją dotykać boleśnie, bo wstrząsała nieznacznie głow[ą] i ręką przecierała oczy, jakby z nich łzy ścierała.

— Trzeba czekać, trzeba czekać — mówiła do siebie — czyby dla siebie zobojętnieć mieli? to niepodobna; ano t[o] się z czasem pokaże, zobaczymy co przyjdzie, nie daj mi Boż[e] złej zmiany doczekać.

(C. d. n.)

Zagadkowe drzwi

Tłomaczyła z angielskiego P. Otrys.

(Ciąg dalszy).

— Cieszy mnie to bardzo! Więc zmarła pani Davorn była ciotką pani? — zapytał Metcalf, wyjmując notes z kieszeni i zabierając się do zapisywania.

— Tak!

— Kiedy widziałaś ją pani po raz ostatni?

— Wczoraj wieczorem, około dziesiątej.

— Gdzie?

— W jej sypialni!

— Narzekała na jaki ból?

— Nie mogę sobie tego przypomnieć, chociaż w ostatnich dniach nie czuła się zupełnie zdrową. Narzekała zawsze na rozdrażnienie nerwów.

Wiesz pani, że okno w tym pokoju było dziś w nocy otwartem?

Alicya zerwała się z krzesła, a twarz jej pobladła jeszcze więcej.

— Co — co pan chcesz powiedzieć? — zawołała drżącemi ustami. — Okno miało być w nocy otwarte? Przecież nie myślisz pan, że ktoś — wszedł tędy...

Przez chwilę przykre zapanowało milczenie.

— Boże mój! — krzyknęła nagle Alicya, — nie mów pan tego! Byłoby to jeszcze okropniejszem, niż śmierć ciotki...

I rzuciwszy się na krzesło, zakryła twarz rękami.

Metcalf patrzał na nią i zapisywał pilnie każde słowo.

— Tak, tak, — rzekł łagodnie — tak rzeczywiście wygląda, jak gdyby ktoś tej nocy wchodził przez okno.

Alicya siedziała teraz sztywna i nieruchoma i spojrzała spokojnie na policyanta.

— Co to ma znaczyć? — spytała — że ten, kto to uczynił, zamordował też moją ciotkę?

— Zdaje się!

— Ale to byłoby okropnem — jękła z rozpaczą.

Metcalf nie spuszczał z niej oczu ani na chwilę.

— Nie domyślasz się pani — zaczął po krótkiem milczeniu — komuby zależało na śmierci twej ciotki? Czy był jaki powód do tego...

— Powód, — o tak, powody byłyby, ale nie mogę tego przypuszczać, nie, nie! Biedna, droga ciotka! A ja gniewałam się wczoraj na nią! Nie wiem doprawdy, co mówię — zawołała, załamując ręce. — Bóg jeden wie, że mam wszelkie powody do rozpaczania, a jednak muszę i chcę być spokojną...

— Jestto dla pani najlepszem, nie powinnaś się zbytecznie oddawać żalowi! Wszakże my ludzie jesteśmy zawsze i wszędzie narażeni na nieszczęścia i na śmierć — dzisiaj spotyka to tego, jutro owego — pocieszał Metcalf. A teraz powiedz mi pani, kogo podejrzywasz...

— Nikogo! — szepnęła.

— Więc dlaczego wszedł tu ktoś tej nocy? Wszakże złodzieje zakradają się tylko tam, gdzie są klejnoty, pieniądze...

— Tak jest!

— Były tu w domu pieniądze?

— O, znaczna nawet suma.

— Ile?

— Około 75,000 marek.

— Ach! nie może być! Wiesz pani, w którym pokoju ciotka te pieniądze schowała? Bo mam nadzieję, że znajdziemy je...

— W sypialnym swoim pokoju — odrzekła Alicya. — We wtorek przyniosła je z banku, ponieważ obawiała się, że nie są tam zupełnie pewne.

— Gdzie one się znajdują? Możesz mi pani wskazać miejsce.

— Owszem, ciotka włożyła je do szkatułki, stojącej w szafie.

— Zajrzałaś dziś już do tej szkatułki?

— Nie, byłam tak przerażona, że o pieniędzach nie myślałam, ale przypominam sobie, że widziałam otwartą szkatułkę, leżącą na ziemi. Pieniądze znikły z niej pewnie, nie wątpię o tem ani na chwilę!

I wielkie, gorące łzy spłynęły znowu po jej twarzy. Policyant obserwował ją nieustannie.

— Nie myśl pan, — dodała szybko — że mnie strata pieniędzy tak martwi.

— Kto wiedział, że suma ta znajdowała się w domu?

— Ja naturalnie!

— Tylko pani sama? Nikt inny?

Alicya zawahała się na chwilę i spuściła oczy, ale zaraz potem podniosła je i szepnęła cicho:

— Ja i... i jeszcze ktoś...

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Po tych słowach zdawało się, że zemdleje. Upadła na krzesło i znowu głośno płakać zaczęła.

W tej chwili dało się słyszeć gwałtowne pukanie do drzwi.

— Zapewne mój przełożony, inspektor policyi, przyszedł, zawołał Metcalf, wsuwając szybko notes do kieszeni. Potem wyszedł z pokoju i zamknął drzwi za sobą.

W sieni stało czterech mężczyzn.

Trzech znał Metcalf; byli to: kolega jego Jung, który otworzył drzwi domu, Steinworth i Vickery. Ponieważ Vickery nienawidził Steinwortha, przeto wolał zejść na dół z policyantem, niż zostać na górze z swoim przeciwnikiem. Ale czwartego mężczyznę nie znał Metcalf; zdawało mu się wprawdzie, że widział go już raz w życiu i chociaż natężał pamięć, gdzie i kiedy to być mogło, nie zdołał sobie jednak przypomnieć.

— Czego pan sobie życzysz? — zapytał Jung nieznajomego.

Policyant Jung, był wysokim, barczystym mężczyzną, zarozumiałym, szorstkim, patrzącym z góry na wszystkich, którzy mieli nieszczęście dostania się w jego ręce. Nie miał on „respektu“ ani dla najsławniejszych uczonych, ani dla bogaczy — jego całym światem, całą potęgą, przed którą się korzył, była „policya.“ Każdy urzędnik policyi był podług jego zdania jakąś wyższą istotą, przed którą inni śmiertelnicy powinni byli padać na kolana. — Policyanci byli nieomylni, a jedno słowo jego inspektora znaczyło więcej, niż wyroki wszystkich sędziów na świecie. Gdy włożył hełm na głowę, uważał się za przedstawiciela wszelkiej sprawiedliwości ziemskiej i biada temu, ktoby śmiał wąpić o jego potędze.

Nowoprzybyły spojrzał wyniośle na Junga i postąpił kilka kroków dalej.

— Chciałbym widzieć pannę Rodney, rzekł krótko.

Metcalf zbliżył się do niego.

— Pójdź pan ze mną, zaczął uprzejmie, wskazując na drzwi saloniku, a zwracając się do Junga, dodał ciszej:

— Nasz inspektor wcale się jakoś nie spieszy.

— Może ma słuszne do tego powody, odparł Jung. Ale i mnie się nie podoba, że panowie Steinworth i Vickery tak długo tu stać muszą.

— Nie ma na to rady! Żałuję bardzo, ale nic zmienić nie mogę, zresztą inspektor przybędzie każdej chwili i wyda nam stósowne rozkazy. Proszę pana, rzekł do nieznajomego.

Obydwaj mężczyźni weszli najpierw do pokoju jadalnego.

— Chcesz pan widzieć pannę Rodney? zapytał Melcalf. Przedewszystkiem jednak proszę mi wymienić swoje nazwisko. Przypuszczam, że pan wiesz już o tem, co się tu dziś stało!

— Tak, słyszałem, że znaleziono panią Davorn w łóżku nieżywą.... I mówią o tem, że nie umarła śmiercią naturalną! Czy to prawda?

— Plotki szybko się rozgłaszają — ale — nazwisko pana?

— Maurycy Evans!

— Ah, wiem teraz! Zdawało mi się zaraz, że już pana kiedyś widziałem! Wszakże byłeś dawniej u doktora Percivala? Wybacz mi pan te prywatne pytania!

Maurycy ściągał tymczasem jednę rękawiczkę i zdawał się zupełnie zapominać o obecności policyanta.

— Ah, to okropne! Straszne! — szeptał w uniesieniu. Alicya może dalibóg oszaleć!

— Gdzie panna Rodney? — zawołał, zwracając się nagle do policyanta, a głos jego brzmiał już znacznie spokojniej. — Jest ona tu, w domu i mogę się z nią widzieć? Zdaje mi się, że pan przedstawiasz władzę policyjną!

Na wszystkie te pytania odpowiedział Metcalf krótko i stanowczo, poczem dodał jeszcze:

— Tak, panna Rodney jest tutaj, ale śmierć ciotki tak ją wzruszyła, że nie może się uspokoić. Mówiąc otwarcie,

nie chciałbym, aby przyjmowała kogoś obcego, ale co do pana, to naturalnie zupełnie inna rzecz!

— Co to ma znaczyć? — zawołał Maurycy gniewnie. Wiedział on, że policjant ma na myśli stosunek, w jakim stał do Alicyi, i zuchwałość taka ze strony niższego urzędnika oburzała go niezmiernie.

— Gdzie panna Rodney? — zapytał po raz trzeci rozkazująco. Muszę się z nią natychmiast widziec!

— W takim razie idź pan do salonu.

— Dziękuję! Może nie byłem względem pana dosyć uprzejmym, ale jestem w tak okropnem położeniu, że obawiam się, abym zmysłów nie stracił.

Mówiąc to wziął Maurycy kapelusz, który wchodząc rzucił na krzesło i ściągnął gwałtownie drugą rękawiczkę. Potem wyszedł, nie zamykając drzwi, a Metcalf patrzał za nim, dopóki nie zniknął za schodami.

— Dziwny, nerwowy człowiek — pomyślał i zbliżył się do Steinwortha i Vickerego.

— Sądzę — rzekł, że moglibyście panowie wejść tymczasem do jadalnego pokoju i zaczekać tam na inspektora.

Obydwaj lokatorzy usłuchali go natychmiast i policjanci poszli razem z nimi.

— Pan doktor Evans uważa się tu widocznie za bardzo ważną osobę — zawołał Steinworth szyderczo. Taki zarozumiały człowiek! Spotkaliśmy się kilka razy u pani Davorn i znamy się dobrze, a poprzednio, w sieni, ani spojrzał na mnie, jak gdyby mnie nigdy nie był widział!

Vickery milczał.

Patrząc na niego, można było przypuszczać, że to nie człowiek żywy, tylko automat. Czynił to, co mu kazano, nie pytając czemu i po co — zdawało się, że chodzi we śnie lub w hypnotycznem oszołomieniu.

Po chwili milczenia odezwał się znowu Steinworth.

— Jest to jednak straszny wypadek! Im więcej nad tem myślę, tem gorzej rzecz ta przedstawia mi się! Biedna, poczciwa pani Davorn nikomu krzywdy nie wyrządziła, a przecież zamordowano ją w tak okropny sposób! Oh, straszne!

— Co pan mówisz? — zawołał nagle Vickery, oglądając się przestraszonemi oczami, jak gdyby go ze snu zbudzono.

— Powtarzam tylko to, co słyszałem od pana Metcalfa odpowiedział Steinworth.

— Nie można jeszcze na pewno orzec, w jaki sposób biedna ta kobieta umarła — zauważył policjant.

— Może popełniła samobójstwo? — dorzucił Steinworth niedbale.

— Nie wiem!

— Dziwna rzecz, że z śmiercią pani Davorn łączy się jeszcze fakt zamknięcia mnie w moim pokoju, i że rygiel przy oknie parterowym był otworzony!

— Tak, — rzekł Metcalf — jest to bardzo podejrzliwem, że drzwi pokoju pana zamknięte były na zewnątrz!

— Widocznie nie chciała osoba, włamująca się przez okno, aby jej ktoś przeszkodził.

— Powiedziałeś pan, że i ja byłem zamknięty w mej sypialni? — zawołał Vickery żywo.

— Tak, zupełnie tak samo, jak pan Steinworth!

— Nie pojmuję tego! Masz jakie podejrzenie — przepraszam, że pytam o to, wiem jednak, że, jeżeli nie możesz nic odpowiedzieć, to się gniewać nie będziesz. Więc masz pan jakie podejrzenie — albo domyślasz się przynajmniej, o jakim czasie popełniono ten czyn okropny? O Boże, krew stygnie mi w żyłach, gdy o tem mówię!

— Nie domyślam się niczego — odrzekł krótko policyant — wyjaśnienie tej sprawy należy do sądu.

— Ach, o śledztwie sądowem... zapomniałem... ale naturalnie — naturalnie, — jąkał Vickery, ocierając pot z czoła. Potem siedział znowu milczący i nieruchomy.

— Byłem dziś rano niezmiernie zdziwiony i przestraszony — zaczął po chwili Steinworth swobodnie, — gdy spostrzegłem, że drzwi zamknięte. Więzień we własnym pokoju! Ale zważywszy na wszystko to, co w tym domu zaszło, widzę, że to prawdziwe dla mnie szczęście! Może złoczyńcy chcieli tylko ubezwładnić panią Davorn — zresztą nie wiem, po co właściwie tu przyszli — w naszym domu nie ma bogatych ludzi, ktorych wartoby okradać!

— Ubezwładnić panią Davorn? — odezwał się Vickery zdumiony. Był on teraz znowu dziwnie ożywiony i drżał, jak we febrze. — Czy to ma jaką styczność z jej śmiercią?

— Zabito ją podobno chloroformem, — odrzekł Steinworth, zwracając się po raz pierwszy wprost do swego sąsiada i patrząc na niego uważnie.

— Chloroformem! — jęknął Vickery głucho i załamał rozpaczliwie ręce.

W tejże chwili zapukano silnie do drzwi domu.

— Ah, nareszcie! Inspektor Briges przyszedł — zawołał Metcalf. — Dzięki Bogu, będę teraz zwolnionym!

Mówiąc to, spojrzał przenikliwie i badawczo na twarz Vickerego.

— I ja się cieszę, — dodał Jung. — Pora śniadania już dawno minęła — jestem głodny, jak wilk!

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Podczas kiedy obydwaj lokatorowie numeru trzynastego i obydwaj policyjanci rozmawiali w jadalnym pokoju o popełnionem morderstwie — inaczej bowiem sprawy tej nazwać nie było można, znajdował się Maurycy Evans w saloniku i usiłował pocieszyć rozpaczliwie płaczącą narzeczoną. Z początku nie śmiał wspominać o smutnym tym wypadku, będąc sam w najwyższem rozdrażnieniu. Ale gdy się Alicya nareszcie nieco uspokoiła, zaczął Maurycy tracić panowanie nad sobą i zdawało mu się, że dłuższe milczenie pozbawi go zmysłów do reszty.

— Jest to jednak okropna sprawa — zaczął chodząc szybko po pokoju, i im dłużej o niej myślę, tem wyraźniej widzę, że położenie nasze jest fatalne!

— Ah, Maurycy — odrzekła Alicya przygnębiona, nie byłoby to tak źle dla mnie, gdybym się wczoraj wieczorem nie była kłóciła z ciotką. Wymówiłyśmy obiedwie niejedno gorzkie słowo, które dziś ciężarem przytłacza moją duszę. Czemu musiałam tak zmartwić moją drogą, kochaną ciotkę, jedyną opiekunkę! Serce mi pęka na myśl, że już jej nigdy nie zobaczę, że już nigdy nie usłyszę jej łagodnego głosu, i że nigdy nie otrzymam jej przebaczenia!

— Nie przeczę ci wcale — najdroższa — szepnął Maurycy, zbliżając się do niej i ujmując jej ręce. — Uważasz mnie może za wielkiego samoluba, ale proszę nie gań mnie dlatego! Kocham cię nad wszystko w świecie, nad życie moje! Gdy myślę o tobie, zapominam o wszystkiem, co się w koło mnie dzieje! Nie sądź jednak źle o mnie, jeżeli żalu, jaki serce twoje przepełnia, dzielić nie mogę. Pani Davorn i ja — nie mieliśmy sympatyi dla siebie, a twoja rozpacz i moje przykre położenie są jedynie powodem mego gwałtownego rozdrażnienia. Pozwól, że wyznam ci wszystko otwarcie, tak, jak to zawsze czyniłem! Wiesz, że nie byłem i nie jestem obłudnym! Dziś rano, gdy się obudziłem, byłem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie — bo dziś miałaś nareszcie zostać moją żoną! Wszelkie chmury, grożące mi w ostatnich czasach, znikły, a cały świat leżał przedemną, opromieniony jasnem słońcem... Teraz — teraz jestem najnędzniejszą istotą na ziemi...

Maurycy mówił prędko, bez tchu nieomal, a ostatnie jego słowa wyrażały głęboką rozpacz.

— O nie, nie, — prosiła Alicya — staraj się zapanować nad sobą! Dlaczego miałbyś być nieszczęśliwym?

— Dlaczego? Czy nie domyślasz się, że podejrzywają mnie o popełnienie tej zbrodni? O, jestem przekonanym, że każdy widzi we mnie zbrodniarza — mordercę!

Alicya patrzała na niego szeroko rozwartemi oczami, jak gdyby niezrozumiała słów jego.

— Maurycy, — krzyknęła nareszcie rzucając się ku niemu — nie wolno ci mówić tak okropnych rzeczy, ja ci zakazuję, słyszysz? Zakazuję ci!

— Posłuchaj mnie, najdroższa! Staram się być spokojnym... Idąc tudotąd po moje szczęście, po moją żonę, spotkałem doktora Percivala i inspektora policyi Brigesa i od nich dowiedziałem się, co tu zaszło, to jest o tyle, o ile mi doktor mógł powiedzieć. Odgadnąć reszty — nie trudno. Pieniądze znikły, że też te przeklęte pieniądze są zawsze powodem nieszczęścia! Czy tak nie jest?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Baczność!

Baczność przy zmianie kwartału!

☛ Jak nam z wielu stron donoszą, poczta nader nieregularnie dostarcza abonentom naszym numerów „PRACY“.

Są tacy, którzy się uskarżają w listach do nas, że od kilku tygodni przestali odbierać „Pracę“, choć się o nią upominają, inni zaś skarżą się, że „Pracę“ dostają albo zbyt późno, albo pomiętą, połamaną, pogniecioną i wytartą.

Nie chcemy przypuszczać (nie mając dowodów na takie twierdzenie), że poczta umyślnie szykanuje w ten sposób „PRACĘ“, aby odstręczyć i zniechęcić nam czytelników. W każdym bądź razie zaznaczamy, że reklamacye w redakcyi i ekspedycyi nic tu pomódz nie mogą, gdyż winną niedostarczania „PRACY“ jest tylko poczta. Nie należy się zatem zadowolnić gołosłowną odpowiedzią urzędnika pocztowego przy okienku, że „PRACA“ nie nadeszła, albo że jej wogóle nie nadesłano: należy się energicznie i z całym naciskiem dopominać numerów. Poczta musi sprowadzić dostateczną ilość numerów z Poznania, skoro od abonenta wzięła za to pieniądze.

Redakcya i Ekspedycya „PRACY.“

Czas największy zapisać

„PRACĘ“

na nowy kwartał.

W obrębie państwa niemieckiego jest *każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak i w mieście zobowiązany* każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na kwartał

tylko 1 markę 25 fenygów.

„Praca“ zapisaną jest teraz na poczcie w spisie gazet na rok 1901 pod rubryką: **Abtheilung II t. poln. Nr. 103.**

Uwaga! Przy zamówieniu na poczcie winien każdy wyraźnie zaznaczyć, że pragnie zaabonować „Pracę“ z Poznania.

☛ Już każdy pojedyńczy numer „Pracy“, z opisem malowniczym W. Ks. Poznańskiego, pięknie illustrowany i nadzwyczaj obfity w doborową treść, przeniesie wartość abonamentu.

Szanownych Czytelników *w Galicyi*

i wogóle w Austro-Węgrzech prosimy uprzejmie o łaskawe spieszne nadesłanie abonamentu na nowy kwartał w ilości

2 kor. 30 hal.

wprost do Administracyi „Pracy“, albo też o zaprenumerowanie naszego pisma na tamtejszej poczcie, w którym to razie abonament uczyni

tylko 1 kor. 47 hal.

Premia.

Kto zjedna choćby tylko jednego abonenta i nadeśle odnośny kwit abonamentowy wraz z własnym kwitem, ten otrzyma tytułem premii, więc *bezpłatnie*

ładną książkę.

Nadzwyczajna premia.

Każdy z Czytelników, który nam zjedna dwóch nowych abonentów i udowodni to kwitami pocztowemi, otrzyma jako premią

piękną powieść historyczną

w trzech tomach,

lub też inne piękne książki.

Premie otrzymają tylko ci abonenci, którzy pozyskali innych nowych abonentów, ci zaś abonenci, którzy zapisali tylko sobie „Pracę“, nie mają prawa do premii.

Początek bardzo zajmującej powieści pod tytułem

„Zagadkowe drzwi“

której druk rozpoczęliśmy w 24-ym numerze, oraz początek pięknej oryginalnej powieści, osnutej na tle powstania narodowego z r. 1830/31, p. t.

„Miłość bez granic,“

której druk rozpoczęliśmy w zeszłym numerze, dostarczymy każdemu nowo przybyłemu abonentowi za nadesłaniem na porto znaczka listowego dziesięciofenygowego.

Wszystkich tych Czytelników, którzy reklamują u nas zaległe numery „Pracy,“ upraszamy o przysłanie na porto znaczka listowego dziesięciofenygowego.

Zwracamy uwagę, że druk numeru kończy się w czwartek, najpóźniej w środę nadesłane muszą być inseraty, które do najbliższego numeru wejść mają.

Numery okazowe wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Czytelnicy! Nie opuszczajcie „Pracy“ w tej ciężkiej godzinie! Dajcie dowód zdwojonej energii i siły! Z wytrwałością rozszerzajcie pismo nasze, przysparzajcie nam nowych czytelników. Mamy tę ufność i wiarę w Was, że z tej burzy co się nad nami rozszalała teraz, wyjdzie „Praca“ zwycięzko i obcym zaimponuje liczbą swych zwolenników!

Prosimy usilnie wyciąć kwit abonamentowy i podać go znajomemu, z gorącą zachętą do przedpłaty. — Niech „Praca“ znajdzie przystęp do każdego domu! Niechby sobie każdy z Czytelników poczytał za obowiązek pozyskania choćby tylko jednego nowego abonenta, a byłoby to najlepszą i najgodniejszą odpowiedzią za nasze cierpienia.

Czytelnicy! Liczymy na Wasze poparcie.

Baczność!! Baczność!!

„Czytelnia Polska“

wychodzi

☛ **już od 25-go zeszytu począwszy w zwiększonej objętości 24 stron i więcej**

☛ **z pięknemi oryginalnemi powieściami illustrowanemi.**

Mimo tych ulepszeń, połączonych z znacznemi kosztami ***abonamentu nie podwyższamy.***

Czas największy zapisać

→ „Czytelnię Polską“ ←

na nowy kwartał

„CZYTELNIA POLSKA“ zapisaną jest na poczcie w spisie gazet na rok 1901 pod rubryką: „Abtheilung II t. poln. 14.“

Abonament „CZYTELNI POLSKIEJ“ wynosi kwartalnie

☛ ***60 fenygów.*** ☚

W Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech

☛ ***97 hal.*** ☚

Pod opaską: kwartalnie 1,10 mrk., czyli 1 koronę 32 hal.

Co dopiero i to w zeszycie 24-ym rozpoczęliśmy druk pięknej, nadzwyczaj sensacyjnej i bardzo zajmującej powieści *M. Jokay'a* p. t.:

„Czarne djamenty.“

Nowo przybyli abonenci otrzymają początek tej powieści gratis za nadesłaniem dziesięciofenygowego znaczka pocztowego.

Wiadomości.

— **„Praca“ przed sądem.** Przed izbą karną tutejszego sądu ziemiańskiego toczył się dnia 27 b. m. proces przeciw dawniejszemu odpowiedzialnemu redaktorowi „Pracy“, panu Siemiątkowskiemu w ponownem postępowaniu.

Jak Czytelnikom naszym pewnie jeszcze wiadomo, zniósł sąd rzeszy w Lipsku dwa przeciw p. Siemiątkowskiemu zapadłe wyroki w sprawach, które obie dotyczyły wiadomego zajścia z p. Omańkowską w Poznaniu. Pierwszym z tych wyroków skazany był p. Siemiątkowski w styczniu t. r. o rzekome zohydzanie urządzeń państwowych i o podburzanie do gwałtów na 9 miesięcy więzienia, drugim zapadłym w marcu t. r. o te same przewinienia również na 9 miesięcy więzienia.

Sąd rzeszy w Lipsku orzekł na wniesioną rewizyą w obydwóch sprawach, że artykuły inkryminowane zawierają wprawdzie w sobie podburzania do gwałtów, ale nie można się w nich dopatrzeć kryteryów zohydzenia urządzeń państwowych.

W dzisiejszych ponownych rozprawach, którym przewodniczył p. dyrektor Felsmann, a jako obrońca występował p. adwokat Chrzanowski składał oskarżony p. S. te same mniej więcej oświadczenia co w pierwszym terminie; mianowicie, że artykułów tych autorem wprawdzie nie jest i że mu też nie wiadomo, kto je pisał, ale że je przed oddaniem do druku dokładnie badał i że nic karygodnego dopatrzeć się w nich nie mógł, prócz ostrej, ale dozwolonej krytyki tej procedury, jaką do p. Omańkowskiej za bezpłatne uczenie czytania i pisania zastósowano.

Mimo to wniósł zastępca król. prokuratoryi o wymierzenie p. Siemiątkowskiemu tej samej kary, jak w dawniejszem postępowaniu, uzasadniając wniosek tem, że jakkolwiek przyjąć dziś trzeba, że artykuły te rzeczywiście nie zawierają zohydzenia urządzeń państwowych, to jednakowoż drugi występek, t. j. podburzanie do gwałtów jest tutaj tak ciężkim i tak bardzo na niekorzyść oskarżonego przemawiającym, że kara półtora roku więzienia zdaje się stósowną i konieczną.

P. adwokat Chrzanowski zbijał wywody król. prokuratoryi, wywodząc ze swej strony na przykładzie pojedyńczych zwrotów, w artykułach inkryminowanych zawartych, że nie tylko zohydzania urządzeń państwowych, ale nawet i podburzania do gwałtów nie zawierają. W razie nieprzychylenia się sądu do tego zapatrywania, stawił wniosek o przyznanie oskarżonemu łagodzących okoliczności.

Sąd po krótkiej naradzie skazał oskarżonego na 8 miesięcy więzienia i wyrzekł zarazem zniszczenie odnośnych numerów „Pracy“ i płyt, także postanowił na odnośny wniosek prokuratoryi natychmiastowe uwięzienie oskarżonego, odnośnie zatrzymanie go w więzieniu po odsiedzeniu tej kary, jaką obecnie za inne rzekome przewinienia prasowe odsiaduje.

— **Baczność!** **Dla Szanownych Abonentów w Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech, odbierających „Pracę“ pod przepaską t. j. w kopertach, dołączamy przekazy pocztowe do dzisiejszego numeru.**

— **Doroczny obchód Wianków** odbył się dnia 24-go b. m. przy bardzo licznym udziale publiczności, która stała po obu stronach Warty, pomimo, że pogoda nie dopisała. Główna akcya odbyła się na pięknie udekorowanym i lampionami oświetlonym parowcu, na którym Koło śpiewackie wykonywało liczne śpiewy przy harmonijnym wtórowaniu doborowej muzyki. Uroczystość zakończyła się o 11-tej wieczorem.

— **Cześć Polskiej pieśni!** Program 10-ej rocznicy założenia „Koła Spiewackiego“ w Wągrówcu połączonej ze zjazdem okręgowym w dniu 29 i 30 czerwca 1301 r.

W sobotę dnia 29-go o godz. 5 tej po poł. w ogrodzie p. Wańskiego na rozpoczęcie zjazdu koncert wydziału muzycznego Koła śpiewackiego w Gnieźnie z współudziałem śpiewaków wągrowieckich.

W niedzielę dnia 30-go czerwca a) O godzinie 7 mej rano wymarsz z muzyką na dworzec po Towarzystwa, z tamtąd na mszą św. do kościoła Poklasztornego, b) powrót na salę hotelu p. Wańskiego, c) powitanie gości przez przewodniczącego i marszałka zjazdu, d) odczyt p. sekretarza: Pogląd na 10-letnią działalność „Koła“, e) wspólne śniadanie, f) o godz. 2 giej po poł. wymarsz z lokalu p. Wańskiego do Hermanowa, g) o godz. 4-tej po poł. koncert instrumentalny i popisy śpiewackie, h) doręczenie nagród i pożegnanie kół przez zast. przewodniczącego, i) o godz. 10-tej wieczorem powrót do lokalu, potem zabawa z tańcami.

Biuro informacyjne znajduje się w hotelu p. Wańskiego. Członkowie Kół Spiewackich i Towarzystwa bratnie płacą na cały zjazd 50 fen., inni goście płacą 30 fen. w sobotę, a w niedzielę 50 fen. Wspólne śniadanie 1 markę. Zamówienia na śniadanie przyjmuje p. K. Heliński do 23 bm.

Komitet Zjazdu.

Od Redakcyi.

Na liczne zapytania ze strony Czytelników i autorów nadesłanych nam w większej liczbie artykułów i korespondencyi donosimy, że ***już najbliższy numer*** t. j. pierwszy numer przyszłego kwartału ***poświęcimy wyłącznie pracom naszych Czytelników***, a zatem każdy będzie miał sposobność ujrzenia w druku swych korespondencyi, nadesłanych do naszej Redakcyi; niektóre listy i korespondencye już od pół roku i więcej oczekują w tece na miejsce w numerze.

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy“ **Wincenty Szmytkowski.**



Z powodu przebudowania handlu przenoszę interes mój na 5 tygodni

Stary Rynek Nr. 61

vis-à vis

cukierni pana Pfitznera,

narożnik ulicy Wrocławskiej i Starego Rynku.

Centralna Drogerya

J. CZEPCZYŃSKI, Poznań, Stary Rynek Nr. 8. 447

Od depozytów składanych do naszej

Kasy Oszczędności

i płacimy obecnie:

za natychmiastowem wypowiedzeniem	**4%**
„ kwartalnem „	**4½%**
„ półrocznem „	**5%**
„ rocznem „	wedle umowy.

Procenta obliczamy od dnia wpłaty. 183

Przy przesyłce pieniędzy prosimy wyraźnie oznaczyć, za jakiem wypowiedzeniem depozyt ma być zapisany.

Również polecamy do nabycia pierwszomiejscowe **5-cio procentowe hipoteki,** które cedujemy z gwarancyą za kapitał i procenta. Dla wygody nabywców hipotek płacimy procenta wprost naprzód w półrocznych ratach.

Spółka nasza kupuje na własność majątki ziemskie i gospodarstwa, **parceluje** takowe na rachunek właściciela lub własny, żądając na kupione parcele bardzo umiarkowanych wpłat; dalej pośredniczy w sprzedaży i kupnie majątków ziemskich. Również zajmuje się na podstawie mandatu, odebranego na mocy uchwały Walnego zebrania interesentów dnia 21 Lutego 1900 r., pośredniczeniem w wydzierżawianiu majątków ziemskich.

Spółka Rólników Parcelacyjna

Poznań, ulica Podgórna nr. 10a part.

Zarząd:

Adam Woliński. Władysław Kaczmarek. Józef Kużaj.

XXVII Bilans „Westy“, Banku wzajemnych zabezpieczeń na życie w Poznaniu — za rok 1900.

Aktywa.	
Sola weksle	198 800.—
Kamienica własna i ruchomości	327 523,86
Pożyczki hipoteczne i lombardowe	1 638 590 —
Papiery wartościowe	187 371.—
Pożyczki na polisy	522 861.29
Rezerwa w reasekuracyi i zaległe procenta	61 518.67
Salda u agentów i innych debitorów	232 017.01
Prolongowane składki	115 518.15
Gotówka w kasie	71 838.44
Efekta kaucyjne	90 859.95
	3 446 898.37

Pasywa.	
Fundusz zakładowy	10 241.10
Rezerwa szkód	23 792.24
Rezerwa składkowa i składki przeniesione	3 028 963.07
Kaucye	101 827.72
Hipoteka na kamienicy	150 000.—
Inne pasywa	19 740.42
Zysk odstawiony	54 000.—
Zysk	58 333.82
457	3 446 898.37

W sobotę, dnia 6-go lipca od godz. 10½ przedpoł. sprzedawać będziemy na naszym folwarku **Wola łag.** pod Kiszkowem (stacya od poznańskiej strony Pobiedziska, od strony Damasławka-Łopienno), na którym wybudowaliśmy 2 murowane dwojaki, gdzie się oprócz tego znajdują stare dwojaki i kompletne murowane podwórze z domem mieszkalnym, obszernym — jak następuje:

60 morgowe, 50 morgowe i 40 morgowe gospodarstwa, po 1 domu, a „restgut“ kompletny z 263 morgami, przy wpłacie ½ ceny kupna; 435

albo też

3 gospodarstwa po 30 mórg z połową domu przy wpłacie 3,000 mk.

3 gospodarstwa po 20 mórg, także z połową domu przy wpłacie 2,000 mk.

100 mórg z połową budynków folwarcznych przy wpłacie 12,000 mk

163 morgi z drugą połową budynków folwarcznych przy wpłacie 18,000 mk.

Reszta ceny kupna pozostaje na długoletnią upłatę roczną i dowolną. Ziemia wszystka pszenna, gdzie skiba w skibę buraki sadzić można. Powózki nasze stać będą w dniu terminu na ranne pociągi w Pobiedziskach i Łopiennie.

Bank Parcelacyjny

w Poznaniu, na **Piekarach nr. 18.**

— Uratowałeś mi pan życie. Teraz ono do pana należy.

— Pani, niestety, już jestem żonaty.

— W takim razie mogłeś się pan nie spieszyć. Uratowałby mnie kto inny

---

Rentowy

majątek,

reszta z dużego majątku w Pr. Zach. nad szosą 4 kilm. od kolei, obszaru 331 mórg, ziemia pszenna i buraczanna, dobre łąki własny torf — budynki masiw i w najlepszym stanie, własna mleczarnia, która donosi 1200 mk. rocznej dzierżawy — inwentarz żywy i martwy nadkompletny — obszerny dom mieszkalny z którym się łączy park i sady owocowe, jest dla choroby do sprzedania.

(Mierzynek), Petersdorf

p. Ostrowit Pr. Zach. pow. Lubawski. 416

Grunt

w mieście około 30,000 mieszkańców w Pr. Zach., w najlepszem położeniu, w którym znajduje się handel towarów korzennych i destylacya, z wielkim i wygodnym zajazdem, restauracya etc., obrót około 180,000 mk., jest dla choroby właściciela zaraz do sprzedania, gotówki do kupna i przejęcia potrzeba około 25,000 mk. Bliższych informacyi udzieli eksp. „Pracy“ pod lit. G. nr. 415. Dla rodaka świetna egzystencya. 415

Patenty na wynalazki

wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach

Międzynarodowe Biuro Patentowe Techniczne

I. Brandt & G. W. Nawrocki w Berlinie W.,

446 **Fryderykowska 78.**

(Właśc. firmy: **A. Loll i W. Ziołecki.**)

Patenty na wynalazki

wyjednywa i sprzedaje we wszystkich krajach 369

inżynier K. Ossowski,

Międzynarodowe Biuro Patentowe,

w Berlinie W., Potsdamerstrasse 3.

Gospodarstwo

w powiecie tucholskim, około 250 mrg. znakomitej ziemi, z nowemi budynkami i kompletnym inwentarzem, mamy na sprzedaż pod korzystnemi warunkami, przy zaliczce 8,000 talarów. 338

Bank Ziemski w Poznaniu

ul. Wiktoryi nr. 2.

J. Skwierczyński,

Buk — w Rynku.

Handel żelaza sztabowego i towarów żelaznych.

Skład gwoździ drutowych, łańcuchów, odkładni, lemieszy, osi toczonych, buksów, garnków lanych emaliowanych oraz naczyń emaliowanych z blachy, piecy żelaznych, okuć do drzwi i okien.

Przybory żelazne do kuchni i piecy kachlanych.

Skład materyałów budowlanych:

cementu, carbolineum, gipsu, papy, smoły na dachy itd.

Równocześnie polecam: węgle kowalskie, farby, lakiery, pokost, tran, asbest, oliwy do machin, smarowidła na wozy, szczotki

i wszelkie przybory myśliwskie.

Usługa rzetelna — Ceny najniższe. 391

Obrazy i *oprawa* tychże, ***książki*** i wszelkie artykuły do nabożeństwa. *Obrączki ślubne* po 4, 8, 12 i 16 mk. para; ***wóziki*** dla dzieci, *lustra* i t. d. poleca najtaniej **jedyna w Śmiglu katolicka księgarnia** organisty 440

A. Wojciechowskiego,

Mieszkam nie przy kościele, lecz obok probostwa

W parku.
— Dlaczego pani, panno Maryo, chodzi zawsze sama jedna?
— Bo to najłatwiejszy sposób na znalezienie się we dwoje.

GROŹBA.
Podlotek: Wszyscy się ze mnie śmieją? Jeśli mama upierać się będzie przy tem, by mię po dziecinnemu ubierać, to ja opowiadać będę, że mama jest moją... babką!

Dzień dobry bracie!





Gdzie tak szybko biegniesz?

Po cygaro do Kaczmarkiewicza, a ma on cygary bracie, tam dopiero cygar dobrych można nabyć jak: K ściuszko, Wiarus, Wanda, Maryjanka, to są cygary wyborne i odleżałe, możesz szukać noc całą po Westfalii, tak dobrych a co za przyjemny zapach mają.

Dobrze bracie żeś mi powiedział, to sobie każe parę pudełek przesłać.

Tak, tak, daj sobie przesłać „Kościuszko kosztuje 100 cygar m. 4,50, Wiarus 4,20, wiesz mi bracie, już 12 lat nie paliłem tak dobrego cygara. Byłem zawsze chory i kaszlałem, a jak mnie dusiły te niemieckie cygara, a dziś jestem zdrów gdyby słowik. Wiesz mi bracie, tak zemną było.

A gdzież on mieszka Kaczmarkiewicz?

W mieście Rauxel, Schulstr. 115. Tam sobie możesz wybrać co ładnego, papierosów wielki wybór, żeku, tabaki, fajek, cygarówek, ładnych kiji na przechadzkę, portmonetki, torebki do cygar, małe harmoniki, powinszowania polskie i karty, piękny listowy papier, książki do nabożeństwa i historyczne, krzyże, różańce, kropielniczki, obrazy olejne, fotograficzne i na kanwie, wiązarki, korony i obrączki ślubne. Wszelkie obrazy i lustra wielkie i małe, zabawki dla dzieci, poleca po tanich cenach i rzetelna usługa. 443

Michał Kaczmarkiewicz Rauxel.

Schulstr. 115. (Westfalia.)

Jankiel humorysta.

— Z czego się śmiejecie, Janklu?

— Co mi obcięli pejsy!

— Więc co wtem wesołego?

— Jak to, co?... Przecież oni mi mogli obciąć także całą brodę, a tego nie zrobili! Przez tego ja się śmieję!...

Pierwszorzędny zakład wyrobu i skład obuwia

Telefon Nr. 1239. założony w r. 1878. *Telefon Nr. 1239.*

Poznań. M. ZABŁOCKI Poznań.

Złoty medal. poleca **Kraków 1900.**

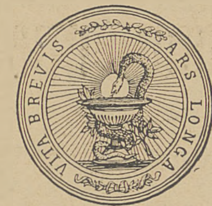


Obuwie

mezkie, damskie i dla dzieci

w wielkim wyborze

na każdą porę



czarne i kolorowe w najmodniejszych odcieniach, z najlepszych krajowych i zagranicznych materyałów. Obuwie moje znane jako lekkie, wytwornie i dokładnie wykończone, nadzwyczaj wygodne i trwałe.

Polecam również *obuwie poranne, prawidła do butów i bucików* od 3 mk. począwszy, wszelkie *preparaty do czyszczenia i konserwowania obuwia.* 433



Przeszło 500 pracowników.

Chcesz pan palić co dobrego?

to polecamy mu 335

„Salem Aleikum" papieros czysto turecki i pod gwarancyą ręcznego wyrobu.

Papierosy te sprzedaje się tylko luźno, bez korkowego i złotego mundsztuku.

Kupując ten wyrób, jesteś Pan pewien, że płacisz za **jakość** a nie za **wyrób**.

Numera na papierosach oznaczają ich cenę.

Nr. **3**: kosztuje **3** fen., Nr. **4** : **4** fen., Nr. **5** : **5** fen., Nr. **6** : **6** fen., Nr. **8** : **8** fen., Nr. **10** : **10** fen. sztuka.

Tylko wtenczas prawdziwe, jeżeli na papierosie cała firma podana:

Wschodnia fabryka papierosów i tabaki „Yenidze" w Dreznie.

„Salem Aleikum" jest prawnie zastrzeżone. Przestrzega się przed podrabianiem

Do nabycia w składach cygar i papierosów.



W miejsce kosztownych sreber

polecam do wypraw po oryginalnych cenach fabrycznych

sztućce stołowe

ze znanej fabryki wyrobów srebrnych i platerowanych **Christofle & Co. w Paryżu**, które przy codziennem użyciu niezmienną posiadają trwałość a pod względem pięknego wykonania i gustownych fasonów nie ustępują szczero srebrnym. 317

Oszczędności i korzyści

wynikające przy zakupnie całych wypraw wykazuje następujące

porównanie:

12 srebrnych łyżek, tyleż widelcy i noży w ciężkiej wadze srebra kosztuje około 300 marek.

Za połowę tej sumy otrzymuje się natomiast:

12 łyżek stoł.	M. 26,40	12 łyżeczek do mokki	„ 11,20
12 widelcy „	„ 26,40	1 łyżka wazowa złoc.	„ 12,80
12 noży „	„ 28,80	1 łyżka do kompotu	„ 3,40
2 łyżki półmisk.	14,40		
12 łyżeczek do kawy	M. 13,60		

12 ławeczek pod noże Mk. 13,20.

Cały ten komplet najniezbędniejszych w codziennem gospodarstwie sprzętów

razem kosztuje 150 marek.

Wszelkie reparacye, posrebrzanie starych sztućców i odnawianie aparatów kościelnych wykonuje po cenach przystępnych

Józef Stark w Poznaniu,

specyalny skład wyrobów platerowanych i sprzętów kośc.,

Wilhelmowska ul. nr. 21.

Znany i wypróbowany środek przeciw kolce i wzdęciu u bydła

Anticolicum

w butelkach po 3 mk.

poleca

Apteka w Witkowie, Łucyan Osten,

o skuteczności „Anticolicum" świadczą obok wielu innych następujące uznania:

1. Zamawiam 6 but. „Anticolicum", które nam zawsze równą wyświadcza przysługę przeciw kolce u koni i bydła.

podp. *Dom Niechanowo*
I. M.

2 Na probostwie w Stawie zawsze z dobrym skutkiem i szybko działały na kolki, wzdęcie u koni i bydła sporządzone w aptece w Witkowie leki „Anticolicum", które Szanownym gospodarzom bardzo — bardzo polecam. Staw w Czerwcu 1901.

podp. *Ks. Dziekan J. Janas.*

3. W odpowiedzi na pismo Pańskie uprzejmie donoszę, że ile razy od lat kilkunastu używałem przez Pańską aptekę wyrabianego środka przeciw kolce (Anticolicum) zawsze skutek był jak najlepszy. Z tego powodu polecałem „Anticolicum" uwadze ziemian i nie mam nic przeciw temu, jeżeli Pan dzisiejsze moje pismo publikować będziesz.

Odrowąż. 425

Z wyrazem szacunku
St. Malczewski.

4, Donoszę niniejszem, iż lekarstwo Pańskie na kolkę „Anticolicum" używane w majętności Drządzgowo prawie od 3 lat okazało się bardzo skuteczne. Przy bardzo gwałtownej kolce zadane podług przepisu, już od 3-go zadania koń był zupełnie zdrów, a przy mniej gwałtownej skutek nastąpił od razu.

podp. *Dom. Drządzgowo*
St.-Gadomski.

5. Upraszam Szanowną Aptekę posłać 4 but. „Anticolicum" pod adr.: Dom Gleźno pod Wyrzyskiem. Niechanów w Czerwcu 1901.

podp. *Chłapowski.*

T. Mazur, drogerya w Ostrowie

poleca po cenach hurtownych: 468

Oliwę do maszyn, smarowidło na osie, karbolineum, gips, kwas solny, farby, lakiery, pokost, oleje terpentynowe etc.

Szanownym Posiedzicielom dóbr ziemskich polecam moją

fabrykę machin i narzędzi rólniczych

połączoną z warsztatem wyrobów **bryczek i wozów** roboczych istniejącą od lat 12, a mianowicie **wypożyczam młockarnie parowe i machiny amer. do tarcia koniczyny.** Wszelkie reparacye machin wykonuję tanio i w krótkim czasie.

J. Mischke,

Buk. 374

Na codopiero zakończonej wystawie w Berlinie zostały wyroby mych papierosów, **wielkim złotym medalem** i dyplomem honorowym odznaczone.

„HAWANA"

(S. K. Samoliński.)

Wysełkowy dom cygar i fabryka papierosów 430

Wągrówiec.

Karty okrętowe

z Hamburga do Ameryki i Brazylii itd.

poleca 353

Adam Spektorek

w Chodzieżu (Kolmar i Pr.).

Kto karty okrętowe u mnie kupuje, jedzie pod opieką stowarzyszenia katolickiego św. Rafaela, przez co ochroni się od każdej moralnej i materyalnej straty.

Posiadłość

składającą się z dwóch domów i chlewa, z ładnym ogrodem owocowym, tuż przy dworcu kolejowym mam zamiar sprzedać. Cena kupna 15 tysięcy marek. (5 tysięcy marek może zostać na długoletnią odpłatę). Zgłoszenia przyjmuje każdego czasu

Teodor Feicht.

Mogilno. 419

Handel

kolonialny, drogeryi i krótkich towarów, zarazem **sprzedaż mleka i magiel**, rozwinięty tak dalece, że dla familii daje pewne utrzymanie, jest na jednem z przedmieść w Poznaniu do sprzedania. Do objęcia trzeba najmniej 3000 mk. 426

Zgłoszenia do ekspedycyi „Pracy" pod lit. **W. nr. 426.**

Panna

z dobrem wychowaniem, pragnie przyjąć miejsce, do wyręczenia pani, lub inne usługi w polskim dworze pełnić,

Zgłoszenia do Ekspedycyi „Pracy". pod lit. **Z. nr. 411.**

— Co to ma znaczyć, moja duszko? przedwczoraj dałem ci sześćdziesiąt marek, wczoraj pięćdziesiąt i dziś znowu chcesz czterdzieści?

— Ach ty, niewdzięczniku! czyż nie powinieneś się cieszyć, że z każdym dniem zmniejszają się moje wydatki!...



Wojciech Samarzewski,

Król. Huta, ul. Wodna nr. 20.

Polecam Szanownym Rodakom mój 458

zakład krawiecki „Silesia.”

Wykonanie modnej i eleganckiej odzieży męzkiej na miarę po możliwie nizkiej cenie. Wielki wybór materyi na składzie.

Na żądanie wykonuję ubiór w 24 godzinach.

Materyały piśmienne

poleca

hurtownie i detalicznie

Skład papieru i materyałów piśmiennych

„Atlas“

W. Kostrzewski,

Poznań, Stary Rynek nr. 48. 57

Antoni Rose,

Poznań—Bazar

poleca

Wielki wybór tapet

od 15 fen. za rólon począwszy, wszelkie **dekoracye, borty, rozety sztukowe.** Znane z trwałości lincrusta — tapety oraz **linoleum** pierwszorzędnych fabryk.

Papier transparentowy „Diafania“ na szkło.

!!! Wszelkie próby na żądanie franko !!!

Skład materyałów piśmiennych.

Zakład litograficzny i drukarnia.

Fabryka wyrobów papierowych, książek kontowych i rejestrów gospodarczych.

Plakaty, etykiety, dyplomy,

karty wizytowe itd.

wykonuje się spiesznie i akuratnie po najtańszej cenie. 314

Niniejszem donosimy uprzejmie, że z powodu śmierci naszego długoletniego zastępcy pana *Nathana L. Neufelda,* oddaliśmy

generalną agenturę naszej ekspedycyi anonsów na Poznań i okolicę

p. Rudolfowi Schulz,

ul. Teatralna 3 a.

Pan Schulz jest upoważniony załatwiać anonsa do wszystkich gazet, *krajowych i zagranicznych,* czasopism beletrystycznych, pism fachowych itd. po cenach *oryginalnych* i upraszamy o łaskawe zlecenie mu wszelkich spraw anonsowych. 441

Wrocław, dnia 12 czerwca 1901.

Haasenstein & Vogler Tow. Akc.

Młoda Panienka 454

życzy sobie dla wydoskonalenia się i dla braku znajomości, korespondować z

Stolza-Schrey stenografią.

Łaskawe listy uprasza się nadesłać do Ekspedycyi „Pracy“ pod lit. **W. Nr. 454.**

Zdolny pozłotnik

na poliment i t. d. do robót kościelnych może się zgłosić zaraz.

H. Majchrzakowski,

zakład artystyczny, malarsko-dekoracyjny 456.

Bytom, Górny Śląsk.

(Beutben O/Schl.)

Podlotek do przyjaciółki.

— I ja mam nagniotek, który mi, tak boleś nie na sercu dolega.

Dom. Raygrod

p. Seethal,

poszukuje od 1. lipca r. b. biegłego samotnego

urzędnika gospodarcz.

Zgłoszenia osobiste. Koszta podróży nie zwraca się.

Pensya roczna 400—500 mrk. 445.

I sen — to pieniądz.

— Do licha! Zdrzemnąłem się — i przespałem całe trzy godziny! Ale to nic! Pocieszmy się! Przez czas tego snu więcej zarobiłem na moich papierach procentowych w banku, niż niejeden pracownik — przy gorliwej pracy.

Wysłana odpowiedź na list z Łodzi (Królestwo Polskie) z dnia 29. maja 1901 r., pod **Lit. F. S. 38. post. restante** à Łódź (Russie Pologne), osoba interesowana nie raczyła odebrać.

Ponieważ mi wiele na tem zależy, aby się z osobą bliżej porozumieć, przeto proszę Ją uprzejmie o łaskawe podanie dokładnego adresu. 455.

Adr. mój ten sam co dawniej.

KARTY WIZYTOWE

100 sztuk od 1,50 Mr. począwszy wykonuje i odwrotną pocztą wysyła

DRUKARNIA „PRACY“

Poznań, Rycerska ulica Nr. 38.

Telefon Nr. 295.

K. May

Najstarszy warsztat i skład obuwia

w Poznaniu,

ul. Wilhelmowska nr. 21.

(naprzeciw hotelu Francuzkiego.) 49



Wszelkie zamówienia w zakres szewstwa wchodzące, uskutecznia się spiesznie i akuratnie.

Ceny jak najtańsze

Darmo

daje recepty do fabrykacyi sztucznych win! 14

A. Szmytkowski

Pniewy (Pinne, Pr. Posen).

Destylacya i fabryka likierów

poleca po nizkich cenach

Jubileuszówkę

wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux i na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje, jako to znakomite

nalewki, wódki gdańskie, żołądkowe, alpejską,

także prawdziwe

araki, rumy i francuzkie koniaki.

Warszawski magazyn obuwia
św. Marcin 68

Fr. Andrzejewskiego nast.

Michał Jóźwiak

poleca swój bogato zaopatrzony skład **modnego obuwia** wszelkiego rodzaju damskiego i męzkiego jako to: **obuwie salonowe, spacerowe i gospodarcze** znane dobrze szanownej klienteli z wygody, dobroci, a przytem **nadzwyczajnej lekkości i trwałości.**

Z powodu przejętego wielkiego zapasu obuwia polecam takowe **po znacznie zniżonych cenach.** 313

Teodor Rudnicki,



Poznań, Rycerska 39,
Przystanek kolei elektr. „Teatr miejski".
Telefonu Nr. 228.
Cukiernia pierwszorzędna.
Interes specyalnie obstalunkowy i wysełkowy poleca wszelkie wyroby i artykuły w zakres cukierniczy wchodzące: **napoje zimne i ciepłe, lody** w kilku gatunkach codziennie świeże.
Czekolady, cukry i karmelki warszawskiej parow. fabryki E Wedla, oraz wielki wybór tutajszych.
Specyalność:
Torty baumkuchowe od 3 m.
Baumkuchy od 6 m. w większej ilości i mniejsze. Do wszelkiego pieczywa używane jest tylko czyste masło a nie margaryna.
Wielki skład herbaty.
Lokale z komfortem urządzone zaopatrzone w wielką ilość pism tutajszych i zagranicznych (przeszło 60). 285

Cukry, czekolady i karmelki warsz. parowej fabryki E. Wedla.

Kupiec z zawodu, kawaler, przystojny, 35 lat, z kwalifikacyą na oficera, w dobrej pozycyi, dochodem przeszło dwanaście tysięcy marek rocznie, a nadto w posiadaniu własnego, znaczniejszego majątku, — dla braku znajomości wskutek dłuższego pobytu na obczyźnie, poszukuje na tej drodze towarzyszki życia, młodej, uroczej

żonki

choćby zgoła bez posagu, a nawet bez wszelkiej wyprawy, lecz obdarzonej urodą.

Łaskawe oferty z dołączeniem fotografii upr. pod lit. J. J. nr. 370 do Exp. „Pracy". 370

Młody właściciel dobrze prosperującego, niezadłużonego interesu obliczonego na 22 tys. mk. z dobrej familii poszukuje

żony

z dobrej rodziny, wykształconej, muzykalnej, łagodnego usposobienia i posiadającej 12,000 mk. lub nieco większy posag.

Oferty wraz z życiorysem uprasza się pod lit. **L. R. Nr. 453.** do Ekspedycyi „Pracy."

Dyskrecya rzecz honoru. 453

Werkmistrz młynarski

dobrze obeznany w swojym zawodzie w wielkiem i małem młynarstwie, wykonuje wszelkie reparacye we fach wchodzące, poszukuje miejsca za **kierownika,** od 1go Września lub też później. Zgłoszenia do Ekspedycyi „Pracy" pod lit. S. K. Nr. 452.

Instrumenta dentystyczne w dobrym stanie są zaraz do nabycia u pani *Wiese ul. Nowa Nr 11. III.*

Potrzeba:
Nauczycielki dobrej w muzyce, w francuzkiem i niemieckiem do arystokratycznego domu w Królestwie. — *Bon frebłowskich* 1-szej klasy do Królestwa i na prowincyą. 451

Do sprzedania:
Magazyn papieru i zabawek w Poznaniu, od wielu lat dobrze prosperujący, a prowadzony przez kobiety, zaliczki potrzeba około 5000 marek.
A. Koczorowska
Nauczycielka, Strzelecka 3 B.

Dom Słembowo poczta **Podobowitz** przyjmie zaraz samotnego

pisarza gospodarczego

na **360 mk.** rocznie. Tamże potrzebny

służący

żonaty, bezdzietny — którego żona pełnić może obowiązki panny służącej. 410

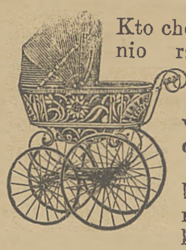
W restauracyi.

— Garson, cóż to znaczy, że nie puszczasz mnie do tego gabinetu?

— Nie można, jaśnie panie, gabinet teraz zajęty...

— Co, co, co?

— Właśnie teraz tam panowie biją się po gębach!



Kto chce nabyć tanio rzeczywiście elegancki i wyborowy *wózik dla dzieci* sportowy lub dla chorych, niech każe sobie przesłać darmo i franco opatrzony wielu illustracyami główny spis domu wysełkowego dla dzieci wózików *Glasera w Halle a. S. 85.* Albrechstr. 43.
Wysełka modeli na r. 1901 bez obliczenia fracht. do wszystkich stacyi. Familiom pewnym na raty. 343

Dwóch uczni

od zaraz lub później przyjmie 401

L. Sura,
handel żelaza.
Nakło n. Notecią, telef. 45.

Ucznia

3-8

pod korzystnemi warunkami przyjmie natychmiast

Bolesław Domagalski,
cukiernia w Śremie.

Zupełnie za darmo

bardzo pięknych obrazów świeckich i religijnych

nabyć nigdzie nie można! 422

Lecz po niższych cenach jak gdziekolwiek sprzedaje i oprawia takowe w gustownie dobrane ramy

Firma „Ikon"

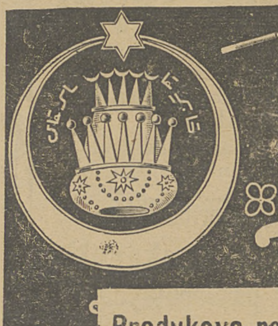
Seweryna Neyman.

Poznań, Rycerska ulica 1.

Zakład dentystyczny

C. Ogiński,

Poznań, św. Marcin nr. 68, I.
Przyjmuje od 9—1 i od 3—6. 261



Papierosy z fabryki SULIMA są najlepsze.

Produkcya roczna 159 milionów.

Jedyna jeneralna agentura i główny skład

S. Żychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze. 398

Przeprowadzki

i 384

wszelkie zwózki z kolei

przyjmuje

J. Murkowski.
Długa 1 Nr. 3 I.

Poszukuje się od zaraz dobrze prosperującej

piekarni

w Poznaniu lub na prowincyi w większem mieście.

Zgłoszenia do ekspedycyi „Pracy" pod nr. 460.

Zdolnego

pomocnika

oraz 365

ucznia

do składu kolonialnego, farb, destylacyi i żelaza potrzebuję od zaraz lub od 1/7 r. b.

St. Tomczak, — Kłecko.

Napisane przez
Annę Hein,
dawn. wyższą akuszerkę przy położniczej klinice w król. Charité w Berlinie

„Frauenschatz"

(Skarb dla kobiet)
wys. za 50 f. w. mark. poczt. dom wys. art. hyg. pani **Anny Hein,** Berlin S. 151, Oranienstr. Nr. 65